

POEZYJE

J. I. KRASZEWSKIEGO.

WYDANIE DRUGIE

POPRAWIONE I ZNACZNIŁI POPRAWIONE.

Tom II.

WARSZAWA

W KRAJADAM S. ORGELBRANDA KSIĘGARZA,

W KRAJADAM S. ORGELBRANDA KSIĘGARZA,

1843.





EX LIBRIS

STANISLAI
POREMBALSKI

POEZYE.



POEZYE

J. I. KRASZEWSKIEGO.

WYDANIE DRUGIE

POPRAWIONE I ZNACZNIE POMNOŻONE.



WARSZAWA.

Nakładem S. OGIŃSKA i T. D. Księgarza
przy Ulicy Miodowej Nr. 496.



1843.



ZA POZWOLENIEM CENZURY RZĄDOWEJ.



W DRUKARNI POD FIRMĄ M. CHMIELEWSKIEGO.

HALSZKA.
DRAMA HISTORYCZNE.

Z R O K U

1 5 5 4.

WE TRZECH AKTACH.

THE

PROGRESSIVE

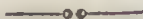
OF THE

OF THE

O historyczności przedmiotu można się przekonać czytając— *Dzieje Łukasza Górnickiego* (Ed. Most.) kar. 349 do 398 i 400— *Historyą Neugebauera a Cadano* (Hanoviae 1618) p. 589. *Paprockiego Klejnoty Rycerstwa* f. 93, 350 i inne.— *Metryki Litewskie* dadzą także świadectwo o tej sprawie, którą tu tak ściśle, jak tylko w poezyi można— staraliśmy się historyczną uczynić.

Z resztą wątpim aby ta sztuka graną być mogła. Wilno 1835.

OSOBY PIERWSZEGO AKTU.



KNIAŻ DYMITR (Sienguszek).

KNIAŻ WASIL OSTROGSKI.

MOŁNIA dziewczyna przebrana po kozacku.

Turek pokojowiec.

Posłaniec z Ostroga.

Dowódzca kozaków Ks. Dymitra.

Biesiadnicy dworni, dworscy, dworzanie, dowódcy rot kozackich, urzędnicy zamkowi, słudzy.

Scena w zamku Ks. Dymitra r. 1554.

AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

Komnata gościnna wielka, na ścianach oręż i trofea tureckie, drugie z łuków i kołczanów tatarskich— skóry zwierząt dzikich, rogi żubrów i łosi, zbroje. Stół wielki w pośrodku sali — dwie lampy zapalone — Zmierzch.

KNIAZ DYMITR, MOŁNIA.

Molnia stoi przy stole, płacze i łzy ociera — Dymitr chodzi szybko w kolo stołu, czasem się zatrzymuje, siada, wstaje, zbliża się do niej i oddala.

M o ł n i a po chwili milczenia.

Takie Kniaziów kochanie!— O! biada nam biada!
Jeśli z niska wyszedłszy podlecim wysoko—
Kniaź orzeł nas uniesie, gdzie nie dojrzy oko—
Kniaź orzeł tam zostanie— dziewczyna upada—

Na cóż mi było kazać kochać ciebie?
I na co brać mnić było z spokojnego domu?
Znalazłbyś równą sobie na kniaziowskiém niebie,
I żył z nią tak szczęśliwy! bez troski, bez sromu!
Jam biedna! Nie myśl Kniaziu, że gdym tobie cała,
Siebie i duszę swoją i życie oddała—
Żem z sukniami, kobięcy wstyd z siebie zrzuciła? —
O! nie — i ja się wstydzę! — Gdy twoi dworzanie —
Szydzą, wskazując moje kozacze ubranie; —
Krew mi się pali w sercu, w ziemię bym się skryła,
Lub gdy wieczorną porą, do twojój komnaty
Idę, a oni w kącie zasiadłszy na czaty —
Wołają za mną — A dokąd kozacze? —
Myślisz że się nie wstydzę, że wówczas nie płaczę?
I twoje serce Kniaziu, tych krzywd nie nagrodzi —
Dzień za dniem, noc za nocą jednako uchodzi —
Mego szczęścia nie widać, chociażem przy tobie —
Daleko moje szczęście — oh! może aż w grobie!

K. D y m i t r *stając naprzeciw niéj*

Héj! słuchaj Mołnia — łzami nie zwolasz wesela —
Powiedz mi lepiéj, kto tu szydzić się ośmiedla —
Kto, kiedy słówko pisnął, kto zawstydził ciebie?
Będzie poganin siedział, rok o suchym chlebie —
Jak mnie widzisz żywego!

(wskazuje na ścianę)

na tę szablę moją—

Przysięgam że to zrobię— Czy się mnie nie boją?
Czy im życie nie miłe?— Wnet gdy klasnę w ręce,
Piérwszemu co tu wpadnie, hardy kark ukręcę.

M o ł n i a

A mnież to co pomoże.? Czy z nim wszyscy zginą?
Na co mam cudzój śmierci lub łez być przyczyną—
Szyderstwa nie ustaną, a mnie do mogiły
Będzie krew zabitego i jęki gonily,
Mołnia nie chce łez cudzych.

D y m i t r.

Czegoż chciałeś przecie?
Zakazu?— ja zakazę —

M o ł n i a.

Komu zakazecie?

• Zakazecie ich ustom?— a ich oczu mowa,
Będzie milcząc też same powtarzać mi słowa!
Zakazecie ich oczom — kto zakaze duszy?
Spuszczą wzrok, ale w sercu przeczytam to snadnie,
I chociaż na mnie oczu żaden nie poruszy,
Choć z ust ich, słówko żadne nie upadnie —
Ja będę wiedzieć co myśleli w duszy!
I cóż z ich szyderstw? Czas z niemi ucieka —
Przejdą i miną, choć dusza zaboli,

Dwa dobre słowa dobrego człowieka,
Zatrą pamiętkę złych ludzi i doli —!
Kniaziu Dymitrze, gdybym pewna była
Że z tobą razem upłynie me życie,
Że się ty innej nie oddasz kobiecie —
Wszystkobym zniósła —! bo ja kocham ciebie!
Kocham! ach! kocham — jak Boga na niebie!
Duszę i życie — wszystkobym oddała! —

D y m i t r gniewnie.

Któż ci znów naplotł o przyszłej rozłące —
Kto to śmiał mówić? — na coś go słuchała?
To słowa próżne, fałszywe, szczypiące —
Chciał tu ktoś widać gadziny słowami
Nasienia zwady posiać między nami,
A! już to nadto! żeby w moim domu,
Śmieli zuchwalcy pod memi oczyma —
Pleść takie baję — Jeszcze pytam kogo?
O! nie daruję! jest tam kto czy nie ma?
Hej! —

M o ł n i a chwytając go za rękę.

Cicho Kniaziu! po co wołać — po co?
Mnie nikt nie gadał — serce mi szeptało,
Książ inną kocha — Wczoraj, późną nocą,
Co się to z Książem Wasilem gadało?

O młodej Księżnie bogatěj z Ostroga—
O pięknej Księżnie—Słuchałam za drzwiami—
Księżna bogata, a Mołnia uboga.
I Mołni piękność spłynęła ze łzami

D y m i t r milczy gniewny i chodzi.

Cóż Mołnia z Księżną wspólnego mieć może?
Chciałaześ żebym przykuty na wieki,
Innój nie wezwał na książęce łóżę—
Na inną nie śmiał podnosić powieki!
Dla ciebie oddał wszystkie moje lata,
Przy tobie, nędznie przespał moje życie?

M o ł n i a

O! nie chcę! nie chcę! nie więzę ci świata!
Bierz sobie Księżnę! pożalujesz skrycie!—
Ona za krośna usiadłszy od ranka
Będzie z swojemi gwarzyć kobietami,
Nie będzie z szablą przy boku kochanka,
Jeździć na turków i na łowy z nami.
Ona, gdy z bitwy wrócisz pod namioty,
Nie przyjdzie otrzeć białą dłonią czoła—
Ona mieć będzie ciche kniaziów cnoty,
Będzie lzy ronić, pójdzie do kościoła—
Ale gdy ranny pohańców strzałami,
Jak wprzódę legniesz wybladły, skrwawiony—

Ona ran twoich nie obmyje łzami—
Będiesz mógł umrzeć daleko od żony—
A Mołnia Kniaziu, czy bitwa czy łowy,
Czy Turek wrzeszcząc w krzywe szable dzwoni.
Głód, chłód czy ślota, stepy czy parowy—
Zawsze za tobą— cień za ciałem goni!
W nocy po bitwie kto otarł pot z czoła,
Kto nad snem czuwał, nie zmrużył powieki,
Kto na twe rany umiał znaleźć zioła,
Kto sercu twemu umiał znaleźć leki—
A potem uciekł od pochwał, nagrody—
Żeby znów stanąć, gdyś skinął w potrzebie?
Kto niewczas dzielił, łzy twoje i gody—
I duszę swoją gotów dać za ciebie?—

D y m i t r.

Pomnę ja Mołnia, wszystkie trudy twoje,
Pamiętam kiedym gonił za Turkami,
Twe troski o mnie, łzy i niepokoje.
Kobieta, zniosłaś męskie trudy z nami.
Ja też w tém sercu na wieki zasiałem,
Pamięć o tobie i wdzięczność dla ciebie,
Ja--nie nagrodzę mojem życiem całém—
Lecz tam ci Mołnia, nagrodzi Bóg w niebie!
Księżna niech sobie siedzi za krośnami
Ale z jój zamków, licznych wsi i włości,

Popłyną skarby złotemi strugami,
A zamek pełen rycerzy i gości,
Od rannych świtów przez noc, przez dzień cały,
Będzie się szumną rozlegała biesiadą
Tu będą pieśni wesołe huczały.
Tu się sąsiedzi do mych stołów zjadą.
Krzycząc przedemną—Kniaź Dymitr niech żyje.
Przed mojem złotem uginając szyję—
Potém —biesiadą, krzykami znużony,
Wymknę się od nich i z tobą dziewczyno
Najśłodsze nocy cicho nam przepłyną.

M o ł n i a przerywa

Aktóż pilnować będzie młodej żony?
Gdy w dzień za stołem, w nocy przy dziewczynie,
Kniaź Dymitr będzie pędzić czas wesoły—?
Ona—

D y m i t r.

Inaczejjój życie przepłynie!
Nie zechce patrzeć na biesiadne stoły!
Więc ze swojemi kobietami siedzie,
W osobnej, zamku spokojnej komnacie,
Tam szyć na krosnach, bajek słuchać będzie,
W drogich kamieniach, w złotolitej szacie,—
Na miękkim łożu spocznie utrudzona,

Ze złotych naczyń brać będzie napoje,
Cóż jój zabraknie?

M o ł n i a.

Biédna Kniazia żona!
O! nad jój rokosz, wolę ja łązy swoje
Wolę ja z tobą i trudy i wrzawę
Niż nudną, smutną bez ciebie zabawę.—

D y m i t r,

Iusze też serce, inne chęci twoje—
Tobie tych cacek, tych zabaw nie trzeba,
Ty, ze mną razem polecisz na boje,
W grubéj sukmance o kawałku chleba!
Na kamień złożysz głowę utrudzoną,
Pod moją burką wiatr cię nie zawieje
Nie zaśniesz w nocy, zbudzisz się gdy dnieie—
Iusza ta, która ma być Kniazia żoną—
Ona jak kwiatek, od słońca, od słoty
Od wiatru, zimy, niepokoju, wrzawy,
Ucieka zdala na swój zamek złoty,
Pod cichych komnat dziecięce zabawy—
Ona jak trzcina, gdy nią wiatr powieje,
Gnie się, drży cała, przed burzą i gromem,
Od słót i wichru przedzielona domem,
Jeszcze się boi, płacze i blednieje.

Lecz ona piękna, ona jak śnieg biała,
Jéj oczy— gwiazdy— !

M o ł n i a.

Czyż nie znam piękności?—

Gdyby jak anioł z nieba wyglądała,
Szczęścia i wdzięków Mołnia nie zazdrości. —
Niech będzie piękna, szczęśliwa, bogata,
Co mi do Księżnój?— Dziewczę z Ukrainy,
Czarne ma oczy i młode ma lata,
Dla ukraińskiej dość tego dziewczyny!
Niech ma świat cały— ja mam serce twoje—
O świat, o skarby i o nic nie stoję!

D y m i t r.

No! więc ci dobrze! Chwalaż tobie Boże!
Bo skarg nie cierpię— na wojnie, pod dachem
Lubię to zrobić, co się zrobić może,
Bez długich żalów, za jednym zamachem—!
I próżne Mołnia byłyby twe jęki—
Księżna mojego serca nie odmieni,
To serce twoje, wszak nie pragniesz ręki?
A ręką tylko Książ Dymitr się żeni—
Nie płacz, nikogo nie wstydz się dziewczyno,
Ja twój obrońca, kto cię dotknie słowy,
Chyba swój śmierci chciałby być przyczyną,

Chybaby swojej nie żałował głowy?—
A teraz— poleć i zobacz tam z wieży,
Kniazia Wasila czy widać na drodze?
Miał dziś być tutaj— już i wieczór bieży,
Ja próżno czekam, próżno się uwodzę—
Może nie przybył! —Nie zwodziłby stary—
Lecz co go trzyma?—Hej! niech tutaj w sali,
Zastawią na stół, misy i pułhary,
Będziem ich jeszcze przez chwilę czekali,
Potém i sami zasiądzem za stoły,
W winie utopić zawodne nadzieje.
Przeleci wieczór krótki i wesół,
Inoc przeleci, legniem jak zadnieje!
Hej sam Król Zygmunt nie wzgardzi biesiadą,
Czaszy nie popchnie, gdy w niej dobre wino!
Nakrywać stoły!— a jak mić przyjadą
Sami wypić potrafim— dziewczyno!—
(*Molnia wychodzi*)

S C E N A II.

D y m i t r sam— chodzi żywo.

Nie! on nie zawiodł— on mi sprzyja szczerze,
Przyrzekł i będzie— słowom jego wierzę.
Bo, chociaż stary często lisem bywa,
Choć wielu zawiodł— nie dobre ma imię!

Własnego dobra łączą nas ogniwa,
Bo własném dobrem Książ Wasil nie drzymie.

(chodzi milcząc).

Ej! wówczas, wówczas kiedy Księżnę młodą,
Do mego zamku druchy mi przywiodą,
Gdy stryj ją wiedzie na małżeńskie łóżce.
Kiedy ksiądz stulą zwiąże ręce nasze,
Kto wówczas Halszkę odebrać mi może
I kto śmieć będzie? kogo nie ustrasze?

(milczy)

Matka! ha! matka nie lubi mnie stara —
Cóż mi po sercu? — niech się tylko boi —
Zamku jakiego lub włości ofiara,
Najłatwiej gniew jej łakomy rozbroi —
Król — Zechceż Książów imienia niesławy?
Zechceż odebrać z łóża męża żonę?
Mógłże zapomnieć tureckie wyprawy,
I blizny moje i granic obronę —?
Hola! szczęśliwym! — Książ Dymitr niech żyje!

(chodzi)

Lecz Wasil dotąd czemu nie przybywa? —
Może namowy odwiodły go czyje?
Może zapomniał i w zamku spoczywa.
A czas narady nie cierpiący zwłoki.

Goni nas lecąc pośpiesznemi kroki.—

Nie— jeszcze wcześniej—

(wygląda oknem)

zaledwie się pono

Niebo wieczorną ubrało zasłoną,

I na zachodzie znać łunę czerwoną—

Czas jeszcze *(patrzy znówu)*,

ale, tak jak zajrzeć okiem,

Nie na gościńcu nie widać szerokim—

(chodzi)

Miałeby zdradzić, i nasze namowy,

Księżnie wygadać zjadliwemi słowy?

Nie! zna mnie Wasil! Ja zdradą za zdradę,

W pień wyrnę włosci i zamek najadę—

Niech się poważy! na turkach ostrzony,

Miecz mój się pomści przyszlój mojej żony—

Lecz to strach próżny—kto tam?—

S C E N A III.

T u r e k młody wchodzi z listem w ręku.

To ja panie—

Od Księżnej jakieś przynoszę posłanie,

Z nim dworski przybył, na odpowiedź czeka—

*K. D y m i t r bierze list i nim go czytać
zacznie, obraca w rękę*

Każ dobrze przyjąć cudzego człowieka—
Niech u nas braku niczego nie widzi
A wypatrzywszy, po świecie nie szydzi—
Upoić winem, dać jeść co zażąda—
Wywieść po zamku, niech wszystko ogląda,
Pokazać skarbiec—czy słyszysz psi synie?
Napoić—karmić?

T u r e k.

Kazałeś—uczynię.—
(*odchodzi*).

S C E N A IV.

*D y m i t r sam—rozrywa list czyta prędko,
chmurzy czoło.*

rzuca na stół—i chodzi żywo.

A! tak to Księżno! pogardzasz więc nami?
I przyrzeczeniem!—U kobiety słowo,
Dzisiaj na ustach, jutro pod nogami—
Dziś tak przysięga, jutro słabą głową
Inaczéj myśli, innemu przyrzeka.
Teraz—odmawia córki i nadziei,
Stawia przeszkody—odkłada i zwleka—

Z pięknych wymówek, odmówienie klei!
Ale mnie nie zwieść! ja jutro pojadę,
Na złe czy dobre, pogrzeb lub biesiadę—
Tylko ten Wasil!

(uderza ręką o stół)

cóż mu się znów stało?

(wygląda oknem).

Gościniec pusty, a czasu tak mało?

(chodzi).

Odpisać Księżnie czy nie?—nie odpiszę!
Jutro sam będę, na wszystko odpowiem!
Jutro też z ust jej ostatek posłyszę—
Czy zła czy dobra—lecz jutro się dowiem—
Hej!

(klaska w ręce).

S C E N A V.

Turek wbiega — Dymitr.

D y m i t r.

Powiedz temu, kto przybył z Ostroga,
Że ja Książ Dymitr, listu mu nie daję—
Wszak ztąd do Księżnój nie daleka droga,
Niechaj oznajmi, że sam jutro staje—
(myśli).

Lub, tu go wolaj!

(Turek wybiega).

S C E N A VI.

D y m i t r sam, chodzi i list ma w ręku,

Sam powiem mu lepij,
Powiem bez gniewu, powolność zaślepi,
Pomyśli Księżna, że się zrzekam żony—
A jutro

(bieży do okna i wygląda).

Czy nie jedzie Wasil z drngiej strony?—

Tu go nie widać—

(odchodzi od okna)

złość serce mi ściska—

Jeśli mnie zdradził, na zdradzie nie zyska!

(drze list w ręku).

Tak ja go w szmaty podrę przeniewiercę—

Oczy mu wydrę, żywem zjem mu serce—

Lecz nie! on zna mnie! on zdradzić nie może!

Nie—nie —!

(patrzy oknem).

Nie widać, jak długie bezdroże.

S C E N A VII.

TUREK I POSŁANIEC. — DYMITR.

Dymitr zbliżając się do posłańca, głośno.

Księżnie twój pani, na list nie odpowiem,
Bo jutro myślę sam stanąć w Ostrogu,

Niechaj Bóg Księżnę czerstwém darzy zdrowiem,
I niech mnie przyjmie na gościnnym progu,
Z tak dobrą myślą, tak dla mnie życzliwa,
Jak się Książ Dymitr z jój listu spodziéwa.

*Dymitr wychodzi — Słudzy milczą spoglądając
na drzwi któremi się oddalił.*

S C E N A VIII.

*Ciz sami prócz Dymitra, Molnia drugiemu drzwia-
mi wchodzi ze dzbanem w ręku i kubkiem, o-
gląda się na wszystkie strony, zbliża się do
posłańca i daje znak turkowi aby wyszedł.
Turek wybodzi.*

M o ł n i a zbliżając się

Z Ostrogaś przybył, zapewne zmęczony!

P o s ł a n i e c.

Nie, mój kozacze, nie dalekie strony!
Przywykłem dawno, nie do takiej drogi,
Zrosłem, ze strzemion nie wyjmując nogi
Nie czułem nawet jak tu przyleciałem.

M o ł n i a stawiając dzban przed nim.

Ale się trochę ochłodzić nie szkodzi?

P o s ł a n i e c.

Już ja tu do dwóch dzbanków zaglądałem —
A jak mnie czasem napój tak ochłodzi,
Że koń gdzie w drodze wyrzuci siedzącego?

M o ł n i a nalewa.

Co znów za myśli? możeś przyjść do tego?
Kto tak przywykły do trudów i znoju,
Ten pewnie wody nie pijał ze źródła.
Lecz przywykł także winem się ochłodzić —
Napij się trochę — (*podaje kubek*).

P o s ł a n i e c.

Muszę ci dogodzić!

M o ł n i a nalewa i częstuje przez całą scenę.
Cóż u was słychać, jak tam Księżna Pani.
Czyli nam sprzyja? czy tam na nas czeka?

• *P o s ł a n i e c upijając się coraz bardziej.*

Stara, żadnego nie cierpi człowieka,
Nikomui rada, a każdego gani!
I wy nie lepsi — ona tylko zwleka!
Inaczéj myśli — a zamki książęce.
Coby się w zięcia miały dostać ręce,
Rada że trzyma, nie da Księżnej młodéj,
Na jéj pogrzebie, będą chyba gody,

Bo póki żywa ze swojego domu,
Jak mi Bóg miły, nie da jój nikomu!

M o ł n i a nalewając ciągle.

Czy to być może! wszakże dawniej pono,
Kniaź Dymitr Halszkę ma już przyrzeczoną?

P o s ł a n i e c pijąc.

Dobrze my także przyrzeczenia znamy!
Głupi kto wierzy, kto na nich spoczywa!
Nie jeden po nie gdy w zamek przybywa,
Przed nosem każą zamykać mu bramy —
Nie znacie Księżnój!

M o ł n i a cicho.

Ale wy nie wiecie
Stryj Wasil z nami, on nam będzie swatem!

P o s ł a n i e c coraz bardziej pijany.
Gdy Kniaź nasz Illia nie mógł żyć na świecie,
Rad nie rad musiał zegnać się z tym światem,
Wiesz to?

M o ł n i a.

Nic nie wiem.

P o s ł a n i e c.

Ja tę łaskę zrobię.
Ze dwóch Księżnach, wszystko powiem tobie.

Lecz drugim mówić mój kozacze wara!
Ty za dzban wina wart jesteś, lecz drugi.
Gdyby rozgadał, toby Księżna stara
Dobrze mi dała bo ciężka na sługi.
Słuchaj! — tak było — Gdy Illia umierał,
Znał swego brata Wasila od młodu,
Znał, opiekunem córce nie wybierał,
Lecz że miał żonę wysokiego rodu (1)
Że Konstantego był synem z Ostroga,
Mógł opiekunów wybrać sobie śmiało.
I opiekunem pierwszym wybrał — Boga,
A drugim Króla — I dobrze się stało!
Bo książę Wasil, jak to czas pokazał.
Nie jednym potem złym się czynem zmazał,
A gdyby bogactw miał opiekę daną,
Byłby frymarczył synowicy wiano.
(odpoczywa i pije).

A Księżna stara! czy i téj nie znacie
Skąpa (*pije*) i chowa i dusi i zbiera,
Ni sobie skarbców, nikomu otwiera.
Ciężka w litości, ba nawet w oplacie!
Sługi zamęcza, a księżniczkę młodą.

(1) Kościeleckę, z dworu Zygmunta I z którą
wprzód Król Zygmunt miał syna Jana Bi-
skupa wileńskiego a potem poznańskiego

Co już od dawna chłopców tyle miała,
Ze swemi skarby, ze swoją urodą,
Dotąd jak mogła w domu utrzymała.
Nie żeby ona chciała nudne życie
Pędzić sam na sam bez wesołej chwili,
Bo którejby to chciało się kobiecie?
Lecz, póki jeszcze w domu Księżna młoda,
Płyną do skarbcu z niezliczonych włości,
Złoto i srebro strumieniem jak woda,
A tego trzeba dla księżnój Jéjmości!—
Rozumiesz teraz (*pije*)— co i jak się dzieje,
A mnie czas jechać—

M o ł n i a nalewa.

Jeszcze ci naleję!

To słaby trunek, nie zawróci głowy.
Lecz nim pojedziesz chcę ci kilką słowy
Nawzajem jedną powiedzieć nowinę.
Ja chociaż w liczbie Kniazia sług się mieszcze,
I wam też sprzyjam— téj chwili nie minę,
Muszę was ostrzedz— (*cicho*) Jutro może jeszcze
Kniaź przyjacielsko do Księżnój zawita,
Ale się strzeżcie jeśli odmówicie—
Przyjedzie zbrojny— o wolą nie spyta,
Porwie Księżniczkę, a bezbronnym życie—
Jak skoro orszak postrzeżecie wielki,

Oznajmcie panom, na wałach Ostroga,
Gotowa siłą odbić napad wszelki,
Niech stanie wasza zamkowa załoga
Książ Dymitr przysiągł z dobrej czy złej woli,
Porwać wam Księżnę—

P o s ł a n i e c.

Co mi gadasz bracie?
Ho! ho! a Król że czy na to pozwoli?
Król nasz opiekun—

M o ł n i a.

Dymitra nie znacie!
Gdy co zamierzy, nie patrzy na dalej—
Byleśmy dzisiaj przeszkody złamali,
Króla przeblagać łatwiej niż się zdaje—
Bądźcie ostrożni—

P o s ł a n i e c.

Et! pleciesz mi baję—
Kto to zaś siłą żonę sobie bierze?
Halszka nie zechce.—

M o ł n i a,

Nie pytamy woli,
Miecz nasze prawo!

Tom II.

P o s ł a n i e c.

Ja w to nie uwierzę—

Z resztą zobaczym!

(podaje kubek)

trochę mi tu dołój!—

(Molnia dolewa, on wypija, stawia kubek i wstaje)

A teraz— żegnam!—

(Chce ją uściskać, Molnia ucieka i wpada na wchodzącego jeduemi drzwiami Kniazia Wasila ze swojemi dworzanym. W téjże chwili drugiemu, z głębi zamku drzwiami wbiega Książ Dymitr i leci prosto do wchodzącego Wasila. Molnia wy-myka się, a za nią posłaniec.

S C E N A IX.

DYMITR, WASIL—*Dworzanie Wasila w głębi.*

D y m i t r biegnąc uściskać Wasila.

Tak długo czekałem!

Tyleś mi Kniaziu myśli napędził do głowy,
Tyle razy od okna, do okna biegatem!—

(ściskają się).

Że kiedyś wjechał w dziedziniec zamkowy,
Mało mi serce nie skoczyło z łona!
Witajże gościu! — héj! stoły! puhary!
A naprzód — słówko.

*bierze za rękę Wasila i prowadzi go naprzód
sceny. Słudzy tym czasem ciągle stół nakrywają,
zapalają więcej świateł, przynoszą dzbany misy i
robią przygotowania do biesiady).*

D y m i t r.

Już nadzieja kona
Tylko co pismo Księżnej odebrałem starój,
W niém jak zwykle, nie ludząc zwodniczymi słowy
Choć grzecznie, wbrew odmawia — patrz, jakiej
osnowy.

*(podaje list podarty. Kn. Wasil czyta, on
mówi ciągle).*

Czego się tu spodziewać? na Króla się zdaje!
Że on córki opiekun! — Lecz wieczne zwyczaje
Matkom i opiekunom równe dają prawa —
Niech do Króla napisze, Król pewno zezwoli,
Wszak przeciw mnie ubóstwo ani ród nie stawia.

W a s i l powoli, kaszląc.

Wiesz Kniaziu, że nie ta myśl siostrę moją boli,
Ona, radaby tylko zagarnąć dostatki

Ze szkodą swojój córki—Nie ma serca•matki—
Nie patrzy na jój szczęście, swém tylko zajęta,
Nie o mężu dla córki, o sobie pamięta.
Ale jakem dał słowo, nie przelamię słowa,
Mam prawo oddać Halszkę i oddam ją tobie.

D y m i t r żywo.

Jutro?

W a s i l zawsze powoli.

Jutro jój Księżna przed nami nie schowa,
Znajdziemy ją w Ostrogu, a com przyrzekł zrobić.
Lecz Kniazin z twojój strony--

D y m i t r.

Słowa nie odmienię,

Oddam ci go przyrzekłem, skoro się ożenie — (dać,
Więcej! więcej dam Kniaziu! możesz co chcesz żą--
Nie będę na ofiary jak sknera poglądać.
Będę umiał czuć wdzięczność, ale — jedno słowo,
Jeśli Halszka nie zechce.

W a s i l.

Zaczęłeś na nowo!

Tylem razy powtarzał, że to nic nie znaczy.
Po ślubie się złagodzi — Jakże chcesz inaczej?
Czy myślisz jeśli kilka łez dziewczę wyleje,
Odstąpić swych zamiarów, porzucić nadzieję?

Księżna i chłopka równie płacze u wesela,
Ale dni na pociechę nie potrzeba wiele!
Gdyby też na łyzy zwać! Zamykana skrycie,
Przywykła pędzić z matką nudne, mnisze życie.
Może szczęścia ogromem przerażona trocha,
Odepchnąć nawet męża, choć później pokocha,
Ale — (*śmieje się*).

D y m i t r przerywa szybko.

Cóż zrobim, gdy znów matka nie pozwoli?

W a s i l zwolna.

Co zrobim? nie będziemy pytać się jój woli —
Ja sam panem tam będę — kto mi się postawi? —
Księdzu każę — na miejscu ksiądz pobłogosławi
Potém żonę swą ręką oddam ci na łożę,
Potém — o przyrzeczenie dopomnę się może.

D y m i t r.

O to nie troszcz się Kniaziu, znasz że swego słowa,
Dymitr pewno nie zgwałci i święcie dochowa,
Lecz mam jeszcze na sercu — przeszkód, przeszkód
Jeśli Księżna nas obu oskarży Królowi? (wiele!
Jeśli przy swoich prawach zechce stanąć śmieie.
Nie wiem co Król opiekun nam obu odpowieć?
Chociaż ja mam zasługi — i z bliznami memi,

• Mogę piersi pokazać i ród nie od wezora.
Imię sławne nie mało wśród litewskiej ziemi,
I zamki—Lecz wszystkiego wyliczać nie pora.

W a s i l.

Nie pora też mój Książę, sięgać tak daleko—
Jak zrobim, pomyślimy gdy będzie twą żoną,
Król rad, że się z kłopotną pożegnał opieką,
Potwierdzi wszystko, co było zrobiono.
Wszak zna i August, że Księżna Beata,
Nie szczęścia córki, ale swego pragnie,
Że już nie dzisiaj mężami pomiata,
By skarby trzymać! Król łatwo się nagnie.

D y m i t r.

Król— chciałby może—Lecz Bona Królowa
Kiedy ją Księżna zacznie błagać łzami,
Da się uprosić, wszak i sama wdowa,
Wbieży do króla, ogada, omami,
A Król żeby pokój kupić w domu,
Na prośbę Bony nie ulży nikomu!—

W a s i l surowo.

Boisz się Książę a! więc rzecz skończona
Milszy ci pokój widzę, niżli przyszła żona!
Chciałem dopomódz!— Ten co na poganę,
Sto razy lecąc śmierci dostał kroku,

Dziś w marnéj sprawie, w przyszłość zakopany
Lęka się tego, co nie dojrzeć oku.

Kiedy tak—dobrze!

(odstępnuje na krok, Dymitr wstrzymując go za rękę)

D y m i t r.

Coć się Kniaziu marzy??

Jabym się lękał?? a! na moję duszę

Daj mi tu piekło—i piekło poruszę!

Staw mi szatanów, staw na mnie świat cały.

Serce i ręka nie będą mi drżały!

Lecz jeśli człowiek bacznie co rozważy

Gdy przyszłość w swojej chce odgadnąć głowie,

Zle kto przezorność, lękliwością zowie.

Jeszcze się Bogu najwyższemu dzięki

Nie zląkł ni śmierci, ni ludzi, ni kogo?

Wszyscy—samego opuścić mnie mogą,

Dość mi od strachu, będzie moję rękę?

Żle sądzisz Kniaziu!

W a s i l.

Możem się omylił,

Ale kto tyle zarzutów mi dawa,

Do takich sądów. czyż niedaje prawa?

Z resztą—jam gotów i choć wiekiem stary,

W przyszłość nie patrzę.

D y m i t r.

Za mnie i za ciebie,

Wszystkom obejrzał (*do sług*) dajcie tu pułhary!—
Spełnimy zdrowie— przyjaciół w potrzebie!

Bo nie ten druchem, kto siada za stołem,

Napić się z nami i najeść do syta,

Ale kto w biedzietonącego chwyta,

I wyrwie z toni, albo zginie społem!

Kniazia do ciebie!— (*pije i nalewa*)

jutro o tój porze.—

W a s i l przerywa cicho.

Cicho! ze sług kto podsłuchać nas może,

Nie trzeba żeby papłali przed czasem—

D y m i t r.

Już czas bliski! (*ściskają się* Jutro do zamczyska,

Wpadniemy z Księżną, z weselem z hałasem!

Jutro, lecz nie wiesz jak za serce ściska,

Bojaźń, ażeby—

W a s i l.

Znów się boisz czego!

D y m i t r.

Mogą przed nami zaszтурmować bramy,

Mogą nie puścić— kozacy wybiegą.—

A my sił wielkich przeciw nim nie mamy.

Ostróg ma tysiąc ludzi, hakownice, działa —
Nie mało dwornych — służebni i draby —

W a s i l .

Fraszki to Kniaziu, choćby krocie miała,
Co znaczy wojsko pod rozkazem baby??
Oni nie mogą chcieć się mierzyć z nami,
Nikt mi nie mówił, że jedziemy zbrojno,
Jedziem jak druchy, z dobrymi słowami,
Mielizby oni chcieć nas przyjąć wojną?

D y m i t r .

Z tём wszystkiém zebrać co się tylko może,
Zle nam nie będzie? Wiele Książ ma koni?

W a s i l prowadząc do okna.

Spójrz — oto wszystkie stoją tu na dworze,
Zwykła czereda —

D y m i t r .

Moich dodam do niej —

Moich trzydziestu, lecz na stu iść mogą!

Waszych (*patrzy oknem*)

pięćdziesiąt — wystarczy nam Książę?

Półowa z nami pójdzie prostą drogą,

Półową drugą pagórki okrąże —

Na pierwsze hasło, połączą się z nami —

W a s i l.

Ale to wszystko nie potrzebne na nic,
Księżna (ze śmiechem) z dobrymi swemi sąsiadami,
Nie zechce pewno wyjść z przyjaźni granic!

D y m i t r.

Tu — drugi pułar! —

(podają dwa pułary)

zdrowie mojej żony! (pije)

W a s i l spełniając — cicho.

Zdrowie!

(śladzą odnoszą pułary).

D y m i t r.

Jak jutra czekam niecierpliwie!

Chciałbym już widzieć wschód słońca czerwony!

W a s i l.

Niecierpliwości wcale się nie dziwię.

Kto swego szczęścia jutro się spodziewa

Bezsenność może czekać wschodu słońca,

A noc mu długo iść będzie leniwa,

Nim się doczeka poranku i końca. —

O! młody wieku! czemuż niesiesz z sobą,

Ogień młodości, zabiegi, nadzieje?

I ja tak Książu życia ranną dołą,

Szalałem niegdyś — dziś już nie szaleję!

Krew ciężka, ledwie po żyłach przepływa,
Drży słaba głowa, drży ręka bez siły,
Stary nie szczęścia — śmierci się spodziewa,
Gdy mu już lata głowę posrebrzyły.
Chciałbym ostatnie zgromadzić rokosze,
W ostatnie, blade, życia mego chwile.
Lecz próżno Boga, próżno świata proszę —
Nie ma ich dla mnie! — Czas zasnąć w mogile!
Świat nie ten teraz, jakim był za młodu,
Nie ci są ludzie — wszystko się zmieniło!
Co z moich bogactw? co z mojego rodu?
Co z mego życia? — Wszystko mi się śniło!
Na łożu śmierci, gdy przyjdzie skonanie
Jak sen nie długi — długie życie stanie —

D y m i t r biorąc puhar od sługi.

Dość tego żalu — im krótsze nam życie,
Tém go weselój używać potrzeba. —
Na co narzekać, gdy nie odwrócicie,
Śmierci ni życia, piekła ani nieba.
Niech wszystko Kniaziu swym trybem się dzieje!

Wypijem jeszcze — Co dzisiaj — to nasze!
Daj drugi puhar! daj tu większe czasze!
Na dnie ich świat się wesoly nam śmieje!
Kniaziu Wasilu, gdybym mógł dać tobie,
Lat kilka życia, dalbym ci prawdziwie —!

W a s i l p i j ą c .

Dzięki ci! — nie ma nic strasznego w grobie!
Ukróć mi życia, — byleim żył szczęśliwie —
Lecz starość nudna, jak lampa gdy gaśnie,
Pół życia tylko w piersiach zostawuje
Pamięcią świeci, a z sił nas wyzuje,
Imęczy długo, nim się w końcu zaśnie.

D y m i t r .

Lecz ma i starość, powaby — zasługi —
Pod siwą głową, stary rozum mieszka —
Do doświadczenia gościniec tak długi —!

W a s i l .

Ale do szczęścia dłuższa jeszcze ścieżka —
Co po rozumie, gdy nas smutek goni?
Gdy troski gryzą — rozumny lzy roni.

D y m i t r d o s ł u g ,

Zwołać tu wszystkich do wspólnej biesiady,
Siadajmy Kniaziu! — Tak wam jestem rady —
Że gdybyś mojej krwi zapotrzebował,
Lub mego serca — tych bym nie żałował.

S C E N A X .

*Ciż sami. Wchodzą wszystkiemi drzwiami, na
głos dzwonka, który się odzywa, dwornia-*

rzędnicy, dowódcy kozaccy obu Kniaziów, dworscy dworżanie — Około dwudziestu kilku osób — Siadają za stół. Przód stołu przy którym siedzą na wyższych krzesłach Książ Dymitr i Wasil — obrócony do teatru. Słuchają misy stawiają. Mołnia za krzesłem Dymitra trochę opodal stoi. Przez chwilę słysząc tylko szum biesiady, brzęk mis i czasami ciche pomieszane rozmowy

D y m i t r obracając się.

Jest tam gdzie Mołnia? — Mołnia! héj kozacze!!

M o ł n i a podbiega.

Co książ rozkaże?

(Wasil obraca się i długo patrzy na nią.)

D y m i t r głośno do Wasila.

Ja gościa uraczę,

Nie tylko jadłem, nie tylko napojem —

Ale czém znajdę w domu mojem —

Wszakże Książ Wasil nie wzgardzi piosnkami? —

Wszak, i wy czasem lubicie za stołem,

Z przygnurzonemi jak do snu oczami,

Z czaszą przed sobą, z nachyleném czołem,

Słuchać piosenki, jak szmeru strumyka?

W a s i l patrząc na Mobię.

Kiedy ją piękny kozak śpiewa taki?

Kiedy się z ustek różanych wymyka—
(*śmiejąc się*)

Dawnoś kozacze wszedł między kozaki?

Tyś to zapewne Kniazia pokojowy—

Na moją duszę — prześliczne stworzenie!
(*głaszcząc ją pod brodę*)

Na co to było te włosów pierścienie,

Z tak pięknej ostrzygać głowy?
(*po chwili*)

Chociażem stary—lecz—dziewczyna taka—

Kniazin ty tego daruj mi kozaka?

D y m i t r pomuro.

Dawny mój sługa —

W a s i l patrząc na nią ciągle.

Dawny?—co to szkodzi?

Znudził cię — oddaj — (*ciszéj*) mając żonę młodą,

Takich sług w domu chować się nie godzi—

Wszak mi go oddasz? — Co zechcesz w nagrodę?

Kniazin Dymitrze — z mojego orszaka,

Wybierz którego zażadasz kozaka —

Dwóch — czterech wybierz, z końmi i przybojem —

D y m i t r pomuro.

Najchętniej Kniazin — lecz posłuchaj chwilę —

Kiedym raz Turków gnał całym taborem

W las zapędziwszy, z zasadzek napadli,
Ledwieśmy oręż z pochew wydobyli,
Już chciwi zemsty, pijani, zajadli,
Na karki naszym rajtarom skoczyli.—
Kozak ten wówczas był ze mną w wyprawie,
Zostałem ranny—ocalił mi życie—
I w ciągłych trudach, staraniach—obawie,
Od wrogów lasem, uprowadził skrycie—
Potém mnie w długiej pilnując chorobie,
Rany ugoił — i noc i dzień cały,
Jego mi piosnki, boleść ukajały.
Wówczas przysiągłem i jemu i sobie,
Że jeśli tylko sam się nie oddali,
Moja go ręka nigdy nie odgoni,
Że towarzysze nieszczęścia i broni,
Pod jednym dachem będziemy mieszkali.
Chętniebym z niego zrobił wam ofiarę,
Bo serce moje dla was nie obłudne,
Lecz dawny nalóg i przyjaźni stare,
Równie są Kniaziu do zniszczenia trudne.
Jednakże—jeśli sam zezwoli na to—

*(patrzy na Molnię, która z gniewem spuszcza
oczy w ziemię).*

W a s i l nachylając mu się do ucha—żywo.
Mieć jój nie możesz, jeśli chcesz mieć żonę—

D y m i t r cicho.

Jak mi dasz żonę.

W a s i l.

mlodą i bogatą!

A ty mnie—

D y m i t r.

Cicho!

W a s i l.

Więc wszystko skończone?

D y m i t r podaje rękę nieznacznie.

Ręka!

W a s i l.

Niech teraz zaśpięwa nam mała—

D y m i t r stukając ręką o stół.

Cicho tam! cicho;

M o ł n i a.

Cóż będę śpiewała?

D y m i t r.

Co wesołego?

W a s i l.

Byle co — małeńki—

Równe mi wszystkie jakie chcesz piosenki—
Ty sobie śpiewaj, my się będziemy śmieli—
Nie zasmuci mnie piosnka i nie rozweseli.

M o ł n i a do Dymitra.

Co Książ, rozkaże?

D y m i t r niedbale.

o tureckiej brance,
O Ukrainie, o stepach—kochance—
I o miłości— Co ci się zamarzy—
Byle nie smutno mój mały kozacze.
Smutek biesiadnej nie przystoi twarzy—
Mnich tylko nudny patrzy w dzban i płacze.
Wszyscy chcą słuchać, bo szmery i wrzawa
I gwar biesiadny powoli ustawa.
(*Szmer ucisza się powoli, Molnia siada na niskiej
ławce nie daleko Książąt i wzięty ze ściany
teorban stroi, próbuje a nakoniec śpiewa.*)

P I E Ś Ń M O Ł N I.

Szła noc powoli, szumiały gaje,
Wiatr piasek nosił po błoni.
Skąd tam na drodze tuman powstaje—?
Skąd tyle ludzi i koni?—
To orszak kniazia żonę mu wiedzie
Bogatą panią i młodą.

Sam kniaź na koniu, czwałem na przedzie,
A za nim druchy ją wiodą.
Szła noc powoli— szumiały gaje,
Wiatr nosił po błoniach piasek.
Kto to tam leci, przemija lasek,
Przybywa do wrót i staje?
Patrzaj, na oczy światłość mu padła,
Miecz nosi męzki u boku,
Lecz twarz nie męzka, lecz twarz wybladła,
I lzy nie męzkie ma w oku?
Szła noc powoli, biesiada brzmiała,
Kniaź siedział z Księżną wysoko,
A ona biedna ciągle milczała,
We łzach świeciło jój oko.
Szła noc powoli— brzmiała biesiada.
Skrzypty wrzeczadze podwoi
I weszła postać smutna i blada,
Weszła, stanęła i stoi.—
Północ wybiła — gotowe łoże.
Kniaź młody i Księżna młoda,
Krew w nim zawrzała, czekać nie może,
Wstaje i rękę jój poda.
Poszli oboje, już blisko rana
Goście nad stołem drzémali,
Snem się skończyła, uczta pijana,
Smutny przychodeń znikł z sali.

Ranek pozłocił nieba błękity,
W zamku niepokój i jęki,
Księżna zabita i Książ zabity,
Lecz z czyjój poległ ręki??—
Ranek na niebie wesoły świta,
Smętarz się pieśnią rozlega,
Co to za człowiek. co za kobieta,
Do świeżych mogił przybiega?
I płacze gorzko, siebie przeklina—
—Ja Książa krwią się oblałam,
Jego kochanka biedna dziewczyna,
Zemściłam się, jak kochałam!
Bo Książ bogaty, wziął Księżnę sobie.
Kiedy na łożu usnęli,
Wśród nocnej ciszy, o nocnej dobie,
Zabiłam ich na pościeli.
Weźcie mi życie!— pójdę do niego,
Pójdę do nieba czy piekła
Tak krzycząc padła— ludzie się zbiegą.
Ciżba ją stamtąd wywlekła.
Szła noc powoli, szumiały drzewa,
Czyja to nowa mogiła?
W niej biedne dziewczę ziemia pokryła
A nad nią brzoza powiewa.

D y m i t r który słuchając pieśni rozma-
wiał z Wasilem.

Piosnkę tę młoda jakaś utworzyła głowa
Spiew jój jak świergot wróbla, gorsze jeszcze słowa.
Mówilem—nie chcę smutnych, uderz głośno w stró-
Izannę mi do boju spiew mój ulubiony. (ny,
(*Motnia spogląda na niego i waha się*).

D y m i t r wstając.

Albo nie! nie chcę śpiewu, czas spocząć na chwilę
Tylko jeszcze ten pułar do Kniazia wychylę.
(*pijąc do siebie trącąc przychodzą*).

Sam tu do mnie dowódzco od straży zamkowej?—
(*Dowódzca wstaje i przychodzi*)

Niechaj orszak mój będzie ze świtem gotowy
Jutro jedzim—

D o w ó d c a.

A dokąd?

D y m i t r gniewnie.

Co tobie do tego?

Kto cię pytać nauczył?—Słuchać co kazałem.
Jeśli się gdzie rozeszli niech się zaraz zbiegą,
Potrzebni mi są wszyscy z uzbrojeniem całym.
Lecz na dzień jeden tylko—Idź!

(*dowódzca odchodzi—do Motni*).

ty, jak zaświta—

Prędzěj— jak na brzask tylko zrumieni się zorze,
Obudzisz mnie koniecznie, słyszysz, bez odwłoki!

(Do K. Wasila).

Teraz nam obu Kniaziu, czas legnąć na łoże,
Żeby jutro wstać raniěj i śpiesznemi kroki,
Dobiedz celu naszego—

W a s i l.

Nie lękaj się o to—

Śpij! Jutro skończym wszystko. I żonę i złoto
Choćby matka umarła, weźmiesz jakem żywy!
A jeśli w tém twe szczęście, tyś jutro szczęśliwy.

D y m i t r ściskając Wasila.

O! tak szczęśliwy! prawda—lecz powtórz mi Książę,
Że nas nic nie ustraszy, nic nas nie zatrzyma—
Czy zechcą czy nie zechcą, nam zawady nie ma—
Szabla, nasze nadzieje i spór nasz rozwiąże!

W a s i l.

Bez szabli nie skończymy, nie pomogą słowa—
Lecz daję na to rękę, jakkolwiek być może,
Albo moja i twoja zostanie tam głowa—
Albo koniec raz przecie wszystkiemu położę.—
*(Ściskają się, szepcą jeszcze i rozchodzą—przed
każdym niesie sługa światło. Mołnia ogląda*

się i zostaje na przodzie teatru — Inni biesiadnicy wstawszy od stołu w ciągu następnej sceny rozchodzą się — Słudzy gaszą większą część świateł i stół sprzątajq¹.

S C E N A XI.

M o l n i a na przodzie teatru, w głębi słudzy około stołu (oglądając się).

Co mogłam wszakżem wszystko zgotowała wcześniej,
Po puharach tak gęstych, spłynię ranek we śnie —
Gdy się pobudzą, nie czas jechać będzie,
Książnie tym czasem posłaniec rozpowie —
Stanie jej wojsko i załoga wszędzie,
Skoro się blisko ukąą Książowie.
Zamkną im bramy i wytoczą działa!
Książiu Dymitrze —! nie będziesz miał żony!
Bóg mi dopomógł, jam wszystko wstrzymała.
Tyś się nie spodział przeszkód i obrony!
Spelnienie nadzieja przed chwilą wesola.
Dopomóż Boże! o! dopomóż Boże!
Pójdę się modlić do twego kościoła,
I lzy ci moje za ofiarę złożę. —
Gdybym tam była w mój rodzinnój stronie,
Gdybym tam była — w stepach Ukrainy —
Spokojne serce biłoby w tém łonie,
Jak wiejskie życie spokojnej dziewczyny.

Tu w wiecznej walce—i z ludźmi i z sobą,
Ileż to cierpień za roskoszy chwilę!
Ileż dni smutną pokrytych żalobą—
Za mało dobra — trosków i łez tyle!
Tyle sromoty przed Bogiem i sobą!

(chodzi)

Nie! póki życie w piersiach jeszcze noszę,
Kniaź Dymitr drugiej nie będzie miał żony.
On mój— i życie jego i jego rokosze
I wszystko jego — moje. Czegoż chce spragniony?
Nowej pieśczoły, nowych oczu, twarzy,
Nowych uścisków i złota bez miary -
Złota i złota!— On w swój głowie marzy,
Że kiedy w złote zadzwoni pułkary,
I młodą żonę uściśnie szalony,
Szczęście mu przyjdzie od złota i żony.
O! kiedy sercu twemu nie dość jednej, .
Nie dość tych bogactw — próżno szukasz wszędzie.
Gromadząc ciągle, pozostaniesz biedny,
Gdybyś świat dostał — nie dosyć ci będzie!

(patrzy w okół).

Lecz noc już późna, czas tę biedną głowę
Złożyć na chwilę, na twarde posłanie—
Jutro dzień nowy, a z nim troski nowe!
Jutro— o Boże! co się z jutrem stanie!—

Koniec Igo aktu.

OSOBY AKTU DRUGIEGO.

BEATA. Księżna ostrogska z domu Kościelecka,
Panna Wojnicka.

HALSZKA (Elżbieta). Księżniczka ostrogska, jej
córka.

KNIAŻ DYMISTR.

KSIĄŻĘ WASIL ostrogski, stryj Halszki.

HENDZA. Dozorca zamku.

Ksiądz (łaciński).

OFFKA (Dorota)—służąca.

Dworzanin Iszy.

Dworzanin Hgi.

Dworzanie i dworscy Ks. Dymitra i Wasila —

Kozacy ich i pacholcy.

Kobiety Księżnej z Ostroga.

Posłaniec.

Scena w zamku ostrogskim nazajutrz.

AKT DRUGI.

Wielka sala zamkowa, na ścianach portrety z książęcemi czapkami i innych dostojęństw, znakami. Stół wielki suknem obwieszony — krzesła z wyślacanemi poręczami u ścian, ławy szerokie pokryte kobiercami. Drzwi troje — jedno w głębi odedicoru, drugie na prawo, trzecie na lewo — koło drzwi w głębi po dwóch bokach; dwoje okien długich, króciastych, gotyckich. Drzwi wszystkie zamknięte — Ranek.

S C E N A I.

HENDZA — POSŁANIEC

H e n d z a.

Czy cię kto za kark trzymał, czy kość złamał nogi,
Żeś nie mógł wczoraj wrócić z tak nie długiej drogi?

Tom II.

Ej! pewnie się upileś! my się ptaszku znamy!
A wróciwszy, gdy zamku zatrzaśnięto bramy—
Nocowałeś gdzie na wsi—?

P o s ł a n i e c. z ukłonem.

E! jak mi Bóg miły,
Bylbym wczoraj powrócił, lecz koń nie miał siły—
Lazłem, lazłem noc całą— piechotę czasami,
Szkapa ledwie słabemi potrzasał nogami—
Już się i na brzask miało, kiedym stanął w domu.

H e n d z a.

Czemużeś wnet nie przyszedł!—nie oznajmił komu?
Masz pismo?

P o s ł a n i e c.

Nie mam pisma.

H e n d z a żywo.

Zgubiłeś niecnoto!

P o s ł a n i e c.

Kiedy Książ nie odpisał?

H e n d z a.

Nie odpisał? — baśnie—

Mów prawdę! éj! mów prawdę, nim to słońce zga-
Łańcuchy cię żelazne pod ziemią rozgniotą; (śnie.
Dla czego nie odpisał?

P o s ł a n i e c.

Sam tu dzisiaj stanie.

H e n d z a.

Ale cóż odpowiedział na Księżnej posłanie?

P o s ł a n i e c.

Wszak mówię co powiedział, sam będzie w Ostrogu

H e n d z a.

No! jeśli tu sam będzie, podziękujesz Bogu,

A jeśliś zgubił pismo wlokąc się opily,

Ty sam wiesz co cię czeka—

P o s ł a n i e c.

Wiem, mój paunie miły.

H e n d z a.

Lepiej było nie wracać.

P o s ł a n i e c.

On tu pewnie będzie,

Gadali mi tam— przyjdzie i na kark nam siedzie—

H e n d z a żywo.

Kto? komu? co?

P o s ł a n i e c.

Kniaź Dymitr, tak mu się przyśniło!

Chce słyse Ostrog dobyć— Księżnę porwać siłą—

Ale może to baśnie— plotł mi jakiś sługa.

H e n d z a.

Co? co? Ostróg dobywać! patrz! nowina druga!
Dalipan łotrze, dziś ci jeszcze w głowie świta—
Dobyć Ostróg! porywać! któż ci to powiedział?

P o s ł a n i e c.

Czy ja wiem?— ktoś mi gadał kozak czy kobieta—
Częstował mnie ze dzbana gadał—przy mnie siedział
I mówił mi wyraźnie, tak jak ja waszmości—

— „Kniaź Księżniczkę wam porwie, miejcie się
(w baczności.,

A ja znów jemu ciągle na to powiadałem,
Że nie weźmie Ostroga swoim wojskiem całym.
A jeżeli tu wrogiem przyjedzie do Księżnój,
Poniesie z sobą nazad wstyd i wstyd potężny—
Gdy się porwie zuchwale i nic nie dokona.

H e n d z a.

I któż to mówił tobie?

P o s ł a n i e c.

On, on—ona—ona—

H e n d z a.

Pijany!

P o s ł a n i e c.

Nie pijany, trzeźwy jestem panie—
Mówił mi kozak jakiś— lecz taką miał minę,

Że choć nosił na sobie kozackie ubranie,
Łatwoby każdy pod niém rozpoznał dziewczynę.

H e n d z a.

I ten mówił?—

P o s ł a n i e c.

Ten mówił, że nam bardzo sprzyja
I kazał mi oznajmić, że Kuiaź ma zamiary,
Przybyć tu mocny wojskiem i pomocą stryja,
Wziąć gwałtem Księżnę młodą, z zamku Księżnój
(starój.

H e n d z a do siebie.

Miałaby to być prawda?

P o s ł a n i e c.

Ja nie ręczę za to—
Co mówili powtarzam—ręczyć, czy szalony!

H e n d z a.

Cóżes tam widział w zamku?

P o s ł a n i e c.

Zbrojno i bogato
Dość wojska do napaści, nadto do obrony.

H e n d z a.

Ruch wielki?

P o s ł a n i e c.

Ruch nie wielki—

H e n d z a.

.. A był tam kto z gości?

P o s ł a n i e c.

Z początku nikt, przyjechał brat Księżnej Jejmości.
Kniaź Wasil.

H e n d z a.

Licznym pocztem?

P o s ł a n i e c.

Na to nie patrzałem.
Przyjechał i na zamku stanął huciem całém.

H e n d z a *myśli.*

Nie słyszałeś co więcój?

P o s ł a n i e c.

Nicem nie wybadał,
Chciałem się co dowiedzieć, lecz napróżnom gadał,
Oni tylko stawili i dzbany i dzbany—

H e n d z a.

I dla tego noc całą wlokłeś się pijany?

P o s ł a n i e c.

Pijany? nie —

H e n d z a.

Wszak Irzeźwy, wczoraj byś powrócił?

P o s ł a n i e c,

Przecież mówię, że koń się z nogami pokłócił,
Ile razy go zatnę, chwieje się i pada,
Pędzę— staje jak wryty, albo w rów mnie składa—
Musiałem iść piechoto, ledwie dziś nadążył,
Nówiąc pacierz po ciemku, trochem jeszcze krążył,
Z pół mili nałożyłem— Ale jeszcze rano,

H e n d z a żywo.

Ale ci wczoraj powrócić kozano —

P o s ł a n i e c.

Kazano! alboż trudno panom dać rozkazy!
Niż raz spełnić, wolałbym rozkazać sto razy!—

H e n d z a.

Milczeć! dość że kazano— Księżna Pani wczora,
Zdrzemnąć mi się nie dała całego wieczora— (Ilo?
— Czy nie wrócił?— nie wrócił?— co mu się tam sta-
Miałem z twojej przyczyny zgryzoły nie mało.
A teraz znowu, takie niesiesz wiadomości,
Których nie śniem sam Księżnie oznajmić Jójmości,
Jak chcesz się sobie sprawuj pleć czy nie pleć sobie,
Ja się nie mieszam— i wiem już co zrobię—
(puka do drzwi na prawo)

S C E N A II.

C i ż s a m i— *Offka* wybiega ze drzwi na
prawo.

O f f k a.

A czego?

H e n d z a cicho.

Wrócił przecie — posłaniec tu czeka —
Może Księżna chce mówić—

O f f k a.

Skąd wrócił? z daleka?

Z Krakowa?

H e n d z a.

Ten co go do Kniazia posłano
Wczoraj — z listem—powrócił dopiero dziś rano.

(*Offka* wybiega)

S C E N A III.

Ciż sami, prócz Offki.— Ze drzwi na prawo wychodzi *Księżna Beata*, kobieta od lat 40 kilku, sucha, blada, wysoka, we wdowim czepcu w sukni czarnej. Mówi żywo, chodząc, z jestami.

B e a t a do *Hendzy* dumnie.

Cóż? powrócił, słyszałam— Czemu tak nie skory?

H e n d z a kłaniając się.

Koń ustał, a on pieszo szedł aż do tej pory.
Ledwie stanął.

B e a t a.

Odpowiedź czy przyniosłże przecie?

H e n d z a bajazliwie.

Nie — nie ma odpowiedzi — Książ sam będzie pono.

B e a t a prędko.

Kiedy?

H e n d z a.

Dziś —

B e a t a.

Dzisiaj!! — chyba nic nie wiecie!

(*do posłańca*).

Co Książ mówił na pismo, kiedy je odczytał?

P o s ł a n i e c.

Cóż — nic — tak — kiwał głową — i o zdrowie pytał.

I — tak — nic — mówił że dziś nie odpisze

Bo — jutro — sam tu będzie —

B e a t a.

Dziś? —

P o s ł a n i e c.

Tak!

B e a t a.

Co ja słyszę!—

(do siebie).

On! u mnie!!— Pewnie z nowemi namowy,
Z prośbami pokornemi—zdradliwemi słowy—
Lecz cóż—przyjąć potrzeba—Na cóżem pisała!
Ten list—byłby nie jechał— to przyczyna cała,
Odłożyłby, zapominał—

(do Hendzy i posłańca).

I cóż mówił więcój?

P o s ł a n i e c.

On nic z resztą nie mówił, lecz sługa książęcy—

B e a t a.

Co? sługa? jaki sługa?—co ci sługa gadał?

P o s ł a n i e c.

Tak—trochę —poufale—nibym go wybadał—

Beata zbliżając się.

I cóżeś się dowiedział?

P o s ł a n i e c.

Ja się dowiedziałem

Że Kuiaź Dymitr, ma Ostróg napaść wojskiem całym.

B e a t a.

Napaść!!—co?—

P o s ł a n i e c.

Tak mówili—

B e a t a.

Kto ci plótl te baję?

P o s ł a n i e c kryjąc uśmiech.

Mówił mi—kozak co tam przy Kniaziu zostaje—
Pokojoy—

B e a t a.

Cóż mówił?

P o s ł a n i e c.

Mówił że Pan jego,

Jeśli od Księżnej Pani co chce, nie otrzyma,
Dobrym czy złym sposobem, chcąc się dobić swego,
Porwie gwałtem Księżniczkę, przed Księżną oczy—
(ma.

B e a t a.

Kto? on — Kniaź! czyś źle słyszał — czyś rozum po-
Kniaź Dymitr? stradał—?

P o s ł a n i e c.

A przynajmniej tak mi kozak gadał.

B e a t a do Hendzy.

Waszmość mi tego sługę idź posadź pod strażę,
Mieć go dobrze na oku, nie puść aż rozkażę—

Baje mi coś o Książciu, tak nie zrozumiałe,
Że słuchając go, wierzyć nie można mu wcale —
A teraz panie Hendza — i ty — idźcie sobie —
(wychodzą drzwiami w głąb).

S C E N A IV.

B e a t a sama, chodzi żywo.

Jeden po drugim idą — co z tą córką zrobić? —
Oddać ją z nich jednemu? — nie — oddać nie mogę —
Oddać — i przebieść sama krótką życia drogę —
Oddać ją i z ostatniej wyzuć się pociechy? —
Wyzuć się z własnej córki dla cudzego człeka?
Oddać ją i jej serce — radość, łzy, nśmiejchy —
Oddać ją — a mnie samą co na starość czeka?
W starym zamku za światem, smutne życie wdowie
Wśród sług, co mnie nie cierpią i pokątnie szydzą —
Którzy w każdym rozkazie, w każdym mojem słowie
Do plotek, nienawiści, nowy powód widzą?
Ja to, co z dworu Króla, z jego córką wzięta,
Skarbami — i pięknością — zwabiałam Książęta? —
Jaz to — o płacz Beato — wszystko się skończyło —
Piękność — młodość i skarby zniknęły na wieki!
Teraz jedna — nie! córki nie weźmie mi siłą —
Bez zezwolenia matki, z pod Króla opieki —
Nie — niechaj tu przybywa — bramy mu otworzę

Przyjęty przyjacielem — wrogiem być nie może. —

(myśli)

Czy się cały świat śpiknął na nieszczęście moje?

I zgromadza na starość troski, niepokoje,

I nie da mi odetchnąć w moim własnym domu?

Próżne! próżne zabiegi — ! nie dam jój nikomu!

Cóżby mi pozostało, gdybym ją oddała?

Wnędzy upodlenin, reszta życia cała —

Łzy rano, łzy wieczorem — od ludzi wzgardzona,

Z królewskiego dziecięcia w żebraczkę zmieniona,

U własnej może córki prosiłabym chleba!

Dla rodu, dla imienia. złota mi potrzeba —

Bez tego niknie wszystko — Czyż po śmierci mojej

Nie dość się jeszcze Halszka wolnością upoi?

Tak! pozostanie przy mnie dopóki ja żyję —

Obietnice mnie — skarby — nie złudzą niczyje —

Kniaź Dymitr — *(życio)*

Ale zamek stoi bez obrony?

A nuż wpadnie — przemocą najezdnik szalony?

Trzeba wydać rozkazy, zaszturmować bramy —

Dość na jego obronę ludu jeszcze mamy.

myśli

A cóż ludzie powiedzą, jeśli spokojuje,

Kniaź Dymitr tu przybędzie nie myśląc o wojnie.

I słaba, łatwowierna, zlekuniona kobieta,

Przyjaciela u bramy, mieczami powita —

Jeżeli znajdzie wojsko, na walach gotowe,
Powiedzą żem już rozum straciła i głowę,
W niedolęznej starości, wszystkiego się boję,
I wśród ciszy do koła, uzbrojona stoję.
Kiedy nikt mnie napadać nie miał nawet myśli.
Każe puścić! — A jeśli w złych zamiarach przyszli?
Napadną mnie! — zrabują! — o! Boże mój! — Boże!
Ou to zrobi — tak, pewno — nie — to być nie może
Tak — nie — Nawet nikogo nie znajdę do rady,
Nienawidzą mnie wszyscy — słudzy i sąsiady —
Wszyscy — tak — Córka nawet — dziecię mych wnę-
(trzuości.

Choć pokorna na pozór — skarbów mi zazdrości,
Chciałaby wybiedz na świat i wybiedz nie może,
I przeklina u schyłku dni moją starość —
Nikt dopomódz mi nie chce — tyś opuścił Boże!

(chodzi)

O! nie — nie — nie, choć stara, choć słaba kobieta
Znam jednak ludzkie serca, znam ludzkie zamiary —
Znam was — Każdy bez zgrzyot, cudze dobro chwytą,
Niczém dla was lży cudze, życie i ołiary. —
O! znam was — ! póki wiekn Pan Bóg mi przedłuży
Nie wyzuje mnie żaden z dziecięcia i włości,
I nim dokończę moją po świecie podróżę,
Was śmierć porwie bez siwych włosów i starości.

(porywa się)

Ja płaczę — oni może do wrót zamku biegą —

Ja płaczę — Cóż pomogą słabe łzy kebiece — ?

Pójdę — Każę zamykać — pobiegnę — polecę —

(staje)

Nie — tu lepiej zawolam dowódcy mojego —

Niech się ludzie — nie śmieją — sam na sam uradzę.

Każę wytoczyć działa i zamek osadzę.

Offka!

(Offka wbiega ze drzci na prawo).

Dowódzca niech tu zaraz stanie!

Prędko!

(Offka wychodzi drzwiami w głąb).

— niech do wszystkiego ma przygotowanie,

Niechaj ludzi pozbiera, na walach zasadzi —

Niech broń mają gotową — A gdy wszyscy staną,

Bywaj Książu Dymitrze! — będziem tobie radzi,

Przychodzi! — by Ostróg ubiedz, wstać potrzeba rano!

Nie — nie — ja się nie boję! — nie — ja się nie boję!

Lecz czegoż drżę? — tak silnie bije serce moje?

To nie strach — niecierpliwość uderza w móm łonie.

S C E N A V.

B e a t a. H e n d z a wchodzi drzwiami z głąbi

B e a t a. szybko zbliżając się ku niemu

Waszmość prędko pozbieraj i ludzie i konie —

Wiele ich tylko możesz, wyprowadź na wały —

Wywieś chorągiew moją, wywiedź ufiec cały —

Nie zapomnij o żadnym obrony sposobie —
Odpowiesz mi za wszystko — wszystko zlecam tobie.
Jak tylko z wieży uciec jadący spostrzegą — (gą,
Niech zaraz — niech w ten moment oznajmić mi bie-
Słyszysz Waszmość — tu będę — w téj sali czekała —
Stąd będę widzieć wojsko, lud wasz, wasze działa —
Rób wszystko jak najprędzej — polecam Waszmości,
Straż zamku, nas obojga — skarbów spokojności —
Wszystko od was zależy — Jak tylko zdaleka
Na drodze postrzeżecie zbrojnego człowieka:
Podnieść most, zagrzmieć w trąby — pozamykać bra-
Nadzieja w Bogu, że się utrzymamy, (my,
Jeżeli wszystko według méj woli się stanie —
Proszę, każę, nagrodzę — za wasze staranie —
Czy słyszysz? — zrobisz wszystko?

H e n d z a.

Trudów nie oszczędzę
Za chwilę wszystko stanie —

B e a t a.

Lecz spiesz się na Boga,
Ocal nas — wojsko zbieraj —

H e n d z a.

Wszystkich zaraz spędzę.
Lecz próżna Księżnój Pani — niespokojność, trwoga
Ten posłaniec mógł skłamać.

B e a t a.

Nie skłamał, mój panie,
Nie kłamał—ach!— nie kłamał — niechaj wojsko,
(*stanie*
Wszystko mieć w pogotowiu, niech kto patrzy z wie-
A gdy kogo zobaczy—niech tu wnet przybieży—(iży,
(*Hendza wychodzi w głąb*).¹

S C E N A V L

B e a t a.— Obróciwszy się widzi wchodzącą ze
drzwi lewych *Halszkę*— *H a l s z k a* lat 18
zapłakane ma oczy, wchodzi powoli i chce
matkę pocałować w rękę, ona się usuwa.

B e a t a, żywo i krzyklicie.

Po co tu? po co? krosna zuodziły cię pewnie —
A oczy we łzach— Kogóż płakałaś tak rzewnie.
Źle ci u własnej matki?— i lepiej chcesz może —
Wabi cię Księżę Dymitr i małżeńskie łoże—
A Matkę dziś byś jeszcze chciała widzieć w grobie.

H a l s z k a.

Kniaz Dymitr?

B e a t a.

Tak! Kniaz Dymitr— o! on sprzyja tobie!

H a l s z k a.

Lecz ja jemu nie sprzyjam —

B e a t a szydersko.

Mnie sprzyjasz zapewnie?
I z mojej to przyczyny plakałaś tak rzewnie?
Pocóżeś tutaj przyszła?

H a l s z k a.

Księżnę matkę widzieć —

B e a t a.

Mnie? mnie? ażeby potem przed sługami szydzić?
Słuchaj! ty myślisz może, że ciąglą pokorą,
Potrafisz wmówić miłość, uległość zmyśloną?
Nie! — znam was — wybyście mnie chcieli widzieć
(skoro,
Umarłą, lub nad grobem otwartym schyloną!
Tybyś chciała już zacząć latnąć po tym świecie —
Chciałabys być już wolną, kosztem życia matki —,
Lecz nie! — nie! — ja żyć będę — a wy — wy pomrze-
(cie —

Ty zgnijesz z tej zamkowej nie wyszedłszy klatki —
Źle ci tu? — samaś winna, z kim ci dobrze będzie??
O! wiem — lepiejby było na królewskim dworze,
Jeździć, głupią pięknością wychwalać się wszędzie,

Nizli tutaj, zamkniętej w samotnej komorze,
Pędzić dni, z sercem gniewnym, złośliwemi łzami,
Z starą matką dziwaczką — z nudnemi sługami.

H a l s z k a.

Czym kiedy narzekała na tutejsze życie!
Nie—nigdy—Jednej łaski błagam matko droga—
Jeśli mi serce oddasz, przysięgam na Boga
Będę szczęśliwą!— Lecz kiedy dzień cały—
Z wszystkich uczynków potępiasz twe dziecko—
Pęłoby serce ukute ze skały,
I moje pęka— i przeklinam życie!—
O matko!—pomnij—ja nigdzie do koła,
Nie znajdę serca nad twoje bliższego—
Serce najbliższe jakim słowem woła?
Pogardy—przekleństw—dziwnoż że lzy biega?
Biegą strumieniem, dniem, nocą, z poranka —
Możeż Bóg kochać, gdy matka przeklina?
Kto kochać będzie?

B e a t a z gniewem.

A! chciałaś kochanka!

Już w młodej głowie marzyć się zaczyna—
Już przez sen może wyciągasz ramiona,
Za marą próżną— Chciałabyś do łona,
Cisnąć kochanka — a szatan cię we śnie—
Wiedzie do piekła! tak! tak! nieszczęśliwa!

Marzysz i piekło gotujesz zawczasie —
To łzy wyciska — spokojność porywa —
Twoje marzenia o kochanku — świecie,
O szczęściu — ! Jeszcze nażyjesz się przecie —
Dziś z grzechów w grzechy lecąc, co cię czeka? —
Zguba i piekło i śmierć nie daleka —
— „Kto kochać będzie?!!! — na co ci kochanie? —
Czy serce matki za świat ci nie stanie? —

H a l s z k a.

Gdybym je miała —

B e a t a.

Myślisz więc szalona,
Że cię do mego nie nie wiąże łona? —
Że jak zwierzę dziki, dziecię mych wnętrności —
Gotowam rzucić, — lub pozrzeć ze złości —
Boisz się rady, słów moich i wzroku,
Drżysz gdy się zbliżam i powtarzasz śmiało
Że ty mnie kochasz? — A w sercu na boku
Klniesz życie moje, opiekę — mnie całą —
Potém mi swoje wymawiasz katusze —
Moje są gorsze — ja cię znam wyrodna,
Znam twoje serce i kochać cię muszę —
Chociażeś tego niegodna!

H a l s z k a płacząc.

O! matko, matko — jakżem nieszczęśliwa!
Powiedz jak moje serce pokazać mam tobie?

Jak ci pokazać, co się w niém ukrywa.
Powiedz co mam uczynić, matko wszystko zrobię,
Śmierć, ogień, miecze — nie mnie nie przelećnie —
Lecz uwierz sercu mojemu — na Boga!
Bo umrę z żalu — z żalu serce pęknie —
Wyplacę duszę —! uwierz matko droga!
Rozkaż —

B e a t a.

Więc nie płacz!

H a l s z k a.

Ach! któż łzy zatrzyma —

Gdy z serca, z duszy przybiegną wezbrane,
Kiedy się cisną i płyną oczyma —
Żeby krew wstrzymać zgoić trzeba ranę. —
A moja ciężko zraniona jest dusza —
Możesz wyleczyć — z zagojoną raną
Krew zran mój duszy — łzy płynąć przestaną —
Ale do szczęścia matko — nikt nie zmusza —
Jeżeli winą przed tobą łzy moje,
Przebacz mi — przebacz!

B e a t a.

Myślisz żeś zgłupiała?

Znam ja wykręty i uległość twoję,
Płaczesz — a w duchu zabićbyś mnie chciała —

Ty—twoi wszyscy świat—słudzy w około—
Wszyscy pokorni, klaniają się wszyscy,
I gną do ziemi brudne serce, czoło
Dopóki przy mnie, dopóki są blizcy—
I myślą że mnie pokora omami,
Gdy tu życzliwi, a szydzą za drzwiami!
Myślą że niedotężna pozorom uwierzę,
Że mnie podbiją ukłonem i miną—
Oni co oszukiwać mogą tylko szczerze—
Oni—ty—wy—Precz z oczu, precz z oczu gadzino!
(chodzi żywo mileczy, potem obraca się). (go,
Tak! szydziecie z rad moich z gniewu, ze wszystkie—
Znam ja skrytości serc ich i serca twojego.—
Czyli ci miło w rodzicielskim domu
Czyli dzień minie bez łez lanych pokryjomu,
Czyli się kiedy piosnki z ustami widziały?
Wzdychasz, za okno patrzysz i płaczesz dzień cały,
Pokorna powierzchownie, łajesz matkę skrycie,
Niemile ci jej słowa, rady, prośby, życie—
Toż to Pan Bóg przykazał dziecięciu dla matki?

H a l s z k a.

Co mi Pan Bóg przykazał dochowuję ściśle—
Chciałabym twego życia osłodzić ostatki,
Kosztam mego przedłużyć—Nic złego nie myślę,
Szanuję cię i kocham—

B e a t a.

Skądże te łzy twoje?

H a l s z k a.

Mówiłam— widząc troski łzy i niepokoje,
Miałałbym być spokojna, szczęśliwa, wesola,
Gdy mnie smutek nienawiść, ścigają do koła?

B e a t a.

Gdzieś ten smutek widziała? czy u mnie na twarzy?
Smutek!— o! dobre dziecię! i dla tego płacze?
Smutek! (*mocno*)

Co ci do tego?— pewnie ci się marzy,
Ze żalami zwiedziona, przeproszę — przebaczę —
Nie! — nie! nie kocham ciebie! — Bo wiem, od lat
Serce twoje daleko od matki latało — (wielu
Lepszego od niej chciałaś znaleźć przyjaciela, (to,
Przy niej ci się źle wszystko, wszystko smutno dzie-
Wiem! wiem! znam twoje serce, tybyś stąd uciekła,
Byłe z kim, byłe dokąd, do nędzy, do piekła —
Myślisz że z twego wiana gromadzę dostatki —
Żałujesz mi wszystkiego — dla kogo? — dla matki —
Gdybym dzisiaj umarła, jutro twój pan młody,
Szumiałby na mym grobie weselnemi gody.

H a l s z k a.

Chcesz matko, bym wymówek wysłuchiawszy tyle,
Mogła otrzeć z łez oczy i serce na chwilę?
Cóżem ci zawiniła, uczynkiem lub słowy?

B e a t a.

Z serca się człowiek sądzi, nie czynów i mowy—

H a l s z k a.

A któż widział to serce? Niech Bóg co nas sądzi,
Skarże mnie, jeśli przeciw mej matce zgrzeszyła.

B e a t a.

O! niech skarże! niech skarże—kto kłamie i błądzi,
Wart kary, wart męczarni — a ty grzeszysz siłą.
Pokaż mi swoje serce — ja słowom nie wierzę —
Widzę lzy, widzę łale, lecz czy płaczesz szczerze?
Płaczesz gdy mówię prawdę, w myśli nieżyczliwa,
Może głos twego serca, śmierci na mnie wzywa —
Lecz Bóg życzeń nie słucha — Bóg twoje życzenia,
Z głowy matki, na głowę dziecięcia przemienia.
Czeka cię piekło — nieszczęsna! — męczarnie —
Przeżyje cię i przeklą i ty zginiesz marnie —!

H a l s z k a.

Niech zginę — na co życie? Ileż razy Boże,
Wzywałem śmierci — szukałam do koła!
O! czemuż nieszczęśliwy napróżno jój woła,

I żyć nie mogąc i umrzeć nie może!
Ustom nie wierzysz, powiedz! błagam ciebie!
Zaklinam cię na ojca, co tam z Bogiem w niebie
Siedząc widzi nas z góry i sądzi oboje,
Powiedz, czém przewiniły łzy i słowa moje?
Powiedz; czém do złych myśli powód jaki dała?

B e a t a szydersko.

O! prawda! tyś tak szczerze zawsze mnie kochała,
Tobie nie był świat miły — ty nie chciałaś świata
Zdobrój woli tu ziemią pędzisz młode lata —
I nie płaczesz codziennie?

H a l s z k a.

Placzę — ale czego?

Matko wszystkobyś dała dla szczęścia twojego,
Lecz widząc że dzień każdy z nowym smutkiem
(wschodzi,
Czyż mi nad tobą nawet, płakać się nie godzi?

B e a t a.

Plakać! nademną płakać! gdzieżeś to widziała —
Nieszczęścia w nieprzyjaznych głowach urojone?
Myślisz że skarbów chciwa nigdy dość nie miała.
Że łakoma, światabyś chwyciła koronę —
Tak! tak! temi to matkę śmiesz czernić myślami —
Cóż? nie wiem? tyś fałsz znowu zadać mi gotowa —

Kryjesz się— lecz powtarzam mnie nie omami,
Przedemną fałsz do głębi duszy się nie schowa.
Dość mi już tego życia i tój długiej męki,
Pojadę stąd, i siądę przy królowej dworze.
Nikt twych bogactw nie weźmie ani twojej ręki,
Powiem wszystko Królowi i zamknę w klasztorze.

H a l s z k a.

Jeżeli ci twarz moja, matko, tak niemila,
Zrób co chcesz byleś sama się uszczęśliwiła
Wszakże ja nic nie pragnę, tutaj, czy w klasztorze;
Równo życie upłynąć i skończyć się może.

B e a t a.

Ja wiem—tybyś wolala iść na koniec świata,
Byle tylko odemnie!—Klasztorna komnata,
Klasztorne życie, suknia nie ulęknie ciebie,
Razembyś ze mną, może nie chciała być w niebie!
Patrz! jaką łagodnością cichą złość pokrywa,
Precz! precz—odejdź odemnie gadzino zjadliwa!
Idź—nie chcesz? Ja uciekam. Sama na tym świecie.
Jedno mi dał i jakież dał mi Pan Bóg dziecię!
(wychodzi drzwiami na prawo, ze złością)

S C E N A VII.

H a l s z k a sama—chodzi.

Znieść długo tyle cierpień, czyż w mocy człowieka!
Od poranka do nocy wlec długie godziny—

Przy obudzeniu widzieć, jaki dzień mnie czeka—
Cierpieć i cierpień swoich nie wiedzieć przyczyny
Cierpieć i końca nigdy nie widzieć cierpienia—
Wszystko mija, a los mój nigdy się nie zmienia,
I ty jedna nadziejo, litościwy Boże,
I tyż i litość twoją nic mi nie pomoże?
O! nie chcę! nie chcę wiele—weź młodość, dostatki,
I jeśli żyć mi każesz, daj mi serce matki!
Pokój i miłość Boże powróć między nami—
Niczémże nie uproszę? cierpliwością, łzami?
Zamknięta od dzieciństwa wśród ciągłej niewoli,
Oknem nawet na świat twój nie mogę poglądać,
Wśród dóbr wszystkich, ciężko serce boli—
A skarżyć się nie wolno i niczego żądać.
Ileż razy porankiem, gdy śpi zamek cały,
Patrząc oknem na wiejskich dziewcząt ciche życie,
Oczyma które we łzach napróżnych pływały—
Ród mój, moje bogactwa przeklinałam skrycie—!
I szczęście moje!

S C E N A VIII.

H a l s z k a. Ksiądz wchodzi drzwiami z głębi

K s i ą d z.

Widząc ruch niezwykle wszędzie—
Przyszedłem spytać Księżnej skąd i kto zagraża?

Czy Tatarzyn plądruje, czy niezbity w pędzie—
Tureczyn niewierny na nas napaść się odważa—
Zaloga już na walach—działa wytoczono—
A nikt nie wie od kogo mają być obroną.

H a l s z k a (smutno).

Ja o tém nie wiem takie —

K s i q d z.

Więc wie Księżna sama?

H a l s z k a.

Być może—

K s i q d z.

Nie pojmuje—odemknięta brama,
A tyle przygotowań—Chyba gdzie wysła,
Na wyprawę—?

H a l s z k a.

Ja nie wiem.

K s i q d z.

Lecz dokądby była?
Czy to jest tajemnicą?

H a l s z k a.

Ja pierwszy raz słyszę—

K s i a d z.

Niepojęta! zważając na pokój i ciszę.
Jaka się w całym kraju rozciąga do koła!
Gdzie Księżna Pani?

H a l s z k a.

Pewnie w swój komnacie.

K s i a d z.

Zajęta?

H a l s z k a.

Tam nie byłam—

K s i a d z.

Nikt pojąć nie zdoła.

Co znaczy—jeśli—

H a l s z k a.

Pewnie mówić z nią żądacie?

K s i a d z.

Jeżeli nie przeszkodzę—

S C E N A IX.

*Ciż s a m i. B e a t a (ze drzwi na prawo).—
W ciągu sceny Halszka przechodzi się smu-
tna po sali, czasem wygląda oknem.*

B e a t a żywo—idąc ku księdzu.

Chciałam mówić z wami,
Chciałam rady zasięgnąć, w sam czas przychodzicie,
Wasił brat nasz się zmówił z memi sąsiadami
Chce mi córkę odebrać — kto wie? — może życie!
Wiecież jakiego na to używa powodu?
Książę Dymitr pisał do mnie szerokiemi słowy,
Chwaląc się z swoich bogactw i zwycięstw i rodu,
Prosząc o córkę moję — Samiście list owy
Czytali, odpisali — nie było przyczyny
Odmawiać mu zupełnie — zdałam się na Króla,
Że on i mój opiekun i mojej dziewczyny,
Że jego w tém stanowi, a nie moja wola.
Dziś z tego listu pochoch dwaj Książciowie biorą,
By mi córkę odebrać — Dzisiaj ranną porą,
Wrócił człowiek, com wczoraj z listem go posłała,
Wrócił, mówił że wojną technie już tłuszcza cała —
Zebrane od Wasila z Dymitrem kozaki,
Dziś jeszcze na mój zamek napaść mają siłą,
Gotują się, ścierają wojenne orszaki —
I mnie zostać bezhronnie wszak się nie godziło? —

K s i a d z po rozmyśle.

Lecz może wieści płonne?

B e a t a.

tego ja się boję—

Dymitr pięknemi słowy dał odpowiedź swoją,
I jak sąsiad się tylko na dziś oznajmuje—

K s i q d z.

Łatwo będzie rozpoznać — jeśli sam przybywa—

B e a t a żywo.

Już przybywa?

K s i q d z.

Nie! mówię jeśli sam przybędzie—

B e a t a.

Jeśli jedzie z Wasilem już tém zgodę zrywa,
Wasil wróg mój oddawna, na zawsze i wszędzie—

K s i q d z.

Rozkazano zapewne na drogę mieć oczy?

B e a t a.

Kazałam, gdy co ujrzę, wnet tu kto przyskoczy
I oznajmi — Ja pójdę patrzeć jeszcze sama—

K s i q d z.

Lecz czemuż do téj pory nie zaparta brama?
Jak ich jadących ujrzę, nim ich rozeznają,
Nie czas będzie zamykać, wpadną całą zgrają.

B e a t a.

A jeżeli to fałsz jest?

K s i a d z.

Nie wezmą za winę,
Że zamknięto zastali, w tak ranną godzinę.
Łatwiej zawsze otworzyć, jeśli kto przybędzie,
Niż przed przybywającym pozamykać wszędzie.

*Słychać oddalone pojedyncze krzyki za sceną,
które nagle się przedłużają i rosnąc co
chwila- - zbliżają się. Księżna bieży do o-
kna — ksiądz do drzwi — Halszka stoi wśród
sali przełknięta — krzyk i hałas — strzały
nareście coraz się powiększają i zbliżają.*

B e a t a u okna.

Boże! — patrzcie — już z lasu jedzie poczem całym
Zamykać! zamykajcie!

(bieży do drzwi)

Zamykajcie bramy!

(bieży do okna)

Dymitrowe kozaki puścili się czwałem! —

(biega po sali nieprzytomna)

Patrzajcie — zamykajcie! — mało czasu mamy!

Lecą piorunem — księżę! —

(ksiądz wychodzi w głąb)

Offka!!

(patrzy oknem, bieży do córki)

lećcie! o! mój Boże

Nim zamkną, on dojechać! on mnie zgubić może!

(patrzy oknem)

Wasil!!—zginęłam!—ratuj!—ach! ja nieszczęśliwa.

(ze drzwi na prawo wbiega Offka i kilka kobiet)

Idźcie!—niech zamykają! Książ Wasil przybywa

Idźcie! Idź!—

(Offka wgląb wybiega)

Co poradzić?

(do sług)

—niech wymierzą działa,

Niech strzelą, zabijają—niech bronią!—na Boga—

Święty patronie!—ratuj!—Wasil—

(do okna bieży)

Już ciśnie się cała—

Wpada tłuszcza! —o Boże!—cóż robi załoga? (li,

Stoją!—drzwi! drzwi zamykać! już—ach już wjecha-

*(do Halszki która niepewna waha się co
zrobić z sobą).*

Halszko—leć—bież—uciekaj—gdy będą szukali,

Skryj się—ach! ratuj o Boże!—

*(Omdlewa i pada. Sługi krzają się około ocu-
cenia omdlałej, słysząc strzały, krzyki,*

wrzawę — *Halszka* wybiega drzwiami na lewo — *ksiądz* wpada drzwiami, z głębi, i zamyka je na zamek za sobą).

S C E N A X.

Ciż sami, prócz *Halszki* — *Ksiądz*.

Ksiądz biegnąc ku księżnie

Co się z księżną dzieje?

Już wpadli (*zbliża się*) — ocucajcie — załogę rozbili.
Lecz jeszcze, jedną tylko — w Bogu mam nadzieję,
Można uciec — tu — wtedy.

(*wskazuje na lewo*)

lecz nie traćmy chwili

(*słychać tumult coraz bliżej*)

Zemdlona — ocucajcie! —

(*słychać hałas zbliżający się do drzwi w głębi*)

tedy się zbliżają,

Unoście Księżnę prędzój — już drzwi wybijają! —
Gdzie młodsza Księżna poszła? dokąd? — nie ucie-
Tędy, ze mną iść trzeba — tam ogień i miecze, (cze,
W pień! tną! Boże nas ratuj!

słychać stukanie we drzwi. Księżna się ocuca)

G ł o s z a d r z w i a m i.

— Patrzajcie niecnotę!

Nie otwiera! — Jak wpadnę to ci łep rozgniotę —
Hej!

K s i a d z d o B e a t y.

Czas jeszcze uciekać, tędy — tam — na wschody —

B e a t a.

Ratujcie! — Księżu! ratuj — jakiej chcesz nagrody!...

G ł o s z z a d r z w i.

Drzwi wybijem natychmiast, czy tam nie słyszycie!

Otwórzcie! — miecz otworzy! — nie mile wam życie?

Beata omdlewa znowu, hałas się zwiększa i bi-
cie silne we drzwi — które wybijają nako-
niec .

S C E N A I X.

C i ż s a m i. *Książę Wasil wpada pierwszy*
wylamanemi drzwiami, za nim Dymitr — oba
zbrojni z zakrwawionemi mieczami, za niemi
kilku dworzan i pachotków zbrojnych. Przez
drzwi wybite widać ciągle przebiegających,
w przedsieniu kozaków. Krzyk i strzały nie
ustają.

Tom II.

W a s i l podbiegając prędko do omdlałej.

Tak to gości jak widzę przyjmują w Ostrogu!

Zastaliśmy załogę i działa na progu.

Ale Pan Bóg pozwolił nie wracać z sromotą,

Poszło to babskie wojsko pod kozaków miecze—

Siostra, z dobrą czekała sąsiadów ochotą,

Lecz na tę ucztę krwawą, nie nasza krew ciecze!

(do Dymitra)

Omdlała!—o swe skarby zapewne się lęka!

(szydząc)

Nie bój się! wszak ci dobra zagarnie je ręka—

(do księdza)

A ty księżę coś tutaj robił z kobietami?

Ocucależ zapewne—wszyscy wy tu swoi—

Czemuś mi nie otworzył kiedym stał za drzwiami!

Czy znasz to? *(pokazuje miecz)*,

K s i a d z.

Sługa Boży miecza się nie boi—

W a s i l.

Święcona twoja głowa, padnie jednakowo,

Z poganina Turczyzna nie święconą głową—

Lecz teraz tyś potrzebny—

(do swoich)

pilnować go z bliska—

(do kobiet)

No coż! czy dziś ta Księżna przytomność odzyska?
Czy tak się strzałów zlekła, że padła nie żywa?
Jeśli umarła—dzięki!—niech w Bogu spoczywa—
Przez wdzięczność za śmierć, pogrzeb sprawim jej
wesoly,

Jest i ksiądz—jest i stypa—są i przyjaciele.

(patrzy—Księżna się porusza)

O! żyje jeszcze—żyje!—Czy dziś ocucicie?
A gdzie Halszka? zapewne od matki ukryta—
Dowiemy się o miejscu—jak ten miecz zapyta?
No! przecież Księżnej Pani powróciło życie—

*Księżna otwiera oczy—patrzy na Wasila
i omdlewa*

W a s i l do Dymitra.

Czy się nas tak przelekła—dotrzeć więc nie mogą—

D y m i t r.

Nie dziw, halas i strzały przejęły ją trwogą—

W a s i l wskazując na siebie.

A bardziej jeszcze twarz ta nie bardzo jej miła!
Lecz nam Halszki potrzeba, gdzie się ona skryła—
Czy i ona przejęta równym matce strachem?
Mdleje gdzie?—

(do dworzan)

Księżnej Halszki wnet mi szukać wszędzie,
Po komnatach, w piwnicach, w ogrodach, pod da-
Lub sami nie wracajcie, jeśli jój nie będzie (chem,
Słyszycie! szukać ściśle—

(do jednego)

ty, miej na nich oko
Niech ją, jak prostą brankę gwałtownie nie włoką,
Jeżeli gdzie upadła ze strachu, zemdłona,
Każ powoli swym sługom wziąć ją na ramiona.
Ale szukać jój wszędzie.

(kilku sług wychodzi, inni zostają)

(do księdza)

U kogo są klucze,
Od piwnic i od skarbcu?

K s i a d z {stoi otoczony od sług i dworzan}

Ja nic o tém nie wiem.

W a s i l.

Ty nie wiesz! ha! ty nie wiesz! ja wiedzieć nauczę,
Jak ci pięty podłechcę gorącym zarzewiem. (sze.
Mów! gdzie klucze, czy myślisz że sług mych pała-
Będę zważać na stan twój na świętości wasze. (1)

(1) Beata i Halszka były obrządku łacińskiego, Wasil zaś
i linia mężka Ojstrogskich, religii greckiej.

K s i a d z.

Smierci ja się nie lękam—nie żądam też wcale,
Czego nie wiem, o tém wam konając nie powiem.

D y m i t r zbliżając się.

Tak!— a kiedy tą szablą głośną poufałe,
Pewno wszystkich tajemnic od waści się dowiem.

K s i a d z.

Które wiem —

W a s i l.

Tego nie wiesz?

K s i a d z.

Falsz mi ust nie splami,
Księżna powie wam wszystko.

W a s i l.

Któż chodzi z kluczami,
Kto wydaje? kto strzeże skarbów waszój starój

K s i a d z.

Ona sama—

W a s i l.

Doprawdy? to chyba przez czary?
Tyle miejsc dwoma oczu ogląda tak skoro?

K s i a d z.

Nic nie wiem—

W a s i l.

Czy dziś przecie ocucą tę chorą?
Jeśli sobie umarła—porzucić do licha—
Jeśli żyje, niech prędzej ożyje—
(*patrzy*)

oddycha!

Oczy otwiera!

(*Księżna otwiera oczy i mdleje znowu z krzy-
kiem*)

—to Boże skaranie,

Co się ocknie, to znowu pada na posłanie.

D y m i t r do kobiet.

Wody bo nie żalujcie, wnet ją ocucicie,
Głową w studnię zanurzyć—ręczę—wróci życie—
Albo pójdzie na zawsze—

W a s i l idąc do okna.

Nasi nic nie szcędzą
Słysząc krzyk i strzelanie, rozbijają, pędzą—
(*patrzy oknem*)

To dobrze!—kiedy robić—robić jak należy.
W twoich Kniaziu Dymitrze, znać tęgich rycerzy,
Rzną bezbronnych.—

D y m i t r obojętnie.

A czemuż tamci się nie bronią.

W a s i l podchodząc do *Dymitra*.

Dobrze że niekają!—Nie mówiłem Książę,
Że najsilniejsze poczty zamku nie osłonią,
Jeżeli głowy nie ma wszystko się rozwiąże.
Ten tu, bieży samopas, tamten ówdzie leci,
Stracili głowy, rozum — osłabli jak dzieci —
A gdzież Halszka się dziewa -- jeszcze jej nie wiodą
(chodzi)

Ta *wskazuje na Księżnę*

znów leży, jak zmarła — próżno leją wodą,
Jak kamień! o! to ja tak przeląkłem bratową,
Wolałaby śmierć widzieć, niżeli twarz moje —
Wie, jak mnie rozdrażniły rosterki domowe,
Wie! — lecz ja nie ustąpię i nad nią postoję.
Niech w pierwszém obudzeniu, widzi na mój twarzy,
Zemstę, która się cicho, dawno w sercu warzy —
Niech kona, niech umiera — przed memi oczyma,
Komu zemstę przysiągłem — przebaczenia nie ma.

D y m i t r.

Lecz dziś, nie mścić się Kniaziu, my tutaj przybyli,
Trzeba łagodnie wszystko z początku przeleżyć,
Niech mając nas za wrogów, Księżna się omyli —
Będzie jeszcze czas z gniewem, zemstą się otworzyć,
Ja mam jeszcze nadzieję, że skończymy zgodą.

W a s i l.

Nie znam ja ją oddawna! jeszcze była młodą
Już dumna, że w niej kropla krwi Jagiellów ścieka
Wyższą siebie sądziła od każdego czleka.
Uparta, nienawistna, siebie miłowała,
Boga — męża — nikogo nad siebie nie miała —
Oznam moje bratowc!

(targa ją za suknię)

Ocuć się bratowo!

Kniaź Wasil wita ciebie, dobre niosąc słowo —
Oto miecz krwią sług twoich zbluzgany obficie —
Oto gody, na które spraszalaś życzliwie?
Cóż to? — od twoich gości ucieka ci życie?
Wstawaj pani bratowo! witamy szczęśliwie!

(Księżna ocuca się i mdleje znouu krzycząc)

No! już ją chyba dzisiaj, nie otrzeźwią wcale —
Chyba my ją opuścim — lecz nie! — być nie może —
Żywo.

D y m i t r.

Lecz ją zabiją zbyt ni strach i żale —

W a s i l do sług.

Ocierajcie jej skronie zamieście na łożu,
Potrzebna do wesela matka pani młoděj,
Książdz gotów i mąż gotów i gotowe gody —

S C E N A ` XII.

Ciż s a m i Halszka — Słudzy wysłani wprzód wnoszą ją na ramionach omdloną prawie, przez drzwi lewe. Dymitr pędkiem przyskakuje do niej, chowając miecz do pochew i rzucając hełm na podłogę. Halszkę sadzają powoli w krzesło — ona dopiero oczy otwiera. Dymitr klęka przed nią. Sługi tym czasem ocucają Beatę. Na Zamku wrzawa ciągła, ustająca powoli i wszechynająca się znowu.

D y m i t r do Halszki.

Pewnie przelekła Księżnę ta na zamku wrzawa?
Każe tumult ukończyć, zalogę rozbije?
Już też próżna obrona powoli ustawa,
I za chwilę ucichną wszystkie draby moje.
Nie było bać się czego, jam przyszedł ze zgodą,
Czym winien że sromotnie zamknąć bramy chcieli?
Ucichną wnet, na miejsce wszyscy się rozwiódą —
Uspokój się Księżniczko — widzisz przyjacieli —
Oto stryj wasz, który wam zawsze dobrze sprzyja,
Oto ja — co dam głowę, za dobre twoje słowo.

W a s i l idąc ku Halszce.

Halszko — oczu nie spuszcza — nie poznałaś stryja!
Który ci męża wiedzie —

H a l s z k a odpycha go.

Precz!

W a s i l.

Pięknies' bratowo!

Nauczyła odpychać pokrewnych ostatki!

Halszko! nie znasz nas Halszko — stryj i narzeczony!

H a l s z k a.

Precz! gdzie matka? puszczajcie! ja pójdę do matki!

D y m i t r wskazując Beate.

Matkę waszą ocucą — odpocznijcie chwilę —

Przełękła się —

W a s i l.

*Strach pewnie nie dręczył ją tyle,
Jak niemila twarz moja!*

K s i a d z zbliżając się.

Mieścież w sercu Boga.

*Wstrzymajcie mord, rabunek — wy gorsi od wroga,
Pod skórą przyjacieli wdarłszy się w te mury,
Krwia własną zboczyliście zaciśze spokojne,
Najeźdźnikby się może, ulitował który,
Wy bracia, z bezbronnemi prowadzicie wojnę.
Tam Księżna z strachu prawie utraciła życie,
Tu nad drugą się jeszcze bez serca pastwicie.
Kniaź Wasil chce zemsty z krwi własnej? —*

W a s i l.

Ja tobie,

Wnet tutaj dam naukę, jak milczeć w tój dobie
Co ci do naszych czynów? dziękuj jeszcze Bogu
Żeś tu najpierwszy nie padł na komnaty progu.
Kto jestem — wiesz — Co w sercu? — tego nikt nie
(zgadnie,

Nie znasz powodów moich, wtrącasz się w nie swoje.
Zemściłem się, to prawda! — zemściłem przykładnie,
Lecz znaszli moje krzywdy i urazy moje?

Milcz i czekaj!

(*Ksiądz usuwa się powoli — Beata ocuca się i o-
czyz otwiera — Wasil do Dymitra*)

Już Księżna powoli się budzi —

Chodzi!

D y m i t r.

• Kniaziu! jedną łaski mam prosić u ciebie,
Mów z nią, jak nam przystało, na rozważnych ludzi,
Użyjemy przemocy — w ostatniej potrzebie,
Lepiej jeśli się zmiękczy słowami niż siłą.

W a s i l idąc z Dymitrem do Beaty.

Zostaw mi wszystko, wiem ja co uczynię,
I jak się wzięść, ażeby dobrze się skończyło —
Przysięgam! — skończym dobrze, lub Wasil tu zginie

Wiem co do niéj przemówić, jak, jakimi słowy,
Jak ubarwić, jak trafić w myśl kobiecej głowy,
Żeby z razu nie przeląc, swego dopiąć snadnie,
Ty milcz— dam ci znak ręką, gdy mówić wypadnie.

*(zbliża się do Księżnej Beaty, która od samego
ocucenia patrzy na niego z gniewem na twa-
rzy i łzami,)*

Witaj w domu gościnnym, kochana bratowo!
Przyjąłś druchów mieczem i kulą działową,
Lecz kula nas nie wzięła, mimo woli twojej,
Zdrów i cały brat Wasil z waszym zięciem stoi.
Tak! przywiodłem wam zięcia, wszak nie będzie sro-
Jeżeli weźmie żonę z Ostrońskiego domu? (mu,
Równy nam urodzeniem, bogactwy i sławą.—
Ja Wasil—dam mu Halszkę—mam do tego prawo,
I wy, jak mam nadzieję—sprzeczne całe życie,
Przynajmniej mojej woli dziś nie zaprzeczycie—
Mam prawo! tak! mam prawo, kto mi go zaprzeczy?
Stryj rodzony, od Boga mam opiekę daną—
Chcę dobra temu, kogo on zlecił mój pieczy— (no.
Chcę jój szczęścia— wy tylko chcecie trzymać wia-
Cóżby mi świat powiedział— świat i serce własne,
Gdybym widząc to biedne dziecka twego życie—
Nie dbał o nią— opuścił—Lecz nie—ja nie zasnę,
Mówiłem wam otwarcie, starałem się skrycie.
Teraz czas przyszedł, Dymitr już ma moje słowo—
pytam czemubyście to słowo łamali,

Gdy jój męża nie dacie, a dalej i dalej—
Zwodząc ją nadziejami, żyjąc sama sobie,
Chcecie żeby na waszym dostała go grobie—
Oto—przed wami Dymitr mąż jój przyszedł stoi—
Sam go z wielu wybrałem, godzien córki twojej—
Wszystko ma—ród i sławę i mienie i lata,
U Króla zachowanie, szacunek u świata,
Halszka nie mogła nigdy lepszego doczekać—
Godzien jój, dałem słowo, nie będziemy zwlekać.
I jeśli serce twoje schyliła się bratowo,
Oto czeka—pokorny—na twe także słowo.

B e a t a porywając się.

Znać was nie chcę!—

W a s i l.

Znać nie chcesz?—toż słowo ostatnie!
Odpychasz radę, pomoc, dobre serce bratnie,
Chcesz dłużej jeszcze, córkę tą niewolą dręczyć,
Truć jój życie, zamykać, od świata od ludzi—
I nad jój bogactwami, smoczem okiem słęczyć?
Nigdyż cię takie życie, ta złość nie utrudzi!
Widzisz—Bóg sam nad córką zlitował się twoją,
Dał koniec łzom jój przecie, dał chwile łaskawsze.
Próżno dłuższe wykręty w głowie ci się roją—
Chcesz, nie chcesz—ale musisz oddać ją na zawsze.

(daje znak ręką Dymitrowi).

D y m i t r zbliżając się do Księżnej.

Czyliś tak Księżno na mnie dzisiaj nie łaskawa,
Że ust nie chcesz otworzyć na błaganie nasze?
Jeżeli gniew—niesłuszny. A jeśli obawa
Czyliż cię mém obliczem lub słowami straszę,
Że oczu nie chcesz podnieść, ani ust otworzyć?
Czym tak nędzny, żem nawet nie wart twojej mowy,

B e a t a z gniewem.

Wolałabym—wolała téj chwili nie dożyć?
Czegoż jeszcze łudzicie, jedwabnemi słowy,
Kończcie, jakeście swoim zaczęli zwyczajem—
Bijcie, róbcie co chcecie—oporu nie dajem—
Jestli u was wzgląd jaki dla kobiecej głowy?

D y m i t r.

Pozwól Księżno, bym rzecz tę skończył kilką słowy,
Za coś mnie swojej córki niegodnym uznała—
Dla rodu?—Spytaj o nim—powie Litwa cała (na,
Znajdziesz wszędzie Sienguszków wstawione imię—
Czy wzywał Król do rady, czy kraju obrońa—
Czy bogactw mnie zapytasz. Spójrz tylko do koła,
Na rozsypane zamki, włości, ziemie—sioła.
Prosząc o córkę twoję, nie wiana żądałem,
Mam dość na tém, co z przodków głowy otrzymałem
Z przeciw mnie dotąd jeszcze nikt nie wyrzekł złego,

Mam ród, bogactwa, imię sam wsławiłem swoje,
Pamięta jeszcze Turek cięcia miecza mego,
Są świadki, co widzieli nadgraniczne boje.
Niech Bułkułaj ci powie jako z wojskiem całém
Rozbiłem ich i własną ręką go schwytałem—
Widzieliście go wszyscy — w Cirkassach (1) schwy-
Niósł przed Króla i senat sromotne kajdany, (tany,
Małoć to od dwudziestu naszych się dowiedzie,
Kto ocalił wstyd żon ich, majątki ich życie—
Gdy gnani od Tatara szli w więzach pohańców,
Kto napadł kto odebrał i uwolnił brańców,
Kto granic od najazdów bronił czas tak długi—?
Ja!!!— małoż mam przed wami i krajem zasługi?—
Za nicze imię przodków, własne imię moje,
Za nic trudy i blizny, z któremi tu stoje? (młody,
Co ci złém jest? czy wiek mój?— wszakem jeszcze
Bóg męstwa nie odmówił, nie skąpił urody.
Mam przyjaciół, mam imię lata i dostatki.
Czegoż dla córki więcej żąda serce matki,
Milczysz Księżno? raz jeszcze proszę cię o słowo,
Nie chciěj plamić ust twoich napróżną odmową—
Już córka twa od dawna jest mi przyrzeczoną,
Przyrzekł, przysiągł Kniaź Wasil—będzie moją żo-
Dla waszěj woli pewnie godów nie odłożę, (ną.
Przystańcie, bo inaczej, Księżno— być nie może—

(1) Nazwisko miejsca nad granicą, nie zaś kraju. Patrz
Niesieckiego.

B e a t a.

Także to proszą, tak to jadą przyjaciele?
Mieczem, mordem, pożogą, prosząc zezwolenia?
omdlewa

W a s i l.

Omdlała! czas już przecie skończyć ceregiele,
Lepiej żeby nie wyszła z nowego omdlenia?
Ciągnie się długo Kniazciu; nie czekając dalej
Każem księdzu ślub dawać, wszak wszystko gotowo,
Pewniebyśmy do jutra napróżno czekali,
Gdybyśmy Księżnej siostry chcieli zyskać słowo.

D y m i t r.

Czekaj znów się ocuca, raz jeszcze spytamy,
Potém—

W a s i l

Potém do rzeczy— my czasu nie mamy,
Trzeba żeby dziś jeszcze w twoim zamku była.

D y m i t r ciągnąc go.

Chodź Kniazia — chodź — spróbujem — oczy otwo-
(idąc ku niej) rzyła

W a s i l do Beaty.

Raz jeszcze pytam, jestli wasza wola,
By Książ Dymitr poślubił Halszkę córkę waszą?

B e a t a. żywo.

Wiedziecie że nie mogę uczynić bez Króla—
A sama nie zezwolę— Groźby nie zastraszą,
Miecz mię wasz nie przełknie, póki życia stanie,
Będę bronić od gwałtu—

W a s i l.

To ostatnie słowo?

B e a t a.

Ta ostatnia odpowiedź, na wasze pytanie—
(bieży nagle do córki, chwyciła ją za rękę i
staje przy niej¹).

W a s i l podchodząc.

Czy wiesz Księżno silniejszy jak o wolą pyta?
(pokazuje miecz)

B e a t a ciągle przy córce.

Tybyś śmiał?? jam bezbronna—stara—jam kobieta,

W a s i l.

Młody, stary, kobieta, każdy równy u mnie,
Nie chcesz sama, za ciebie ja zrobię rozumnie—
Oto—

B e a t a.

Kto do spraw moich mieszać ci się każe?

W a s i l.

Najbliższy krewny, mamże cierpieć długo,
Byś w okolo stawiając i kraty i strażę,
Pastwila się nad córką, jak najlichszą sługą,
Byś swoich patrząc zysków, wiek twój córki młody,
Rzuciła dla łez pastwą, kamieniem do wody.
Myślisz że gdy mi w oczach życie twoje stawa,
Dać szczęście twojej córce będą szukał prawa?
Nie! Illia brat mój gdyby był na świecie,
Jabym się w to nie mieszał, lecz gdy z zgrozą widzę,
Krew moję na łup cudzej oddaną kobiecie —
Nie szukam prawa, ze wszystkich praw szydę —
Ażby uszczęśliwić prawa nie potrzeba —
Nie spytasz jakim prawem puszczą cię do nieba,
Chociaż cię tam nie puszczą, boś się tu nażyła!

B e a t a.

Nażyła! — ty zazdrościsz! — o! rokoszy siła,
Widzieć musiałeś w nędzném mojem życiu wdo-
Czemuż ci Illia naszej nie zwierzył opieki, (wiem?
Wszak z krewnych tyś jedyny, tyś nam nie daleki?
Lecz znać nie wart jój byleś —

W a s i l.

Na to nie odpowiem —
Spytaj twojego serca, da odpowiedź szczerą —
Tyś mnie na łożu śmierci poróżniła z bratem,

Tys mnie zrobiła zdrajcą, łupieżcą, przecherą
Tyś to zrobiła — ty —

B e a t a.

Ja — nie wstyd mi przed światem —

W a s i l.

I śmiesz mi to mówić?

B e a t a.

Zabij więc niecnoto,
Masz miecz, zabij mnie — zabij i weź sobie złoto —
Skarby — wszystko — Lecz córki —

W a s i l.

Schowaj mądrość swoje,
Zabilbym gdybym żądał, nie pytałbym potem,
Co mam brać, co zostawić — co nasze, co twoje —
Zrobiłbym co chciał z córką i nie wzgardził złotem,
Lecz chcę żebyś się w życiu raz upamiętała,
Oddaj —

B e a t a.

Córke! — To skarb mój, to nadzieja cała —
Jój życiem żyje jeszcze, na tym nędznym świecie —
To pociecha starości — oddać! moje dziecię!
Oddać ją! oddać, z matczynego domu,
Z oczu matki, od serca? oddać! — jeszcze komu!

D y m i t r żywo.

Co? komu? Cóż to przed twemi oczami,
Moje imię skaziło? sławę moje plami?
Komu! — kobięto zważ na słowa twoje!

B e a t a.

Zdęjm drżącą rękę z szabli — szabli się nie boję —
Ani ciebie — Dymitrze — w oczy i za oczy,
Powiem ci, co twą sławę, tak ci drogą broczy,
Nie przodków twoich czyny, nie dawne twe życie,
Lecz dzisiejszy dzień, Kniaziu —

D y m i t r.

Cóż mu zarzucicie?

B e a t a.

Przemoc, gwałt, rozbój —

W a s i l.

I muie to dotyczy?

B e a t a.

I ciebie zsiwiałego w bojach wojownika,
Coś bezbronnój kobięcie, miał dodać obrony,
Ty druhom swoim Kniaziu, szabłą swatasz żony —
Toż imienia nie plami? Twoja dawna chwała —
Krwią dzisiaj tu przelaną w niwecz się zalała.

W a s i l.

Skoro tak! już nam teraz nie pozostało,
Możem robić co zechcem, pożegnani z chwałą—
Zbójcami nas nazywasz! ciebie to zadziwia!
Jestli zbójcą, kto córkę twoję uszczęśliwia?

B e a t a.

Szczęścia gwałtem nie dają—nie chce go za męża —

W a s i l.

A kto ci to powiedział?—

D y m i t r p r ę d k o.

Ona to mówiła???

B e a t a.

Komu nie miła sława własnego oręża,

Miałażby żona być miła?

Nie, chce—zapytaj—

W a s i l d o H a l s z k i.

Prawda?

D y m i t r.

Być nie może —

W a s i l.

Mów śmiało prawdę—ja cię obronię od matki.

Czy nie miły ci Dymitr?

H a l s z k a płacząc.

O! wybaw mnie Boże!

O! uwolńcie mnie proszę, wam miłsze dostatki—

Weźcie je, wszystko weźcie, weźcie życie sobie,

Bez matki ja nic nie chcę, nie myślę, nie zrobię.

Kniaziu stryju, ty biednej uzał się sieroty—

Zostaw mnie matce, ona kogo chce wybierze—

Dymitr niechaj ma sobie złoto, sławę, cnoty,

Ja nie chcę go! przysięgam—

W a s i l ponuro.

Ale ja nie wierzę—

H a l s z k a.

Jeśli o moje szczęście stryju tylko chodzi,

Jam szczęśliwa, mnie dobrze, nie troszczcie się o

Nie chcę męża— o! nie chcę, (mnie

W a s i l.

Obojeście młodzi,

Oboich ród jednaki, kochać się macie,

Czas złamie te wymówki, wymyślone skromnie,

Będziecie się kochali, stawiam na to życie!

Znam wasz wstyd broniący się kłamanem słowy,—

Wiem że usta wspaniałe mówią sercu białogłowy—

Lecz nie wstydź się— mów prawdę

H a l s z k a.

Jak Pan Bóg na niebie—

D y m i t r.

Nie chcesz? — odrzucasz?

H a l s z k a.

Nie chcę! nie chcę ciębie?

B e a t a.

Słyszycie, to od szczęścia pewnie się tak broni?

W a s i l.

Cicho!!! Kniaziu Dymitrze przystąp jeszcze do niej.
Sam pytaj — proś —

D y m i t r.

A na co?

W a s i l.

Prawda, cóż po słowie,
Przy matce bojaźliwa, prawdy nam nie powie —
Lecz —

H a l s z k a.

Bez matki ja śmiało,
To samo wam powtórzę —

B e a t a.

A cóż jeszcze mało?
Jeszcze pytać będziecie? Nic was nie poruszy?
Jeżeli w piersiach jeszcze ludzkie serce macie,

Jeśli wam krew przelana nie stwardniła duszy,
Idźcie drzeć się z sumieniem po wstydu utracie,
Może ten robak wpiwszy się do łona,
Zemści się i o zbrodni, zbrodniarzy przekona.

do Wasiła

Ty! gdybyś życzył szczęścia dla swojej rodziny
Nie szedłbyś z bronią, z ludem, przed świata oczyma,
Gwałcić pokój, niewinnych gubić bez przyczyny.
I z siwą swoją głową z długimi latami —
Z krwią przodków twoich utonąć w niesławie.
Któż znając cię uwierzy twym chęciom, obawie,
Czystym zamiarom, w brudnej, wymarzonem głowie,
Każdy cnotliwy ciebie zbrodniarzem nazowie (1)
Zbrodniarzem i podwójnym! — Przed zgonem, godzi-
Chciałeś życie osłodzić, — jakimiż ofiary? (na
Krew swą własną sprzedając bezwstydniku stary,
Myślałeś — mnie z tym lepiej, oni niechaj giną!
Nie maż już Bóg piorunu na ciebie — Kaima.
I ziemia w swych wnętrznościach na grób miejsca
O!

(nie ma

W a s i ł śmiejąc się.

Czy koniec Beato? widzisz jakem stały!
Uszy i serce lekko przekleństwa słuchały —
Żaden piorun nie upadł, ziemia mego ciała,

(1) Starą formą zamiast — nazwie.

Przed naznaczonym czasem pożerać nie chciała—
Myślisz że noszę tutaj—

(kładąc rękę na piersi

—wasze drżące serce?

B e a t a.

Wiém—próżneby łzy były, próżne moje słowa,
Krew cię nie poruszyła—miałaby mordercę
Poruszyć biednej matki za dziecięciem mowa?
Ty nie masz dzieci!—Od młodego wieka,
Staraleś się na kamień przerobić z człowieka.
Tyś sam nigdy nie płakał —na twoim pogrzebie,
Twój miecz chyba zapłaczę, pożałuje ciebie —
Imię twe w niepamięci z dniem śmierci utonie.
A dusza z zapomnianém ciałem w grobie zgnije.

D y m i t r.

Ksężyno! ja muszę stanąć Kniaziowi w obronie,
Przy mnie go szarpać słowa nie będą nieczyje?
Co znaczą te przekleństwa? to wasza chęć złota;
I duszą i ustami zapalczywie miota.
Słowa kobiety.

W a s i l przerywając.

Uszu nie warte i czasu (hałasu,
Dość tych groźb, dość tych fałszów, przekleństw i
Chcesz czy nie — nikt się ciebie pytać już nie będzie,

Tom II.

10

Płacz, wrzeszcz, umrzyj ze złości, nic to nie pomoże
Mam prawo—

B e a t a.

Mocniejszego —

W a s i l.

I to dobre wszędzie,
Gdzie rozumu nie widać—Ja więcéj nie grozę—
Nie pytam i nie proszę, lecz z swoją opieką
Nie wrywaj się więcéj, bo zamknę daleko.
W własnym zamku, w tym skarbcu dam ciasne
(mieszkanie,

Tam niechaj złoto twoje za pokarm ci stanie,
Niech ten przyjaciel, co go nad wszystko cenić,
Odda wam poświęcone jemu wasze życie.

(Zbliża się do Halszki, którą Beata trzyma
za rękę)

Teraz KniazIU Dymitrze — oto wasza żona.

B e a t a zasłaniając ją sobą.

Nim jój dotkniesz niech lepićj w oczach moich sko-
Nizby twoją być miała.— (na,

D y m i t r dumnie.

W ustach wasza siła—

Już czas KniazIU Wasilu.—

W a s i l mimo oporu porywa *Halszkę* za jedną rękę — za drugą trzyma ją i ciągnie matka.

Za mną panie młody!
(do *Beaty*)

No! puszczaj ją!

B e a t a.

Tę rękę odetniesz mi wprzód.
Będę bronić do śmierci i póki ja żyję —

H a l s z k a pada na kolana przed *Wasilem*
Stryju! czyliż cię prośby nie dotkną niczyje?
Na Boga! chceszże krwawe łzy z oczu wyciskać!
Chcesz nas w rozpacz wprowadzić?? — Zrzecz się
(tój opieki!

Powiedz jak wiele złota miałeś na tém zyskać —
Wykupim się i wdzięczne będziem na wieki —
Zostaw mię — niech Król, matka, tą ręką rozrzę-
Ja pójdę do klasztoru! — zaklinam *Wasilu!* (dza
(do *Dymitra*)

Kniaziu Dymitrze; jaka zbłąkała cię żądza —
Jaka pociecha z żony wziętej po łzach tyłu?
Co ci w dom wniesie? nienawiść i jęki —
Gwałtem mojego serca nie weźmiesz i ręki —
Ja będę bronić i matki i siebie —
Śmierć twojąbym wołała, nad samego ciebie!

Nie—nie—Zmiękcysz się przecie! o! Boże! o! Boże!
Milczysz?

D y m i t r z i m n o .

Inaczéj Księżno— być nie może —

H a l s z k a ś m i a ł o

Inaczéj— któż mnie zmusi?

B e a t a .

Kto? czy wy zmusicie

H a l s z k a .

Nizli wolą odebrać, łatwiej odjąć życie—

Oto przysięgam świętym i Bogu na niebie,

Że nie cierpię, że nie chcę, nienawidzę ciebie!

Że nic nas nie połączy!

W a s i l .

Ty nie znasz swój woli—

Nie znasz swojego dobra—Ja o tém myślałem,

Prawem od Boga daném, opiekun twój doli,

Oddaję—

(szarpie ją za rękę ku Dymitrowi)

w jego ręce—ciebie z wianem całym—

(Beata porywa córkę i ciągnie w przeciwną stronę—Halszka wyrывa się także, Wasil ciągnie ją ku Dymitrowi za rękę!).

B e a t a obracając się do dworzan.

A wy słudzy zbrodniarza, co tutaj stoicie—
Odbierać dziecię—prawa gwałcić pozwolicie?
Żaden z was nie ma siostry, matki—córkę—żony—
Patrzcie! i was to czeka—i wy bez obrony
Najdroższe swoje skarby widząc w jego ręku,
Będziecie jęczyć, i nikt nie usłucha jęku—
Bronście! bronście!

W a s i l.

To swoi—żaden się nie ruszy—
No! puścisz ty tę rękę!!—!

B e a t a.

Łotrze! tyś bez duszy—
Bez serca! tyś nie człowiek!—Zlituj się—

*Wasil popycha Beatę tak mocno, że upada na
wznak—potém porywa Halszkę za rękę i na
krok odprowadza ją mimo oporu).*

B e a t a padając.

—O Boże!

*(Sługi (kobięty) które stały w ciągu sceny prze-
łknięte na boku przybiegają ocucić ją i pod-
nieść).*

W a s i l podając rękę Halszki Dymitrowi.
Weź! oddaję ją tobie!

(do wyrywającej się Halszki)

Nie! nie nie pomoże—

Tyś jego żoną!—zaraz kapłan was powiąże—

Błogosławię cię Halszko i ciebie mój Książę—

Twoją jest od téj chwili—nikt jój nie odbierze—

D y m i t r chwytając rękę Halszki.

Przyjmuję! kochać, bronić—obiecuję, szczerze—

Moją jest! moją—Król—matka świat cały,

Przysięgam nie odbiorą!

(kłęka przed nią—Halszka patrzy na matkę
i wyrywa się!)

Księżno! słuchaj chwilę—

Oto klęczę przed tobą drżący i nieśmiały—

Przeblagam się—lzy otrzyj, wylałaś ich tyle

Pod matki twojej ręką—U mnie tyś Królowa—

Będę tylko najpierwszym, najlepszym twym sługą,

Święta będzie twa wola—rozkazem, twe słowa—

A rozkaz twój wyrokiem!—Cierpiałaś tak długo!—

Odtąd, szczęściem zasieję wszystkie chwile twoje,

I niemi smutną pamięć przeszłości ugoję—

I zniesione cierpienia nagrodzę sownicie!

H a l s z k a.

A hańbę kto nagrodzi?

B e a t a oczucona.

Jeszcze się pastwicie?

Zabijcie lepiej! razem!

(porywa i ciągnie ku sobie Halszkę, Wasil chwyta ją za drugą rękę i ciągnie także).

W a s i l.

Na cóż ta śmierć zda się?
(do sług).

Héj! tu do mnie pacholki—już też dosyć tego!
Uspokoisz się Księżno, ale po niewczasie—
Nie będę więcej pytał, pozwolenia twego—
Bierzcie ją i wynieście!—słyszycie?—kazałem—
Chcecie uczuć tę szablę—
studzy stoją w niepewności i milczeniu).

J e d e n z e s ł u g.

Kniaziu!

W a s i l prędko.

Nie pytałem!

Bierzcie ją i zamknijcie tutaj—na uboczy—
U okien stanie warta!

(Beata chwyta się córki, kilku sług postępuje ku niej wahając się — Wasil daje znak — Dymitr odprowadza gwałtem krzyzącą Halszkę. Studzy chwytają wyrrywającą się Beatę i prowadzą na prawo do drzwi które wskazywał Wasil — Halszka wyrrywa się za matką — Dymitr utrzymuje ją za ręce. — Za wy-

prowadzoną Księżną biegną jej sługi— Krzyk i szum—potém drzwi się zamykają i słudzy stają ich pilnować).—

S C E N A XIII.

Ciż sami, prócz Beaty, prócz kilku sług i wszystkich kobiet Księżnej — Krzyki na zamku powoli ustają i cichną w ciągu sceny.

II a l s z k a wyrrywając się.

Boże! twoje oczy,
Więziały to bezkarnie!

D y m i t r poufale.

Nie płacz moja droga—
Próżne obawy—matce nic się tam nie stanie—
Włos jej z głowy nie spadnie, przysięgam na Boga!
Teraz ostatnia prośba — ostatnie pytanie?
Odrzućasz mnie??

W a s i l zbliżając się.

Już prosić, pytać, nie ma czego—
Gdzie ksiądz? gdzie? héj! niech słudzy wnet mi za
(nim biegną
do służki)

Leć niechaj w pół chwili—
Związanego prowadzą—Śmiał uciec niecnota—

*K s i a d z niewidziany, bo stał ukryty za
sługami wychodzi.*

Ja jestem!

W a s i l.

Jesteś!! dobrze! będziem tu żenili—
Brewiarz — stula?? no! gdzie są? czeka cię robota—
Wdziwaj! prędko — czy słyszysz?

K s i a d z.

Nic nie mam — przy sobie —

W a s i l

Posłać?

Halszka płacząc i zbliżając się ku niemu.

Zlituj się Kniaziu — chcesz mnie widzieć w grobie

W a s i l.

Nie — chcę cię widzieć żoną —

H a l s z k a.

Umrę —

W a s i l.

tak się zdaje!

Nie lękaj się — nie umrzesz —

(do sług)

biegaj do mieszkania —

Niechaj księdzu przyniosą, co jeszcze nie staje —

Zapalić świece—!kto się słuchać wzbrania,
Kto rozkazów nie spełni, będzie tu przed nami,
Tu, w oknie na powietrzu, wywijał nogami—
Przynieś wnet brewiarz, stulę, komżę i pochodnie,
(*sluga jeden wychodzi*).

K s i a d z podstępując.

Lecz czy myślisz, że zechcę twoje mnożyć zbrodnie?
I świętokradztwo łącząc do gwałtów szkarady....

W a s i l gniewnie zbliżając się ku niemu.
Słyszysz! jam ciebie tutaj nie wezwał do rady!
(*do Dymitra*)

Ty Dymitrze Księżniczki nie blagaj napróżno!
Ona się w duchu zgadza ze swém przeznaczeniem,
Zezwoli! Ja widziałem za tych łez strumieniem,
Jak patrzała na ciebie!

(*śmieje się*)

Lecz była ostróżną!

Przy matce się broniła! Teraz jak jój nie ma,
Nikogo się nie boi— wstyd tylko ją trzyma —
Oddana sobie — widzisz już się nie przeciwi—?
Książdz zwiąże— ja przezegnam — będziecie szczę-
(*śliwi—*)

H a l s z k a.

Szczęśliwi!— a tam matka siwy włos wyrывa,
Ona płacze— jam tutaj i mam być szczęśliwa!

Nie! — i bez niej i przy niej powtórzę sto razy —
Nie chcę go, gardzę twemi prośby i rozkazy —
Matka ma prawo tylko, a po niej Król drugi (że!
Tyś obcy, znać cię nie chcę — puść mię uwolli Książ-

W a s i l gniewnie.

Chcesz Halszko żebym znowu zawołał na sługi —
Każę cię przytrzymać, skrępuję i zwiążę!!

D y m i t r z niechęcią.

Takimi słowy serca nie nagniesz ku sobie
Sklaniać trzeba prośbami.

W a s i l

Temi nic nie zrobię —

Chce widać, żebym w złości! —

D y m i t r.

Pozwól — wszak powoli,
Lepiej wszystko ukończym — Przemocy nie trzeba,
Łzy oschną, usta zamilkną i serce przeboli
Lecz ksiądz niechaj! się śpieszy!

(Ksiądz występuje z za sługi).

H a l s z k a.

Księżu! ach na nieba!

Na twoje suknie księżu — zaklinam!

W a s i l.

Dość tego

Ani słowa Księżniczko—to nic nie pomoże—
Trzeba mi być posłuszną—

H a l s z k a.

Posłuszną? dla czego?

W a s i l.

Bo tak chcę— i godziny, chwili nie odłożę—
I gdyby mnie stąd czarci do piekła wziąć mieli—
Nie dam się za nos wodzić rękom od kądzieli!

D y m i t r do sług.

Czy dziś przecie te gbury z świecami przybiegą?
Gdzież siedli? idźcie drudzy, przynieście ubranie!
Poszli i piją gdzieś tam!

S ł u g a.

Już wracają pańie!

(*Słudzy wnoszą komżę, stułę i świece, które
stawiają na stole i kładną brewjarz).*)

W a s i l wskazując komżę

Księżę wdziewaj!

K s i a d z.

A na co?

W a s i l.

Czy chcesz bym powtórzył?

K s i a d z.

Proszę—

W a s i l.

Tyś cierpliwości mojej dość nadużył—
Powtarzam—ten—Książę Dymitr—z synowicą moją
Czekając ślubu tu przed tobą stoją—

K s i a d z.

Ślubu?

W a s i l.

I cóż dziwnego?

K s i a d z.

Wszakżem widział przecie—

Książca nie chce go płacząc przeciw wam wyrzeka,
A nikt gwałtem nie żeni—Książcu—wszak to wie-
(cie?

W a s i l.

Gwałtem?! Strzeż się ty mnichu! w mém ręku opie-
Moja wola jęj wolą—usłucha gdy każe— (ka,

K s i a d z.

Lecz nie chce

Tom II.

W a s i l.

Mnichu!

K s i q d z.

Ja się nie odważę —

Świątokradztwo! —

W a s i l przystępuje ku niemu z mieczem.

Kazałem!

K s i q d z.

Szannj włosy siwe —

Choć swoich nie szanujesz — Szanuj stan kapłana —

Także cię obłąkały chuci nieszczęśliwe —

Że prośba, rada -- klątwa nie będzie słuchana?

D y m i t r.

Tu nie miejsce wojować kościelnemi mowy —

Zginiesz —!

K s i q d z.

Bez woli Boga, włos nie spadnie z głowy

W a s i l.

Chcesz czy nie? raz ostatni?

K s i q d z.

Nie! nie! nie —! na Boga!

Mieście litość nad sobą — miarkujcie się w błędzie,

Bóg patrzy—Bóg ukarze — Niechaj kary trwoga,
Zastąpi dla was cnotę — niech hamulcem będzie—
Bóg patrzy! — A jeśli się Boga nie boicie,
Tu na ziemi są kary i za cudze życie;
Swojém trzeba zapłacić—; za cudze cierpienia,
Przyjdą i na zbrodniarzy męki do zniesienia—
Krew za krew, a łzy za płacz—

W a s i l.

Śmiesz grozić, ty stary?

K s i a d z.

Grozę, grozę wiecznemi i ziemskimi kary—
Grozę piekłem i sądem—sumieniem wam grozę—
Kto mieczem szuka szczęścia, mieczem zginąć mo-
Tam, lub tu was nie minie! (że—

W a s i l.

Patrzajcie —! szalony—
Dobrą też wybrał chwilę do rad i obrony,
Do przekleństw i mądrego nad nami kazania,
Gdy go nic od naszego miecza nie zasłania—
Miarkuj słowa i słuchaj!—Czy miłe ci życie?

K s i a d z.

Znoszę je—

W a s i l.

I chcesz umrzeć?

K s i q d z.

Do śmierci gotowy—
Choć jój nie żądam—nią nie ustraszycie,
Jeszcze chwila nie przyszła—

D y m i t r.

Któż broni twój głowy?

K s i q d z.

Bóg!—

W a s i l.

O! nędzny robaku, myślisz że na niebie,
Bóg siedząc, patrzy tylko na jednego ciebie?

K s i q d z.

Na wszystkich równo i na was zbrodniarze,
Na wszystkich patrzy, a winnych ukarze—

H a l s z k a.

Litości!—stryju! w imię twego brata —
Zaklinam!—

W a s i l.

Cicho! Mną ten muich pomiata—
W mojem obliczu, śmiał takimi słowy
Odzywać się!... Lecz zaraz musi być gotowy.
(do księdza)

Nuże dalej! jeżeli pragniesz żyć na świecie,

Czyś słyszał rozkaz?—czy spełnisz go przecie;
Zaczynaj modły!

(ksiądz nieporuszony stoi).

Jeszcze się opiera—

Czekasz aż ci łeb stary o ścianę roztrącę!—

Pomnij że człowiek raz tylko umiera—

Raz tylko żyje—miecz, gdy głowę zrzuci—

Drugim ci uderzeniem, życia nie powróci!

A! przysięgam — jak żywym na tém miejscu stoje—

Nie zważając na stan twój—siwe włosy twoje—

Zabije cię, łeb utnę!

*K s i a d z milcząc kładnie komżę i stulę, sięga
po brewiarz—nareszcie się odzywa*

Niechaj twoja głowa,

Ciężar tych zbrodni poniesie przed Boga—

Będę posłusznym, lecz te święte słowa,

Które mam wyrzec, które śmierci trwoga,

Z ust mych nie z serca przemocą wypycha,

Słowa są próżne; nie ważna przysięga!

Spełnię ten napój z umartwień kielicha,

Lecz prośba moja, tam, do nieba sięga

Tam ją usłyszysz, Bóg Chrystus na niebie—

Przebaczy moję słabość, a ukarze—ciebie.

W a s i l.

Ślubną przemowę skończyłeś kapłanie

Teraz do rzeczy. Dymitr niech tu stanie,
Prowadź tu Halszkę—

H a l s z k a opierając się.

Na Boga żywego.

Zaklinam! puść mię—

W a s i l.

Cicho! *(do księdza)*, a ty dalej,
Czytaj, błogosław, bo godziny biega,
A my i tak już nadtośmy czekali.
Czytaj!

K s i q d z trzymając brewiarz otwarty.

Kniaziu Dymitrze chcesz ją mieć za żonę?

*D y m i t r trzymając płacząc i wyrywając
się Halszkę.*

Chcę—i przyrzekam wierność, miłość i obronę.

K s i q d z.

Księżno z Ostroga za męża go chcecie?

H a l s z k a.

Nie chcę go, nie chcę—Nikogo na świecie—
Nie chcę nikogo—puść mnie—a ty księżo
Słyszysz?—ja nie chcę—choć on przysięże,
Choć ręce zwiążesz—nie będę mu żoną—
Bóg świadkiem moim—byłam przymuszoną—

Ślub ten nieważny—ich prawa—rozkazy— (razy.
Nie chcę go — nie chcę! nie chcę — powtarzam sto

Ksiądz składa księgę i stulę zdejmuje.

Ja ukończyłem obowiązki moje —

Na ślub muszą — powinni zgodzać się oboje —

A gdy z nich jedno przeciw temu stawia,

Łączyć ich mimo woli— Bóg mi nie dał prawa —

W a s i l.

Ja każę! starcze!

K s i ą d z.

Rzecz nie w waszém słowie,

Rozkażcie niech Księżniczka inaczej odpowie!—

Obustronnie powinni poprzysięgać sobie—

W a s i l.

Ja zmuszę —

K s i ą d z.

Ja odemnie co zależy zrobię

H a l s z k a.

Nie przymuszysz! przysięgam! mówiłam powtórzę—

Groźba, przemoc — śmierć nawet zmusić mnie nie

Proś, zaklinaj, rozkazuj — nie dójdzie do duszy (może,

Żadne słowo — zaklęcie żadne mnie nie wzruszy—

Nic! nic na świecie!

W a s i l.

Rób swoje kapłanie—

Pytaj— Ja ci odpowiem na twoje pytanie—

Wolno na chrzcie przysięgać za niemowlę dziecię,

A równy Bóg dał rozum dziecku i kobiecie—

Kto ich wolą kieruje; ten za nich przyrzeka.

Król nawet przez obcego żeni się człowieka.—

To wszystko jedno — niech tylko tu staje—

Przysięgać za nią nie bronią zwyczaję—

Ja odpowiem, przysięgnę — jakie zechcesz słowa,

A ona je dotrzyma.—

K s i a d z.

Nie— to być nie może

W a s i l

Kazałem! Już na włosku wisi twoja głowa,

Raz ostatni powtarzam! Słuchaj póki grożę—

Jak miecz dobędę, suchy się nie schowa—

Kniaziu Dymitrze stój i trzymaj żonę—

(do księdza)

Zaczynasz?

K s i a d z cicho, biorąc brewiarz

Zacznę.

*(Ksiądz bardzo prędko ślub daje, pytając Wasi-
la i Dymitra, którzy odpowiadają, lecz nie*

*nie słysząc, bo Halszka którą Dymitr silnie
trzyma za rękę, woła w czasie ślubu).*

H a l s z k a.

Ześlij mi obronę!

Boże! sieroty ulituj się biednej!

Matko!— ach! matkę zamknęli daleko—

Mnie trzeba było zostać samą jedną,

Zostać! i zostać pod jaką opieką!

(chce się wyrwać — ksiądz czyta)

Puśćcie mnie, puśćcie— i krzyże i księza—

Nikt nas nie złączy— nie znam go za męża—

Przeklinam ciebie— Niech Bóg na twą głowę

Za nową zbrodnią, ześle kary nowe!

(ksiądz wiąże ręce stulą)

Śmierć i męczeństwo— Wiąż ręce kapłanie—

Serc nikt nie zwiąże— on wiecznie zostanie,

Daleki sercu i chęciom daleki.

Nie chcę — odpycham — przeklinam na wieki!

Nie moja woła (do sług) wy wszyscy świadkami—

Gwałt!

*(ślub się kończy—Ksiądz rzuca brewiarz na stół,
stulę, rozdziera komżę, i odstępkuje parę kro-
ków).*

W a s i l do Halszki.

Już po wszystkim.

D y m i t r.

Tyś moja na wieki!

H a l s z k a.

Niech świętokradzki ślub ten cię nie mami—

Równieś odemnie jak wprzód daleki—

Nie—nie znam ciebie!—Tam matka w rozpacz!

Puśćcie (*wyrywa się*)—jużście co chcieli zrobili,

Pójdę—

D y m i t r pomuro.

Nie pójdziesz!—matka nic nie znaczy—

Mnie trzeba słuchać, jam pan od téj chwili,

Pan twego czasu—ciebie, twojéj woli —

Zostań tu żono!

H a l s z k a.

Na cóż dożyć było—

Ja—twoją żoną!

W a s i l.

No! cicho—powoli—

Ot lepiej skończym ucztą!

(*do służ*)

Wnet cukry, napoje,

Nieście na skrzydłach z kuchni i piwnicy—

Co gdzie znajdziecie, dać tu na pokoje—

I niech zamkowi zejda się muzycy—

Nakrywać stoły—a tam na podworze
Drabom niech wysłą co się zostać może —
Niech z wałów zamku zaśpiewają działa—
Wrzaśnijcie hura a za to w nagrodę—

Wasza, piwnica cała.

—Vivat Kniaz Dymitr— Vivat państwo młode!!

(podrzuca w górę rękawicę i łapie w powietrzu.

Slug ktlku wychodzi)

H a l s z k a

Czemuż mi lepiej śmierci nie życzycie —
Niż życia—Kniaziu —zatrąwszy mi życie—

W a s i l.

Skończ już Księżniczko twoje łyzy i łały,
Skromność aż nadto okazałaś srogą—
Poświadczą wszyscy— lecz dość, bo mi wcale
Nudne się jęki podobać nie mogą.
Wiem że przystoi płakać idąc do ołtarza—
Odpychać męża— nie chceć —lecz jest kres wszéd
Dłuższy twój opór, ohu nas obraża— (rzeczy,
Jego, co cię zaślubił, muie — com cię miał w pieczy
Dość, dość na Boga, niech serce uderzy
Wesoła, żywo—Rzuc mu się na szyję—
Niech przecie szczęściu swojemu uwierzy—
Niech smutny mąż twój na chwilę odżyje.

(do slug)

Czasze tu prędzój na stół.

(do księdza)

Ty tu jeszcze? czego?

K s i ę d z a.

Szedłem ale przed samym wstrzymano mię progiem.

W a s i l.

Po co wstrzymano? zabierz co twojego

I idź już z Panem Bogiem—

Już cię nie trzeba! idź—Wbij w pamięć sobie

Jeśli zaprzeczysz tych związków świętości—

Jeśli oskarżysz—gdybyś skrył się w grobie,

Na zemstę z grobu dobędę twych kości—

Gdybyś się ukrył pod królewskie trony,

I ztamtąd moje wyciągną cię szpony.

Pamiętaj mnichu!—Puśćcie go—niech rusza!—

(ksiądz zabiera brewiarz i komżę i wychodzi)

S C E N A XIV.

C i ż s a m i prócz k s i ę d z a.

W a s i l.

Zajęcza pod tą suknią ukrywa się dusza—

Rad że mu uszło—

(do Dymitra)

Nie rozjaśniasz czoła?

Milczysz i milczysz—dziś twoje wesele—

Miałeś mieć szczęście—

D y m i t r.

Spójrzyj; więc do koła —
Imnie nie pytaj. Smutek na mém czole —
Odbił się tylko z tych ponurych twarzy —
Każdy niechętny — Każdy dzikim wzrokiem —
Gniów rzuca na mnie, w sercu zenistę warzy —
Iżona nawet w milczeniu głębokiem,
Jeżeli słowo szepnie jakie z cicha —
Słowem — przeklina — rękoma — odpycha —
Gdzież szczęście moje? — nie widzę go przecie!

(nagle)

Wina tu! wina! — skończyłem lepić może —
Wino — milczenie z ust zamkniętych zmiecie —
Potém —

(do Halszki, którą chce uściskać)

mażeńskie czeka na nas łóże —

Precz zgrajo! precz stąd! czekajcie na progu
Gdy klasnę w ręce, jeden z was przybieży! —

*(od kilku chwil wchodzi i wychodzi z rozmaite-
mi przygotowaniami służący — gdy tych słów
domawia — już są na stole dzbany puhary
cukry, ciasta i. t. p. Słudzy wychodzą przez
głęb i drzwi wybite zamykają za sobą.)*

S C E N A XV.

DYMITR, WASIL—HALSZKA.

D y m i t r bierze puhar i nalewa,
Wyszli!

W a s i l pijąc z oddanego po skosztowaniu
 puharu,

 Samiśmy teraz dzięki Bogu!
Możemy mówić bez żadnego sromu—
Księżno! wasze zdrowie piję—
Zdrowie Ostrońskiego domu!
Szczęśliwa para niech żyje!

(*podpiwszy podaje Halszce, która ustępuje
się i odpycha*).

H a l s z k a.

Daj mi trucizny!—mnie lzy upoiły—
O! matko! Boże! (*ciszéj*) Co mnie jeszcze czeka!

W a s i l.

Co więcéj czeka?—Malzonek twój miły—
Chwila rokoszna, chwila nie daleka,
A za nią długie i szczęśliwe życie—

H a l s z k a.

I tego tylko stryju mi życzycie?

(*Bierze nóż ze stołu i chowa tak prędko, że Wasil i Dymitr niewidzą.*

W a s i l.

Czegoż mam życzyć więcej? — Życzę mnogich dzieci

H a l s z k a.

O jeśli dla nich los mój przeznaczony,
Niech urodzenia dzień im nie zaświeci!

W a s i l cicho do Dymitra.

Czy Widzisz — zwolna ten żal tak szalony,
Te łąy ogniste, opór, krzyki, jęki,
Gasną powoli — Czekaj jeszcze trocha,
Potém za szczęście nieść będzie podzięk.
I matkę przeklnię, a ciebie pokocha:

(*W czasie tej i następnej rozmowy, Halszka spoglądając z ukosa na drzwi, przechadza się po sali.*

Boleści wielkie jak burze szalone,
Nie długo trwają — a po nich na niebie,
Weselęj słońce zabłyśka złocone —
Kniaziu! przysięgam — ona kocha ciebie!
I przeklinając, gdy odpycha łaje;
Spogląda z boku i ciekawym wzrokiem —
Pożera pewnie.

D y m i t r.

Przekłete zwyczaje!
Zawsze pokrywać milczeniem głębokiém,
To, co się w sercu rodzi, kryje, na dnie —

W a s i l prędko.

Na tém świat stoi — Lecz pono wypadnie,
Żebym przypomniął.

D y m i t r.

Co?

W a s i l.

Twe przyrzeczenie —
Zamek ostrogski —

D y m i t r.

Jest twoim, nie zmienię —
Weźmiesz go całym —

W a s i l.

Skarbce?

D y m i t r ucha się.

Te są moje.

W a s i l.

Przyrzekłeś —

D y m i t r.

Wszakże w przyrzeczeniu stoję,
Zamek ci oddam.

W a s i l.

Z wszystkiém co ma w sobie?

D y m i t r.

Skarbce są moje — z niemi co chcę zrobić —

Zabiorę z sobą, rozdaruję komu —

One są moje — nie było umowy —

W a s i l.

A cóż mi bez nich z kamiennego domu —

Co mi z Ostroga?

D y m i t r.

Wyrażnemi słowy.

Mówilem — Ostróg w wieczne oddaję dzierżenie —

Skarbce są moje!

W a s i l.

Za was się rumienię

Ja wam dotrzymał, wy podejść mnie chcecie.

Lecz i jam stary — Łamię ślub i słowo

Oddaję —

D y m i t r.

Tego zrobić nie możecie! —

W a s i l.

Zrobię i klnę się siwą moją głową!

Dzięki żem jeszcze obejrzał się w porę —

Jak dałem żonę, tak ci ją odbiorę

D y m i t r wstając.

Kto? ty?

W a s i l.

Ja!!

D y m i t r.

Ślub nas złączył, a ty Księżę—

W a s i l.

Kto ci przysięgał wszakże ja, nie ona?

D y m i t r.

Kapłan nas związał—

W a s i l.

A ja was rozwiązę!

Jam ci przysięgał—jaśm jest twoja żona—

Toż twoja wdzięczność, to twoja nagroda,

Pchnąć w przepaść tego, kto ci rękę poda?

D y m i t r.

Lecz—ty mnie Kniaziiu nie rozumiesz wcale—

W a s i l.

Więcej niż myślisz!—

D y m i t r.

Ochłodnij w zapale

Powiedz sam — skarbów chceszli w których wiano,

Dla Księżnój Halszki, tyle lat składano?

Czy chcesz mój krzywdy? czy ci zamku mało?

W a s i l.

Chcę, by się zadość obietnicom stało.

D y m i t r.

Zamek, twój! dzisiaj!—

W a s i l.

Ze wszystkiém?

D y m i t r.

Na Boga!

Prócz złota inne są skarby Ostroga—

Włości bogate—obronne siedlisko—

W a s i l.

Cóż mi to gadasz—wprzód ja to znałem—

Nieś ty Kniazin wiedział swe nazwisko

Tu ja się z bratem Illią wychowałem—

Tu kaźden kątek, wszystkie chaty, domy—

Drzewo i kamień, kaźdy mi znajomy—

Na co to mówić? kończmy jak żołnierze

Oddasz — nie oddasz, ja wiem co uczynię—

Odbieram Halszkę.

D y m i t r.

Nikt jój nie odbierze!

W a s i l.

Ja!

D y m i t r.

Nie!

W a s i l.

Ja! mówię—

D y m i t r.

Kto się tknie jój—zginie!

W a s i l.

Dobrze!

D y m i t r.

Lecz słowo—do szabli czas będzie,
Rozważaj Kniżiu—nie lepiej się zgodzić?

W a s i l.

Chciałem—chcę tego—lubię zgodę wszędzie—
Lecz i przed wojną nie będę uchodzić—
Nie będę podły przystawał z pokorą,
Gdy mi należność lub własność odbiorą.

D y m i t r po namyśle.

Posłuchaj—jeszcze słowo.

W a s i l.

Cóż w tém słowie?

D y m i t r.

Unikam klótni—wezmiesz po polowie—

W a s i l.

Nie! moje cale!

D y m i t r.

A! to być nie może!

Cóż mnie zostanie?

W a s i l.

Więcej niż ja biorę—

D y m i t r.

Daj dzień namysłu, odlóż—

W a s i l.

Nie odłożę—

Jam swoje zrobił, ty zrób swoje w porę—

Czas Książciu skończyć albo wszystko moje,

Albo nie twego.

D y m i t r.

O skarby nie stoję—

I dla pokoju, jak pokrewny tobie,

Choć wiem że krzywdę sam dla siebie zrobię;

Oddaję wszystko

podając rękę!

i będziemy w zgodzie—

Księżniczka czeka i łoże—

Godziny biją, słońce na zachodzie—

Droga przed nami — chodźmy!

W a s i l wesoly, podchodząc z nim do *Halszki*.

W imię Boże!

zbliżają się, ona staje, potem cofa się od nich,

W a s i l chwytając ją za rękę).

Czegoż uciekasz? co ci jest pierzchliwa?

Czy dawny strach się w twém sercu odzywa?

Precz z dawnym strachem — dziś zaczynasz nowe

Życie i czucia — a, na moje głowę

Lepsze od dawnych! — Dotąd zamykana,

Nie widząc świata, od ludzi daleka,

Płacząc, zasnawszy budziłaś się z rana,

Próżno codziennie czekając człowieka,

Coby z matczyniej wyrwał cię niewoli —

Dziś ci go moja zesłała opieka —

Zmieniam na radość, lzy przeszłej niedoli —

Daje ci męża, wolność ci oddaję —

Będziesz mi wdzięczna?

H a l s z k a gorzko.

Wdzięczności nie taje

Widzisz ją w oczach, w ustach, na méj twarzy —

Niech cię Bóg takim szczęściem jak moje obdarzy,

(pada na kolana).

Kniaziu! raz jeszcze — ponizam się, proszę —

Wróć mi dawnym cierpieniom — weź swoje ro-

Oddaj mnie matce! (skosze—

D y m i t r.

Jakżem ci niemily?

W a s i l.

Nie wie co mówi—to usta mówiły.

Leez co myślala!!— chce iść prędzej może—

Chodźmy

(ciągnie ją ku drzwiom na lewo).

H a l s z k a padając na ziemię.

Nie pójdę!

D y m i t r ze złością, chwytając ją.

Pójdziesz—skarż miie Boże!

Prosilem wprzód, teraz rozkazałem.

H a l s z k a na ziemi.

Nie pójdę!

D y m i t r ciągnąc ją ku drzwiom.

Nadto, za długo czekałem,

Patrz, drżą mi ręce, krew bije do głowy,

Ja mąż od własnej odepchnięty żony,

Mamie z nią walczyć kobięcemi słowy—

Uleż jej prośbom i odejść zhańbiony?

O! nie—na piekło, ty musisz iść ze mną—

(ciągnąc ją gwałtem oba).

H a l s z k a.

Ratujcie! ratuj!

W a s i l.

Nie wołaj daremno,

Nikt nie przybieży!

Halszka wyrywa się, wysuwa rękę i pokazuje nóż).

H a l s z k a.

Zabiję w obronie!

Wasil odskakuje — Dymitr trzyma ją za drugą rękę i pełnym złości głosem, woła).

D y m i t r.

Księżno!

H a l s z k a grożąc nożem.

Puszczaj mnie!

W a s i l o podal stojąc.

Dymitrze! no śmiało,

Chwyć ją za rękę!

H a l s z k a.

Precz! słabe mam dłonie,

Ale Bóg siły użyczy na chwilę —

Odstąp się Kniaziu —

D y m i t r ciągle trzymając ją za rękę.

Nie ufaj swej sile

Wyrwę!

(Usiłuje nóż pochwycić).

W a s i l z daleka.

Tak! śmiało!—

D y m i t r do Wasila.

Pomóż—z tamtėj strony

Zachodź!

H a l s z k a podnosi nóż.

Zabije!!

*W a s i l chwytą raptem i wydziera jēj nóż,
rzucając go o podał w drugi koniec sali.*

Jużeś bez obrony

(ciągną ją do drzwi na lewo).

Tu—tutaj!—patrzaj! to matki nauka,

Milczy— a okiem w piersiach serca szuka!

Modli się, płacze, miłosierdzia prosi,

A drugą ręką nóż cicho podnosi!

*(wciągają ją do drzwi—krzyk—kortyna
zapada .*

Koniec drugiego aktu.

OSOBY AKTU TRZECIEGO.

K. DYMITR.

P. ZBOROWSKI. Kasztelan kaliski.

G r a b a r z.

M i e s z c z a n i n K a s p e r.

M o ł n i a— w męzkim ubiorze.

Żona Grabarza.

Słudzy Nr. 2 i 3ci) mówiący—

Słudzy Zborowskiego) działający—

Kot.

Scena w Czechach, w miasteczku Jarowierzu blisko granicy, na smętarni katolickiej, w domku Grabarza, w kilka miesięcy po 1ym akcie.

AKT TRZECI.

SCENA I.

(Mała izdebka, w niej dwa niskie okna, na ścianie lewej od widzów, jedne drzwi, ode dworu, w głębi, drugie na prawo do alkierza — Ławy w około ścian, krzyż wielki stoi koło drzwi — Lampa szklana pali się u ściany — Kot śpi na ławie).

GRABARZ, DYMITR — KOBIETA

(Dymitr ubrany lichy po podróznemu, bez broni — Grabarz siedzi na ławie i opiera się o stół stojący przed nim. Kobieta z przeciwnej strony siedzi, na kolanach trzyma całun czarny, w trupie głowy naszyty, który lata. W ciągu sceny przestaje szyc i wychodzi ziewając — Dziecko śpi w trumnie po prawej ręce teatru)

G r a b a r z

I zdaleka przyszedłeś

D y m i t r *wzdychając*

O! bardzo z daleka—

Prędko idzie, kto jak ja przed śmiercią ucieka!
Dniem, nocą czy bil piorun, czy wiatr szedł i de-,
(szcze,

Biegłem szukać przytulku i tu nie mam jeszcze;
Tu w obcym kraju nawet nie mnie nie obroni,
Jeśli wysłany za mną wróg tu mnie dogoni—
Gdy się wywie gdzie jestem, nikt mnie nie pomoże,
Mocny Króla rozkazem zabije bezkarnie—
Kto wie? czy dzisiaj nawet gdy padnę na łożę—
W śnie chwilowym, sen wieczny, śmierć mię nie
Biada wygnaniem! (ogarnie?!

. (wzdycha)

G r a b a r z *zbliżając się.*

Dni kilka przechodzi—

Jakeś ty się tu schronił— lecz nie dręcz się twogą,
Ten domek cię najlepiej od świata przegrodzi—
Po smętarzach, ni szukać, ni znaleźć nie mogą—
Bezpiecznie z umarłemi! Wy na waszym świecie,
Z żywymi ludźmi w tylu zatargach żyjecie—
Ja wśród moich spokojny gdy ich raz zagrzebię,

Kiedy pacierz odmówię i pogadam z żoną,
Kiedy niemi zasieję matki ziemi łono—
Na nowych czekam gości! Wierz mi— tu dla ciebie,
Z całego świata najlepsze ukrycie—
Kto tu przychodzi nie powie o tobie!—
Skarby i pokój i najdroższe życie,
Tu są bezpieczne—jak w grobie.

D y m i t r.

Prawda! lecz smutno, wszędzie śmierć do koła
A śmierć—

G r a b a r z.

Tak! prawda! śmierć rzecz nie wesola,
Za to umarli żywego nie zdradzą!

D y m i t r.

Daj Boże!

G r a b a r z.

Panie! nie lękaj się o to,
Nasze się serca świata ponętom nie dadzą,
Nas groźba nie ustraszy, nie przyciągnie złoto!

D y m i t r.

Was? więc i ty umarli?

G r a b a r z.

Tak umarli panie!
Żywego świata mało widzę ludzi—

Ze śmierci żyję, z umarłemi bawię,
Dzwon mnie żałobny przy świtanu budzi—
Zasypiam w grobach—

D y m i t r.

I nie żal ci świata?

G r a b a r z.

Mnie?— Żal był krótki, bo nie wielka strata—
Za młodu czasem z młodości zapalem,
Świata i życia z ludzimi żałowałem,
Ale od czasu jak moja kobieta

(wskazuje na żonę)

Przyszła tu do mnie, zamieszkała ze mną,
Miła się stała ta chatka ukryta —
Nędza, samotność, przyjemną.
Nie wiem jak długo żyliśmy oboje —
Życie tak przeszło! — nieznacznie zgrzybiali,
Dzieląc radości, smutki, trudy, znoje,
Jeszcześmy dotąd równo się kochali.

D y m i t r.

Szczęśliwi ludzie! ja — w złoconym domu
Nie miałem szczęścia, wy tutaj, ubogo,
Żyliście bogactw nie zajrząc nikomu,
Szczęśliwi! — Ludzie w czém wam szkodzić mogą?
I w czém dopomódz?

G r a b a r z.

Kiedy kto umiera,

To jedna łaska jaką zrobić może —

I za nią moja ręka mu otwiera —

Zimne, spokojne — wieczności łożę!

D y m i t r.

Lecz ciągle na śmierć patrząc i na smutki,

Możesz mieć pokój? możesz być wesół?

G r a b a r z.

Czasem ja westchnę kiedy kopię doły,

Zapłacę z smutnym, ale płacz ten krótki,

Trzeba pracować, a kto z pracy żyje

Nie ma czasu uważać na jęki nieżyje,

Mój panie, ty mi powiedz czy na waszym świecie,

Wy nie mając co robić, z wszystkiemi płaczecie?

D y m i t r.

Czasem — lecz aby ulżyć i sercu i oku —

Unikamy smutnego i smutnych widoku.

O! każdy człowiek dość znosi za siebie!

G r a b a r z.

Prawda! za bliższych krewnych lub przyjaciół pa-

Raz w rok zapłakać na czyjm pogrzebie (nie,

To dość. A z każdym plakać to i łez nie stanie,

Lecz kiedyśmy już zaszli daleko w rozmowie,

Powiedz mi też, bo o to jeszcze nie pytałem,
Za co ciebie ścigają! Pewno na twój głowie,
Cudzą chcą pomścić?

D y m i t r.

Ja nie zabijałem,
Ikrew nieczyja rąk mi nie splamila,
Chyba na wojnie—

G r a b a r z.

Możeś spiski knował?
Król był złym tobie, ojczyzna nie miła?

D y m i t r.

Nie — zawszem Króla i władzę szanował —
Kraju całości długo piersiami bronilem —
Majątek, życie — wszystko jemu poświęciłem

G r a b a r z.

Możeś niepomny na przodków twych wiarę,
Dla nowych błędów rzucił prawdy stare,
Możeś wiążąc się z wrogiem naszego kościoła, (la
Gmach chciał zwalić, którego zruszyć nikt nie zdo-
Bo on jest w sercach ludzi zbudowany —
Rzym jest jego podstawą — a świat cały — ściany,
Pomnij, kto świętokradzkie nań podnosi dłonie,

Biada mu tu na ziemi, biada mu tam w niebie—
Tu go ludzie odrzucą, tam, piekło pochłonie.

D y m i t r.

Jam i tego nie winien — jam pierwszy w potrzebie,
Majątkiem wspierał mnichów, klasztory posażyl—
Nigdy się przeciw niebu źle czynić nie ważył.
Posłuszny memu Bogu, znoszę cierpień siła,
Nie szemrząc nawet —

G r a b a r z.

A za jakąż winę!

D y m i t r.

Nie wiesz — wszystko to jedna kobieta zrobiła—
Bez woli matki, porwałem dziewczynę,
A matka wiana jój chciwa,
Uprosiła u Króla śmierć i nędzę moją,
Gdzie uniknę, wszędzie za mną szpieg przybywa—
Wrogi za mną, przedemną, wrogi w około stoją,
W kraju gdym prosił przytulku, opieki,
Własne mię druhy wydali niktzemnie—
Wszedłem do obcych pójdę w kraj daleki
I zawsze ścigać będą mnie tajemnie,
Dopóki głowy nie dostaną mojej—
Póki krew moja ich nie uspokoi.

G r a b a r z.

Tu cię nie znajdą—przesiedziawszy burzę—

Może nad twoją zlitują się dola
I ja ci szczęście, życzeniem wywrózę —
A oni wrócić do kraju pozwolą.

D y m i t r.

Nigdy! Lecz powiedz samiz tu życie?
Czym tutaj pewien, nikt tu nie wysledzi?

G r a b a r z.

Tu!! tak jak gdybyś nie był już na świecie,
My nie powiemy, a nasi sąsiedzi,
Mileżą na wieki!

D y m i t r.

Dobrze! lecz broń Boże,
Czasem kto z miasta do ciebie przyjść może —
Zobaczy, powie — jak wieść się rozleci,
Znajdą mnie tutaj —

G r a b a r z.

Jesteś już dzień trzeci.

Czy był kto kiedy? (*przypomina*)

raz — dziś prawda z rana,

Przychodził Kasper płacząc młodej żony,
Spytał mię, jama czy już wykopana —
Zapłacił mi i poszedł, lecz tak był zmartwiony.
Że nikogo nie widział ze łzami rzewnymi,
Licząc nawet pieniądze, skradł mi groszy dwoje —

Zdawało się że z żoną miał zstąpić do ziemi,
Bo był jak w pół umarły—

D y m i t r.

Tego się nie boję,
Lecz inni, krewni wasi, znajomi—

G r a b a r z.

Nie wiele!

My biedni— dla bogatych krewni — przyjaciele,
My ich nie mamy, rzadko znajomy zawita,
Nędzarz jaki z pod kruchty szpitalna kobieta,
Tych nie ma się co lękać. Jeśli się boicie,
Na przypadek

wskazuje na prawo)

tam jeszcze znajdzie się ukrycie.

D y m i t r.

Ale wam tu źle ze mną, zawadzam wam może

G r a b a r z.

Nieszczęśliwy zawadzać miałby — Broń nas Boże!
Nie pożałujem pewnie ni strzechy ni strawy.
Nie zabraknie niczego. — Bóg na nas łaskawy
Ludzie mrą teraz bardzo, jest roboty wiele —
Będzie grosz, każdym groszem chętnie się podzielę.

D y m i t r.

Tego niechcę — mam zapas — puszczając się w drogę
Wziąłem z sobą pieniędzy, dam wam wiele chciecie,
Byłem znalazł przytułek; i was żywić mogę —

G r a b a r z.

Zda się pieniądz dla podłych — schowaj —

D y m i t r.

Lecz wam przecie,
Nie mogeż się wywdzięczyć? — osypię, zapłacę —

G r a b a r z.

Ja jeśli biorę pieniądz, biorę go za pracę —
Lecz ofiar nie przyjmuję, dość jestem bogaty.

D y m i t r ściskając go.

Dziękuję mój kochany, lecz zaklinam ciebie,
Ostrożnym bądź i nie mów — nigdy i nikomu.

G r a b a r z.

Tajemnicę tę w duszy jak w grobie zagrzebię —
A jeśli chcesz — nikogo nie puszczę do domu —

D y m i t r.

Nie, nie, zarazby ludzie domysły roili —
Niech będzie tak jak było, jeśli kto przybieży —
Skryję się — tu w alkierzu — przesiedzę pół chwili.

G r a b a r z.

Gdyby nawet gadano—nikt tu nie uwierzy,
Żeby się krył kto u mnie. A mnie się też zdaje,
Że nie mogą cię gonić w oddalone kraje—
Cóż! dla jednéj kobiety! rzeczy niesłychane —
Miałbyś życiem przypłacić—nie! temu nie wierzę!

D y m i t r.

I ja bym chciał nie wierzyć, lecz gdziekolwiek stanę,
Mogą zabić bezkarne jak bydłę — jak zwierzę—
A zabójca mój chyba przed Bogiem odpowie —
Król kazał, świat zapomniał, rozgrzeszą sędziowie!
Jeżeli jest nieszczęście— o! jam nieszczęśliwy—
Tułacz karą wygnany z pod domowój strzechy—
Lecę— śmierć za mną bieży i żem dotąd żywy—
Cudem jest! Ciężka kara!— i za jakież grzechy!!

G r a b a r z,

Wy tam panie na waszym między ludźmi świecie,
Inaczéj umieracie widzę i żyjecie. —
Unas biedny gdy dziewczę pokocha go szczerze
Zapyta się rodziców i za żonę bierze.
Wszystko cicho—spokojnie—Na wspólnéj pościeli,
Prześpią życie i nikt ich nie kłóci, nie dzieli,
Nie zaglądają Króle do ich niskiej chatki—
Żon od mężów łakome nie odbiorą matki—

Na jedném miejscu—cicho — przepędzacie życie—
Nic nie mając cóżbyście nędzarze stracili?—

G r a b a r z.

Są u nas skarby—Wy ich cenić nie umiecie—
I my stracić możemy—ojca, żonę, dzieci—
Lecz Bóg powiedział, że ten skarb nie zginie—
Dusza ich tylko na chwilę uleci—
Znajdziem się wszyscy— w szczęśliwszój krainie—
A tam, Bóg mówił—żony, przyjaciele,
Dzieci i ojca — tam nic nie rozdzieli.
To nasze skarby—resztę niech świat bierze,
I wola święta Boga, niech się stanie—
Pójdziemy z torbą szeptaając pacierze,
Lecz pójdziem razem—i szczęśliwi panie!

D y m i t r.

Razem! i zawsze razem — a ja sam zostałem —
Za mną wygnańcem — przyjaciel ni żona
I nikt nie poszedł — nikt — nikt, nawet ona —
Ona! którą tak kochałem!

G r a b a r z.

Kto kocha ciebie — dzieli trudy i wygnanie —
Kto siebie tylko kocha — ten w domu zostanie.
Ta o której mówiłeś — jest pewnie twą żoną?

D y m i t r.

Nie!

G r a b a r z.

Siostra!

D y m i t r waha się.

Nie!—

G r a b a r z.

Więc matka?

D y m i t r. .

Uboga dziewczyna—

Kiedy mi wyrok śmierci na głowę włożono—

Uciekałem sam jeden—co chwila—godzina—

Nie mężką lżąc w rodzinne poglądałem strony,

Lecz jój nie było za mną! próżne spodziewanie —

Od przyjaciół, od świata odepchnięty —żony —

Myślałem że ta jedna wierną mi zostanie,

Lecz i tę Bóg odepchnął.—

G r a b a r z.

Wieleś musiał zgrzeszyć—

Gdy cię niebo tém nawet nie chciało pocieszyć.

Lecz nie skarż się—nie warci jednej płaczu chwili,

Co w szczęściu byli z tobą, w nędzy opuścili!

Ja — chociaż cię nie znałem chętnie cię przyjmuję,

Tu ci spokojnie, cicho, kilka chwil uleci—

Jesteś biędny—i jam był i dziś litość czuję —

Może doznają kiedy nędzy moje dzieci,
I Boska ich też za to wspomóże opieka,
I litość znajdą u cudzego człeka.

D y m i t r.

Prawda! lez i wspomnienia nie warta na chwilę.
Opuściła mnie ona! — którąm kochał tyle!
Bez niej jakby mi mojej duszy brakowało —
Gorzéj niżli sam jeden, gorzéj niż sam byłem —
Ja byłbym za jej miłość oddał wieczność całą,
Byłbym za nią dał życie — i ją utracilem!

G r a b a r z.

Nie! trzeba tak żalować — Słyszac słowa twoje,
Dreszcz mnie wziął inimo woli, jeszcze w życiu ca-
O podobnej miłości nigdy nie słyszałem! (lém,
Oczy ci się tak pała! — Ja się ciebie boję —
Ty straszny jesteś człowiek —

(po chwili)

Ale też nie dziwy,
Musisz bardzo rozpaczać, bardzoś nieszczęśliwy!!

D y m i t r z ręką na piersiach.

Gdybyś ty zajrzał tutaj! Tu męki i piekła!
Całego świata rozpacz w te piersi uciekła —
Całego świata nędze spadły na tę głowę,
Mogę zimne mieć serce i zimną mieć mowę??

Ze sławy — hańba, nadzieje w pół chwili
W grobowy proch spalone, zniszczone na wieki —
Gdybyż biorąc mi wszystko, przynajmniej zabili,
Nie kazali wlec jeszcze cierpień w kraj daleki,
W obcy kraj, między obcych gdzie mego języka —
Moich boleści, płaczu, — nikt, nikt nie zrozumie —
Gdzie oko — serce, zimnych i obcych spotyka,
Gdzie dumny, próżno boleść na dnie w sercu tłumie,
Żeby się motłoch nie śmiał i z łez i cierpienia —

G r a b a r z.

Któżby się śmiał z nieszczęścia, los nasz tak się zmie-
(nia,
Mógłby śmiech wyjść tym na zle coby się rozśmiali,
Możeby w nędzy z siebie szydzących widzieli!

(chwila milczenia — Dymitr chodzi)

Ale już wieczór późny — ukończmy rozmowę,
Złóż na twarde posłanie skłopotaną głowę,
Zasnij, może ci we śnie szczęście się wymarzy —

D y m i t r.

O! nie! biednych i w nocy los cierpień nie słodzi,
Miłych im sen nie wsakie obrazów i twarzy —
Gorzkie tylko wspomnienie do serca przychodzi,
Straszne mary po duszy zranionej się wleką,

Złych ludzi co są blisko, dobrych co daleko—
Lecz—

*(słychać pukanie do drzwi, Dymitr ucieka
prędko do alkierza na prawo)*

S C E N A II.

G r a b a r z sam, żegnając się.

Kto tam?

G ł o s zza drzwi.

Otwórz!

G r a b a r z.

O tak późnej dobie!

Coć się stało?—kto jesteś?

G ł o s.

Kasper—co dziś rano—

G r a b a r z.

A po co?

G ł o s.

Otwórz wprzód—nie powiem nic tobie,
Dopóki mnie nie puścisz—

G r a b a r z.

Czy cię tu przysłano,
Czy sam idziesz, dla siebie?

G ł o s.

O! puśćże do licha!
Strach mi stać na smętarzu — a i noc nie cicha!
Wiatr świszcz — północ może —

G r a b a r z.

Czego bać się bracie —
Czy sam jesteś?

G ł o s.

Sam nie sam — czemu nie puszczacie?
Drzę cały jakbym w wodzie nurzał się po szyję —
I nie wiem jakim cudem do téj pory żyję —

(stuka mocno)

Jeszcze sobie przypomniał, że tu dzisiaj rano,
Niehożkę moję żonę, świeć Boże, schowano,
A nuż jój mię uścisnąć jeszcze się zamarzy?
Jak mi Bóg miły umrę — otwórzcie mi proszę —
Ze strachu pot mi zimny leje się po twarzy —
Otwórz — otwieraj — dobrą nowinę przynoszę —

G r a b a r z.

Umarł kto?

G ł o s.

Wszak się dowiesz, lecz przez drzwi nie powiem.

G r a b a r z otwierając powoli.

No chodź! —

S C E N A III.

Grabarz—mieszczanin Kasper wchodzi żegnając się i oglądając za siebie.

K a s p e r.

Bogu dzięki uszedłem i życiem i zdrowiem,
Alem się zląkł!! — Wśród grobów — nocna ciemna
Niebezpiecznie! — Tu mówią widują upiora (pora,

G r a b a r z.

Baje to! Ja go przecie w mojem życiu całém,
Mieszkając na smętarzu nigdy nie widziałem,

K a s p e r cofając się do trumny, w której
śpi dziecko

Możesz się także chwalić, żeś uszedł szczęśliwie —
Ale ja się też temu nic a nic nie dziwię —
Upiór boi się ciebie —

G r a b a r z.

Ja się go nie boję —

K a s p e r wskazując na trumnę.

A to kto? czy umarły?

G r a b a r z.

Nie! to dziecko moje.

K a s p e r.

Umarłe?

G r a b a r z.

Nie— śpi tylko,

K a s p e r.

A dla czegoż w trumnie?

G r a b a r z.

Wygodnie—

K a s p e r.

Tak! wygodnie — ale czy rozumnie?

Kłaść dziecię żywe w trumnę — to wróżba nie miła!

G r a b a r z.

Dwóch mi synów ta trumna co nocy tuliła,

Oba wyrosli, żyją.—

K a s p e r.

Hm! tu u Waszmości,

Śmierć widzę w każdym kącie, jak w swym domu

(ogląda się)

(gości—

Bo i lampy i trumny — krzyże i całuny —

(żegna się).

G r a b a r z.

Byłżeś tu dzisiaj rano, do wieczora z rana—

Nie nie przybyło—ranoż nie widziałeś trumny?

Od lat dwudziestu żadna nie zaszła tu zmiana,
Czego się dziwisz?

K a s p e r.

Rano tak gorzko płakałem,
Że za łzami sam siebie nawet nie widziałem —

G r a b a r z.

A teraz już nie płaczesz?

K a s p e r.

Ludzie pocieszyli —

G r a b a r z.

Tak prędko — ? —

K a s p e r.

Życie krótkie — szkoda tracić chwili —
Żony łzami nie wrócisz — I nie tak mi żony,
Jak pogrzebu żal było, bo kosztował drogo —
Ale cóż? uważałem bracie z drugiej strony,
Że źle płakać po stratach, co się wrócić mogą —
Zon chwała Bogu wiele jest jeszcze na świecie —
I pieniędzy jest wiele — znów ubiérám przecie. —

G r a b a r z.

A z jakąż to nowiną wybiegłeś z pod dachu?

K a s p e r cicho.

Rzecz ważna, gdy takiego nie uląkł się strachu,
Jaki mi biegł po kościach, kiedym szedł do ciebie —

Rzecz ważna! Iść na smętarz po żony pogrzebie! —
Tuż — o cal od jęj grobu — Nawet mi się zdało,
Że coś płaczkliwie, blisko tuż za mną jęczało —

G r a b a r z.

To wiatr.

K a s p e r.

Wiatr! — czy ja nie znam jak się wiatr odrywa! —
To wyraźnie jęczała dusza nieszczęśliwa,
Z piekła czy z czysćca!

G r a b a r z.

Może twoja żona?

K a s p e r.

O! o! o! za nią ręczę że dawno zbawiona.
Bardzo była pobożna — przy pracy, zabawie,
Pacierze szeptywała przez cały dzień prawie.
Panie świeć nad jęj duszą — kochała mnie szczerze,
Com ja od nięj ucierpiał nie raz za pacierze!
Bywało — jak człek pracą dzienną się utrudzi,
Zasnę — to w nocy jeszcze pytając obudzi —
— „A czyś się modlił gburze? — “ Więc rad nie rad
(wstań —

G r a b a r z.

Czy z tém przyszedłeś? —

K a s p e r cicho.

A czy nikt nie słyszy?
Musiałeś spać wyprawic żonczkę kochanę?

Boję się tylko dziecka—bo coś głośno dyszy—
A to rzecz bardzo tajna—

G r a b a r z.

Żona drzymie sobie
Dziecko śpi, mów po cichu—

K a s p e r.

Dobrze! tak też zrobię
(oglądając się odprowadza Grabarza naprzód
izby).

Dziś rano kiedym smutny wracał po pogrzebie.
Przypomniałem, że kogoś widział tu u ciebie.
Stał tam we drzwiach—twarz skrywał— a patrzył
(zdaleka —

Oczy miał jak u kota, a jak nóż spójrzenie!
Drzałem patrząc na niego. Gdym wracał do domu
Napadło mnie od płaczu niezmierne pragnienie,
Zaszedłem się też napić—to nie grzech nikomu—
Pilem więc — a w koło mnie jacyś towarzysze—
Obcy — polacy pono — gadali coś z cicha,
Lecz że ja bardzo dobrze choć zdaleka słyszę,
Słuchałem, zaglądając niby do kielicha—
I słyszałem—słyszałem ciekawą rozmowę—
Oni tu z jakimś panem podobno przybyli,
Mają tu kogoś zabić i na czyjaś głowę,
Bardzo mądrze i czule i pięknie radzili—

Potém, gdym się przybliżył i mnie się pytali—
Zaczęli opisywać za kim tutaj gonią—
Jam słuchał, a słuchając coraz dalej, dalej—
W końcu ażem z radości w głowę pukał dłonią.
Ten włóczęga, ten zbrodniarz, co mu chcą wziąć ży-
Uciebie panie bracie przechował się skrycie. (cie,
Jedném słowem— ten com to widział go dziś rano,
Jest nim— Wielką za niego płacę obiecano.
Ażem dużo pieniędzy wydał na pogrzebie,
Chciałbym coś zyskać, zaraz przybiegłem do ciebie,
Obiecałem im odkryć— Ale dość na słowie—
Wydamy go— a zyskiem bracie, po połowie!—

G r a b a r z.

Cha! cha! cha! dobrze łrafił!

K a s p e r.

Dobrze! a co kumie?

G r a b a r z.

Ba! a któż ci powiedział, że zbrodniarz szukany.
Jest tym kogo widziałeś,

K a s p e r uśmiechając się.

Człek rozpoznać umie!

Oni tak opisali, że za czterema ścianą,
Poznałbym go od razu—

G r a b a r z.

Nie poznałeś przecie—

K a s p e r śmiejąc się.

Jakto! nie?

G r a b a r z.

Brat rodzony mój—był tu zdaleka

K a s p e r śmiejąc się.

Chcieliście też mnie podejść—Jakto wy umiecie

Zaraz znaleźć wymówkę!—Z obcego człowieka

Zrobiliście natychmiast rodzzonego brata,

A to wszystko, ażeby za niego zapłata,

Wam się jednym dostała!! o! i ja mam głowę!!—

G r a b a r z.

Widzę—ale nie dobrą—

K a s p e r.

Na jaką mnie stało—

A ten brat jest tu?

G r a b a r z.

Poszedł.

K a s p e r.

O! wykręty nowe!

Dokądże!

G r a b a r z.

Skąd był, poszedł.—

K a s p e r.

Mówcie prawdę całą —
Na co te między nami wymyślane baję!
Weź dwie części zapłaty — mnie jedna zostaje!
Wszak dosyć? — ot ja idę, ludzi tych sprowadzę —
(*idzie o krok i ogląda się*)

G r a b a r z.

Oszalałeś!! ja kłamstwa nie mówiłem tobie —
Lecz to był brat rodzony — rozum ci mieć radzę —
Któżby tu obcy u mnie obrał miejsce sobie?
Jakby tu trafił? — po co? — czy to kraju mało?
By mu się kryć w tej chatce smętarnej zachciało?
Nie pleć i nie zwodź ludzi — pracą rób na życie,
Nie cudzém złém —

K a s p e r.

Wy zaraz nauki prawicie!
Coby to złego było wydawać zbrodniarze
To i ksiądz i poczciwość i strach nawet każe —
Bo oni i nam mogą szkodzić panie bracie,
I pomagać im, znaczy dopomagać złemu.
Kto złemu dopomaga, sam zły. — Wy to znacie, —
Więc dłużej mnie nie zwodzić, a ja po swojemu,
Jak przyrzekłem nawzajem, jak najwierniej zrobię,
Mnie jedna część zapłaty — dwie oddaję tobie.

G r a b a r z.

Wiem—dobrzeby to było — lecz brać za co nie ma,
Wydałbym złego człeka, lecz skąd go wziąć proszę?

K a s p e r.

I dość już—dość — widziałem własnymi oczyma—
A człek przecie nie głupi, ma rozum potroszę.
Naprzód ty nie masz brata. Gdybyś miał—inaczéj
Wyglądałby zapewne—jak my wyglądamy—
Rozpoznałbym swojego od obcych tułaczy—
My takich sukni, oczu i wzroku nie mamy—
Strach mnie bierze, jak wspomnę na tego człowieka

G r a b a r z.

Sukniom nie dziw się wcale, bo przyszedł z daleka,
Oczy prawda miał straszne i wzrok zasępiony
Lecz nie dziw—to od płaczu.

K a s p e r.

Czy nie stracił żony?

G r a b a r z.

Nie! gorzej—dzieci dwoje—

K a s p e r.

A! to się nagrodzi! (rzę.
Dzieci (*śmieje się*). Co my gadamy, ja temu nie wie-
Z pocziwych ludzi tak się żartować nie godzi,

Mów prawdę—(*ściska go*

—miły kumie, pogadajmy szczerze—

Weź trzy części zapłaty— a ja jedną biorę,

Wszak dosyć?

G r a b a r z.

To aż nadto—lecz prawdy nie kryję

Próżnoś się tak lakomił i biegł w późną porę—

Nie ma nikogo—

K a s p e r śmiejąc się.

Pewnie?

G r a b a r z.

Jak widzisz że żyję.

Ja żona i najmłodsze co tutaj śpi dziecię.

K a s p e r.

Ej? nie zwodzisz?

G r a b a r z.

Nie zwodzę, chcesz, poszukaj sobie,

Nigdy jeszcze nikogo nie uwodził przecie—

Chcesz—? szukaj!—

K a s p e r.

A nie będziesz zły jak ja to zrobię?

G r a b a r z.

Jak nikogo nie znajdziesz?

K a s p e r.

To co?

G r a b a r z.

Brzydko będzie,

Mogę cię nawet wybić—.

K a s p e r.

Ej!?' lecz szukać wszędzie,

Pod dachem nawet będę—

G r a b a r z.

Gdzie chcesz ja pozwołę,

Tu, tam—w górze pod strychem—

K a s p e r.

Już nie szukać wolę

Może prawdę mówicie—

G r a b a r z.

Czyż kiedy kłamałem?

K a s p e r.

A co będzie, że ja tam dać znać obiecałem,

Że oni tam czekają?

G r a b a r z.

Czekać wszak nie bronią

A ty idź spać do domu—

K a s p e r.

Iść spać—z próżną dłonią,
Wówczas kiedym po wichrach, po burzy, po słońcu,
Szedł grosz biędny zarobić w zimnym czoła pocie,
I tyle strachu miało biędne serce moje,
Aż mi się nawet zdaje, że się jeszcze boję,—
A oni tam czekają—tam czeka zapłata.

G r a b' a r z.

Chciałżeś żebym ci za nią dał własnego brata?

K a s p e r.

I! tego ja nie chciałem—Lecz wracać daremnie,
Bez grosza i po nocy, koło grobu żony!—
Jabym się już tu przespał.

G r a b' a r z.

Będzie ci przyjemnie,
Właśnie dziś też w alkierzu, jest i trup złożony,
Jutro go chować—

K a s p e r tuląc się do *Grabarza* i spoglądając na drzwi prawe.

Ej! tu kąty ciasne.

G r a b' a r z.

Zdejmę trupa z tapczanu a—

K a s p e r.

Ja wrócić wolę,
Gdybym i sto lat czuwał, przy trupie nie zasnę —
Cóż robić!

G r a b a r z

To tu możesz przespać się na stole —
Na ziemi—

K a s p e r.

Nie—ja wrócę —

G r a b a r z

Całun ci rozciąę.

K a s p e r.

Bardzom wdzięczem — lecz pracy byłoby za wiele,
Czy nie macie latarki? — Jak blask bije w oczy,
Człek bardziej niż po ciemku śmiały i ochoczy.

G r a b a r z.

Gromnicę cbyba —

K a s p e r cicho.

To lichy nadało,
I wracać strach i zostać nie podobna śmiało,
Ale wszystko zważywszy —
(głośno!)

nie! to być nie może —
Wyście mnie podejść chcieli — wy go tu skrywacie

G r a b a r z.

Kogo?

K a s p e r.

Włoczęę tego,

G r a b a r z.

No!

K a s p e r.

Ja się założę,

Ot, tam, tam pewno siedzi w pobocznej komnacie.
Nie bądź kumie tak chciwy i jam nie bogaty,
Weź, czyż tobie nie dosyć trzy części zapłaty? —

G r a b a r z z gniewem.

A wieleż ci mam razy powtarzać daremnie?
Mówilem — nie chcesz wierzyć? — szukaj z światłem
(wszędzie.
Lecz po tylu twych głupstwach pomnij że wzaje-
(mnie,

I mnie tobie paniątkę dać też wolno będzie.
Pamiętaj! jak nie znajdziesz przysięgam za karę —
Na całą noc przy trupie ot tam cię położę —
(wskazuje na prawo)

Żebyś po téj nauce drugi raz dał wiarę —

Kiedy mówię, powtarzam —

K a s p e r.

Ach ratuj mię Boże!

(idzie do drzwi w głąb)

Dobranoc kumie — nie gniewaj się proszę —

(wzdycha)

Noc tak zimna!!

(bierze za kłamkę)

G r a b a r z.

Przenocuj —

K a s p e r.

Sambym życzył sobie — (troszę.

Lecz tu — ten trup — przyznam się, że mi strach po-

G r a b a r z.

Więc idź!

K a s p e r.

Iść! tak! zapewne — lecz tam w świeżym grobie

Żona leży — sam jeden po nocy — Broń Boże —

Północ może już była — upior czasem może —

G r a b a r z.

Cóż będzie?

K a s p e r.

Ja na radę oddaję się twoję,

Bo i wracać się lękam i zostać się boję.

G r a b a r z.

Na to ja nie poradzę.

K a s p e r.

I ja myślę próżno,
Nie wracać i nie zostać podobno nie można.

(pukanie do drzwi)

K a s p e r odskakując ze strachem,
W imię ojca i syna i ducha świętego —

G ł o s z za drzwi.

Amen!

G r a b a r z zbliżając się do drzwi.

A kto tam?

G ł o s.

Puść do domu swego
Późna noc—jam podróżny, na światło tu idę,
Chcę się ogrzać—

G r a b a r z.

Idź dalej—Czy na moje biędzie,
Z całego miasta dziś się będą schodzić goście!
do drzwi (giem!
Nie mam ognia—idź dalej—idź—idź z Panem Bo-

K a s p e r cicho.

To duch—upior — do domu kumie go nie proście —
To duch—nie otwierajcie!

G ł o s.

Bądź stać pod progiem —
Czy u was podróżnemu żalują i dachu?

G r a b a r z

No! no! puszczę!

K a s p e r łapiąc go za rękę.

Zmiłuj się! umieram ze strachu!

Nie puszczaj!

G ł o s.

Czy mnie puścisz proszę w imię Boże

G r a b a r z idzie do drzwi.

Czekaj!

K a s p e r.

Skonam z bojaźni — to upior —

G r a b a r z

Otworzę —

*(K a s p e r rzuca się drżąc na ławkę naprzód
sceny i żegna się ciągle.*

Jeśli wam życie miłe, radziłbym wam szczerze —

G ł o s.

Czekam!

G r a b a r z idąc.

Idę!

K a s p e r.

O! Boże upior nas zabierze.

S C E N A IV.

C i ż s a m i — *Grabarz* otwiera drzwi, wchodzi
M o ł n i a w opończy szerokiej, po podróżnemu,
włosy długie rozpuszczone po ramionach, ubiór
męski — pistolety za pasem i sztylet.

M o ł n i a wchodząc i zdejmując czapkę, do
Grabarza.

Niech będzie pochwalony Chrystus Pan —

G r a b a r z.

Na wieki!

M o ł n i a.

Pokój wam!

G r a b a r z.

Dzięki —

K a s p e r przypatrując się — po cichu z bo-
jaźnią.

Jak zmruża powieki —

G r a b a r z.

Usiądź sobie, odpocznij, skąd to idziesz bracie?

M o ł n i a siadając.

Zdaleka.

G r a b a r z.

Dokąd?—długą drogę macie?

M o ł n i a

Dosyć—do Rzymu idę.—

K a s p e r cicho.

Za pokutę może.

M o ł n i a

Nie, z własnej idę woli.

G r a b a r z.

Dopomóż ci Boże,—

Tak młody, długą, trudną przedsięwzięłeś drogę.—

M o ł n i a.

Powoli idę sobie odpoczną gdzie mogę.—

Jałmużną mnie pobożne zasilają dusze —

W cudzym domu spoczywam, zmokłą suknię suszę,

Cudzym się karmię chlebem — któż mi w Imię Boże,

Dachu lub kęska chleba pożłować może?

K a s p e r cicho.

Nieznacznie się nieborak przymawia do jadła —

G r a b a r z.

Możesz głodny?

M o ł n i a.

Nie — spocząć tylko tutaj chciałem —
Taka mnie ślota, burza, wśród drogi napadła.
Dobrze że z waszój łaski trochę się ogrzałem,
Jeśli wam nie zawadzę, gdy tutaj zabawię,
Przespiałbym się gdziekolwiek, na ziemi, na ławie —

G r a b a r z.

Najchętniej! lecz nieszczęście do mnie was zaniósło,
Widzicie jaki stan mój i jakie rzemiosło
Nie miłe są te znaki śmiertelne w mym domu
Weselejbyście może w gospodzie usnęli.

M o ł n i a.

Wyście nie radzi?

G r a b a r z.

Dachu nie żal mi nikomu, dzieli —
Z każdym się chętnie człowiek, czém dał Pan Bóg
Podwójniebym był grzeszny przed jego oczyma,
Gdybym w burzę ode drzwi odepchnął pielgrzyma.

K a s p e r c i c h o.

Niech idzie!

M o ł n i a.

Ja się za was modlić będę szczerze —

G r a b a r z.

Dziękuję—-lecz wam nie strach, tych całunów, tru-
Bo ten,— (mny,

(*wskazując na Kaspę, który się krzywi*)

przybiegłszy do mnie wracać się nie zbierze,

Tak się lęka przez smętarz iść nazad—

M o ł n i a.

Rozumny!

Duchów się pewnie boi—

K a s p e r wstając prędko.

Boję się upiora—

Cóż to złego? A zwłaszcza że mi zmarła żona—

I to jeszcze nie dalej mój bracie, jak wczora,

A dziś na tym smętarzu właśnie pogrzebiona—

I jak się tu nie lękać?

G r a b a r z.

Lecz wiesz mój pielgrzymie,

Że i tutaj spokojnie pewno nie zadrzymie—

Mówiłem że trup leży—obok nas tu, w domu—

Nie wie co począć—

M o ł n i a.

Nocleg nie miły nikomu—

Koło trupa tak blisko —

K a s p e r żywo.

Więc i wy pójdziecie?

Chwała! Bogu! przez smętarz nie pójde sam przecie
Pójdziem razem? nieprawdaż? przenocujesz u mnie,
Lepiej niż tu przy trupach (żegna się) całunach i tru-
(mnie.

M o ł n i a.

Ja tutaj przenocuję — mam relikwie z sobą, (strzegą,
Które w niebezpieczeństwach największych muie
Lecz tobie — co innego — idź! tak późną dobą,
Nocować tu nie życzę dla dobra własnego.

G r a b a r z.

A ja tutaj nocuję i z dzieckiem i z żoną.

M o ł n i a.

Tyś grabarz — tobie — twoim wszystko pozwolono,
Ciebie upior nie weźmie, lecz waszności radzę —

K a s p e r.

Ja i sam to wiedziałem, lecz iść mimo grobu

M o ł n i a.

Jeżeli chcesz przez smętarz ja cię przeprowadzę,

K a s p e r.

Ach! łaskębyś mi zrobił, bo nie mam sposobu —
Zostać tutaj nie dobrze, wracać niebezpiecznie —

Kiedys' tak łaskaw — proszę przeprowadź konie-
(*Kasper i Mołnia wychodzą*) (cznie.

S C E N A V.

G r a b a r z sam, zamykając drzwi, do Mołni.
Wracaj, będę cię czekał.

M o ł n i a z za drzwi.

Długo nie zabawię. —

S C E N A VI.

G r a b a r z — D y m i t r wpada
drzwiami od alkierza.

D y m i t r popędliwie.

Ona tu?!

G r a b a r z.

Kto?

D y m i t r.

Kto! to ona! niebo błogosławię —

Odzyskałem ją — Boże!

G r a b a r z.

Kogo?

D y m i t r.

Ją!

G r a b a r z p o c i c h u .

Szalony!

D y m i t r .

Ten pielgrzym—wszak to ona—a ja usta témi—
Śmiałem ją kląć, narzekać!! Sana, bez obrony,
Bez pomocy—kobięta -- szła do obcej ziemi—
Przez tyle niebezpieczeństw i przez trudów tyle.
Przyszła żyć razem ze mną, może tylko chwilę—
Może los mój podzielić—umrzeć ze mną razem,
I piersiami przed zbójców zasłaniać żelazem.

G r a b a r z .

Co mówisz—nie rozumiem—

D y m i t r z radością.

Ten pielgrzym—to ona—

G r a b a r z .

Kto? siostra?

D y m i t r niecierpliwie.

Nie—

G r a b a r z .

Zapewne biedna twoja żona!

D y m i t r .

O! nie— w złotym domu Księżna Pani płacze,
Nie poszłaby za nikim na życie tułacze—

Za męzaby krwi kropli maleńkiej nie dała—
To ona! to uboga— to moja dziewczyna—
Nad spokojność i szczęście wygnanie wołała
Bezemnie jój rodzinna nudniała kraina,
Bezemnie — Zbójcy !! bierzcie głowę po téj chwili,
Nie żał mi życia — pierwszy raz szczęśliwy;
Nie chcę większego szczęścia, gdybyście zabili:
Skończyłbym żyć rokosznie.

G r a b a r z.

To traf osobliwy—
Iktóż ją wiodł, że twoje znalazła mieszkanie?

D y m i t r.

Bóg— serce

G r a b a r z

Bóg — to dobrze — ale serce panie
Może zastąpić miejsce przewodnika?

D y m i t r.

Co?

G r a b a r z.

Lękam się, zapewne słyszeć gdzie musiała,
Może gadają — a z tego wynika —
Ze wróg może posłyszec', gdy ona słyszała.—
Jesteś w niebezpieczeństwie — człek co był przez
Widział cię rano — mówił — (chwilę —

D y m i t r. rzucając mu się na szyję.

— Jam zabył w radości—

Odmówileś nagrody—tyleś miał litości!

Tyle cnoty, w ubogim. Tam dawniej na świecie,

Nie znalazłem przyjaźni, cnoty nie widziałem—

Teraz kiedy mnie nędza i nieszczęście gniecie.—

Wierność w kohiście, cnotę, w nędzarzu pozna-

Nie!—Jeżeli chcesz złota — masz go — (łem.

(wyjmuje worek i rzuca na podłogę)

lecz na Boga,

Twoja ofiara, cnota twoja tak jest droga,

Że i złoto i wdzięczność nigdy nie oplacą,

Lecz Bóg ci to nagrodzi—

G r a b a r z.

Dziękujesz mi?—za co??

Za to, żem nie chciał podle za bliźniego życie,

Wziąć pieniędzy? — Wy bardzo źli tam być musi-

Gdy was dobry uczynek tak nadzwyczaj dziwi. (cie,

D y m i t r.

Żli jesteśmy! to prawda, źli i nieszczęśliwi.

Bóg posadził wysoko, osypał darami,

Ale nam dał cień szczęścia, wam szczęście zostawił,

Rozumny kto złotem nie chce płakać łzami,

Lecz teraz jam wam równy — jam niższy o wiele —

Śmierć wisi mi nad karkiem, przekleństwo nad du-

Gdzież ona?

szą—

G r a b a r z.

Zaraz wróci.

D y m i t r.

Pewnie?

G r a b a r z.

Wierz mi śmieie —

D y m i t r.

A gdyby nie wróciła?

G r a b a r z idąc do drzwi.

Prawda! jeszcze muszą,

Być tutaj na smętarzu — ja pójdę za niemi —

Ona nie wie żeś tutaj? —

D y m i t r idąc za nim.

— I dalej pójść może !

Leć! straciłbym z nią wszystko co dziś mam na ziemi,

Bież—zaklinam! — sam pójdę —

G r a b a r' z wychodząc.

To nic nie pomoże

Ja pewnie ją sprowadzę — może też już wraca —

D y m i t r prowadząc go do drzwi.

Śpiesz się — ach! śpiesz na Boga!

(Grabarz wychodzi).

S C E N A VII.

D y m i t r sam.

(Chodzi żywo, często ku drzwiom przybliża się i słucha).

Ona za mną goni!

Dla mnie pokój i szczęście i wszystko utracę,
A żona, przyjaciele — nie podali dłoni!
Nędzna, biedna, uboga — gdy mam miecz nad głową,
Przyszła niosąc łzom koniec i pociechy słowo
Biedna! — Pierwsze mi w życiu łzy radości płyną
Pierwszego szczęścia — pierwszych była łez przy-
(myśli) *(czyną! —*
Lecz cóż stąd że mnie wierność i cnota pociesza,
Do tego szczęścia tyle rozpaczy się mięsza!
O! okropnie rozpaczy na zawsze wygnany —
Na wieki! — myśli straszna — nigdyż te powieki,
Nie powitają zamku rodzinnego ściany?
I rodzinnej doliny? — wygnaniec na wieki! —
Zawsze! — to być nie może — z piekła, z ziemi, nieba,
Wrócę tam, memu sercu wrócić tam potrzeba —
Tam żyłem — tu jak drzewo od pnia odłamane,
Wśród przyjaciółnych ciotliwych ja obcym zostanę.
I nikogo co by mi podał bratnią rękę,
Nikogo co by słowa mojemu powitał,

Nikogo coby hojów nucił mi piosenkę,
U kogobym o swoich, o swój kraj zapytał!
Nikogo coby łzami zapłakał mojemi
Nigdzie — nigdy — nikogo — w niebie i na ziemi!
Nikogo! — ona jedna, mech na uschlém drzewie,
Została ze mną — leci, gdzie burza powionie,
Kędy los mię poniesie — nie pyta się, nie wie,
Towarzyszyła w życin, została przy zgonie!
O! biędna!

(*ślucha*)

Idą — nie — to wiatr stuka —

(*chodzi niespokojnie*)

Późno! I tak już długo ten człowiek jęj szuka —
Gdzieby się podziać miała? — Może poszła dalej?
Wówczas, gdy się pociechy, spodziewał nareście,
Ach! ta myśl —

(*biega i słucha*)

ogniem piekła duszę moję pali —

Wzięliście ludzie wszystko! — jęj tylko nie weźcie,
Bogactw mi nie żal, życia — sławy i imienia,
Lecz ją — utracić wówczas gdy była tak bliska,
O! — idą! — nie! —

(*ślucha*)

To sroższe nad wszystkie cierpienia —

Nędzny! —

(*uderza się w głowę*)

Z takiego szczęścia tyleż serce zyska,
Że w okropniejszą rozpacz na wieki zatonie!
Będę śmierci unikał i życiem się brzydził,
I uciekając wroga będę nosił w łonie,
I chcąc siebie ocalić, siebie nienawidził—
Biada mi! śmierć, przekleństwa, potępienie—piekła!
(*zbliża się i stoi u drzwi*)

Idą?—Nie — Idą?—Boże, dokądże uciekła?

(*słucha*)

Słyszę krok jęj — to ona! — nie — Sam wraca może
Jęj nie ma — Jest!... Męczarnie — Idzie — nie — o Bo-
że!

S C E N A VIII.

D y m i t r. M o ł n i a wchodzi naprzód — za nią
G r a b a r z. — *Dymitr* rzuca się ku niej i
ściskają się długo — *Suknie Mołni* w niela-
dzie, twarz zapalona.

D y m i t r po długim uściskaniu.

Ty tutaj Mołnia! Mołnia, padnę na kolana!
Ty szłaś za mną!

M o ł n i a.

O! Książu, nie dziękuj mi tyle
Ja nie mogłam tam przeżyć — od nocy do rana —
Cierpiałam wiele, wiele — i tak długie chwile —

Bez ciebie zdalo mi się że me było świata,
Bo kogoż na nim miałam prócz jednego ciebie?
Zostawały mi jeszcze długie cierpień lata,
Nimbyśmy się tam Kniaziu zeszli może w niebie—

D y m i t r.

W niebie Molnia? I tambyś próżno mnie szukała,
Nie! ja i tam nie będę, przeklęty na ziemi,
W resztach życia ostatnia nadzieja została—
Tu tylko jeszcze chwilę będę z cnotliwemi—
A ty Molnia, ty zemną nie pójdiesz do piekła.

M o ł n i a rzucając się ku niemu.

Pójdę! o! i tam pójdę—I cóż mi po niebie
Tam wszyscy nieznajomi, tam nie będzie ciebie—
I stamtądbym za tobą, stamtądbym uciekla.
A żona Kniazia—którą nkochałeś tyle,
Odepchnęła cię przecie, ja choć opuszczona, (le,
Nie przyszlam twego szczęścia z nią zatruwać chwi-
Przyszlam gdy odepchnęli druhowie i żona.—
Jeżeli zginiesz Kniazia, nie zginiesz bezemnie.

D y m i t r.

Lecz jakżeś tu trafiła?—ukryty tajemnie,
Myślałem że nikt o mnie nie wie oprócz Boga—
Mów, może uciec trzeba?

M o ł n i a.

Próżna twoja trwoga—
Nikt nie wie, mnie tu jedną szczęście sprowadziło,
Dziś rano przyszłam w miasto smutna i stroskana,
Zaszłam spocząć w gospodzie.

(Grabarz zbliża się i słucha).

Kilku ludzi piło,
Poznałam w nich Polaków, nie byłam poznana—
Pijani byli, głośnie szumiała rozmowa.
Ja siedziałam tuż blisko, nie straciłam słowa.
Zborowski już jest tutaj, ślad w ślad ciebie goni,
To byli jego słudzy—wszystkim powiadali,
Że kto im wyda ciebie, lub pomocy doda,
Znaczna od Kasztelana czeka go nagroda,
Który wie żeś tu blisko i nie chce iść dalej.—
Potém jeden z zanadrza wziął papierów zwoje,
I czytał wyrok, lice opisując twoje.
A ja—ja—choć lzy biegły po twarzy, po stole,
Musiałam je ukrywać i na mojem czole
Nie pokazać im znaków smutku i cierpienia—
Słuchałam—Serce straszne targały wspomnienia,
Wtém człowiek jakiś powstał i przysiągł na Boga
Że cię wyda. Ja nie wiem jak w téj strasznej chwili
Kiedy się lzy mieszały, rozpacz i trwoga,
Oni na mojej twarzy nie zobaczyli.—

Tamten co miał cię wydać; szedł. Gdyby do piekła,
W rospaczy za zbrodniarzem byłabym się wlekła.
Szłam za nim całym miastem, a gdy wszedł do domu
U wrót zakryta drzewem, stałam pokryjomu. (na,
A wieczór już się zbliżał. Wyszedł — szłam stroska-
Szłam aż tutaj tajemnie — cicho — i za drzwiami,
Podśluchałam wszystkiego, padłam na kolana!

(do Grabarza)

Ty nieznajomy — i toś jeszcze miał nad nami —
Dzięki ci i za niego i za siebie — Boże!
Nagroźdź mu, jeśli cnota nagrodzić się może —

G r a b a r z.

Nie powinnaś się dziwić, tyś jak ja ubogą,
Tyś pociwiwa i wierna — Ci się dziwić mogą,
Co tam wysoko siedząc cnoty nie widzieli.
Lecz słuchaj — to nie wszystko. Kasper mi nie wie-
On prosto stąd do zbójców wydać was pobieży, (rzy
Za chwilę będzie może na karku ich mieli —
Trzeba się skryć — on wyda —

M o ł n i a z uśmiechem

Jego się nie boję —

D y m i t r.

Skryć się! tak skryć — na Boga — prędzej -
17*

M o ł n i a.

Zostań śmiało,
Ja ręczę za spokojność i za życie twoje—
Za niego, — ten nóż ręczy.

G r a b a r z.

Krew!

D y m i t r.

Co ci się stało?—

Molnia!!—

M o ł n i a.

Ja go zabiłam—

G r a b a r z.

Ty!!! kiedy??

M o ł n i a

Przed chwilą

D y m i t r.

Ty??

M o ł n i a z radością

Ja Kniaziu—a teraz będziemy w piekle razem??
Losy nas rozdzielały zawadami tylą,
Przebiłam te zawady sercem i żelazem.
Teraz! o! teraz więcéj nic nas nie rozdzieli!

Nie! słuchaj! a jeśliby jeszcze ludzie śmieli,
Jeśliby losy śmiały — jam zawsze gotowa —

G r a b a r z.

Gdzie trup? Ta zbrodnia pewnie długo się nie scho-
Jutro, dziś ją odkryją, i ja za was zginę. (wa —

M o ł n i a.

Nie! nie! idę zakopać — Krew łzami wymyję,
Ty możesz być spokojny — za chwilę, godzinę,
Śladu nie pozostanie — ja wszystko ukryję —
Zagrzebię ziemię, zrównam, zagładzę,
I jak nad grobem krzyżyk w głowach wsadzę,
I krzyżyk suchy i plachtę darniny! — (dzieć,
Mogłabym mu przebaczyć, gdyby mnie chciał zdra-
Lecz on chciał — Nie umiałam inaczej zaradzić,
Umarli nie nie mówią —

G r a b a r z. cicho.

Lepiej uciec było —

M o ł n i a.

Uciec? dokąd uciekać czyżby się ukryło?
Nimbyśmy wyszli, onby szpiegów już rozsadził —
Byłby pojmał i Kniazia tybyś zginął może —
On musiał wprzód zginąć — żywy byłby zdradził,
Zabity.

D y m i t r.

I ty słabą, drżącą twoją dłoń,
Mogłaś, śmiałaś do piersi, śmierci raz wymierzyć,
I umiałaś zabójczą w serce godzić broń.
I mogłaś bez wzdrygnięcia, bez żalu nderzyć?

M o ł n i a.

Łzamibym może życia swojego broniła,
Miecz wybieglby mi z ręki, nimby uwiązt w łonie,
Ale ty nie wiesz Kniaziu — o! w twojej obronie,
Na sto morderstw, stu ludzi przyszlaby mi siła.

G r a b a r z.

Lecz zabójstwo przed Bogiem,

M o ł n i a.

O! wy mnie nie znacie,
Nad niczémbym się jednę nie wahała chwili,
Nie płakałabym nawet po nieba utracie,
Gdybyśmy, ach! gdydyśmy razem tylko byli—
Zabiałam—Jednym więcćj, jednym mniej na świecie,
Zszedł bez łez— płakać po nim nikt nie ma ochy—
Żona zmarła— (ty—

G r a b a r z.

W pieluchach zostało mn dziecko—

M o ł n i a.

Dziecię!—biedne! żaluję dziecięcia sieroty!
Samo jedne na świecie—nie ma nawet matki!

O! szkoda mi sieroty i jam kiedyś była,
Bez ojca, brata, siostry, bez swoich, bez chatki,
Pókim życia mojego, z twojém nie złączyła — (ły,
I tyś mi stał za wszystkich — wszystko — za świat ca-
Tyś mi był ojcem, matką, twój dom, domem moim,
Byłam szczęśliwa!

D y m i t r.

Szczęście trwalo czas tak mały,
A jam cię pchnął nad przepaść, nad którą dziś stoim,
Jam winien — ja na Boga! niech za nas oboje,
Jednego mnie Bóg karze, piornemi i piekłem,
Nierade swemu szczęściu, chciało serce moje,
Większych skarbów, serc więcej — a z niemi przy-
(wlekłem —
Wygnanie i nieszczęścia — ach! gdybyż dla siebie.
Lecz sam padając Molnia — pociągnąłem ciebie.

M o l n i a.

Mnie! bądź Kniaziu spokojny — jam dziś tak szczę-
(śliwa,
Dziś — o! dziś w mojem sercu taka rokosz gości! —
Zda mi się że to owa chwila się odzywa,
Pierwsza chwila poznania, rokoszy; miłości —
O! jam taka szczęśliwa! — Ta śmierć mnie nie gnie-
Serce we krwi umyłam i miłość spragnioną, (cie,
Jestem z tobą — szczęśliwszy jestże kto na świecie?

D y m i t r.

Ja!

M o ł n i a.

Nie Kniazin, ja widzę tę myśl zasępioną.
Jak się snuje po czole, jak się w duszę wpila.
Tobie strach śmierci—ty żalujesz domu—
Tyś tam wiele zostawił—jam co porzuciła?
Nie—nie—lzy i westchnienia nie ma posłać komu,
Z tobą, czy tam czy tutaj w każdej dla mnie stronie,
Ojczyzna w twym uścisku, dom na twojem łonie!
Lecz północ może bliska— a trup na mnie czeka,
Trzeba go oddać ziemi, odebrawszy światu—

G r a b a r z.

Pójdę!

M o ł n i a.

Nie znajdziesz —

G r a b a r z.

Gdzież jest?

M o ł n i a.

Drożyna daleka,
Na prawo idzie w smętarz, wśród krzewów i kwiatu,
Krzyż czarny, wielki, stoi strażnikiem na grobie,
Na lewo głaz ogromny — jodły koło niego,
Wśród jodeł jedna brzoza smutna stoi sobie,

Za hrzozą krzyżyk w krzakach, u krzyżyka tego,
Leży trup—

G r a b a r z biorąc łopate z kąta.

Idę—

M o ł n i a.

Tobie nie przystało,
Jam zahila, ja martwe niech pogrzebię ciało,
Ty odpocznij, tyś stary. Ja w umarłych rzedzie,
Polożę go, zagrzebię, że znaku niebędzie.—
Pod glaz wielki co pana pewno kryje trunę,
Na wieczny go spoczynek, jak bogacza wsunę,
Zadziwi się dach jego, gdy na grób przybieży!
Że ubogi w kamienną spoczywa odzieży—
Idę—

G r a b a r z.

Nie to napróżno ja nie puszcę ciebie,
Niech go przynajmniej ręka przyjaźna pogrzebie—
Jeszcze nikt jak ja żyję, nie śmiał na tę rolę
Bezemu nie zasiał kogo—Nie chcę, nie pozwolę—
Jeżeli tak Bóg zrządził, lepiej mnie wypada,
Wykopać dół, modlitwę zmówić za sąsiada,
Wy—którym rozłączenia, czas zdał się tak długi,
Znajdziecie tysiąc rzeczy do mówienia sobie —
(*idąc ku drzwiom*)

Nie spodział się odemnie tak prędkiej usługi,
Biedak — w jednym go zioną muszę złożyć grobie
(wychodzi).

S C E N A IX.

D Y M I T R — M O Ł N I A.

M o ł n i a patrząc na drzwi.

Poszedł i myślny przecie sami się zostali,
Przysiąż mi teraz Książu, przed Bogiem na niebie,
Że gdzie się kolwiek zwrócisz, kędy pójdziesz dalej,
Nie opuścisz mię nigdy —

D y m i t r.

Nie opuszczę ciebie.

Tyś mi jedna została!

M o ł n i a.

Ale ci żal wiele —

D y m i t r.

Nie — Mołnia — nie — ni domu, ni bogactw, nikogo

M o ł n i a.

Książu! widziałam żal ten w sercu twém na czele,
Tobie żal — tyś tam żonę pozostawił drogą —
Tam zostały bogactwa, rodzinna kraina —
Tam tyle twych nadziei! Za wszystko w zamianę,

Została tylko z tobą uboga dziewczyna — (nę!
Tak! lecz mnie nikt nie weźmie — ja zawsze zosta-
Jeżeli czasem z czoła spędzę troski twoje,
Jeżeli cię pieszczotą, piosnką rozweselę,
I przypomnę ci dawną sławę — dawne boje,
O! jak będę szczęśliwa! jakże zrobię wiele!

D y m i t r.

I co tam pozostało? kraj co za krew moją,
Śmiercią mi się wywdzięczyl — przekleństwem, wy-
(gnaniem,
Który nieczem mi płaci, za młodych lat znoje —
Kraj!! jednego westchnienia nie posłałem za niem.
Przyjaciele!! Ja nie chcę płaconej przyjaźni!
Jak psy dopókim kości rzucał im ze stoła,
Stulili pyski głodne, łasząc się z bojaźni —
Nie stało kości — odbiegli do koła.
A kiedym przyszedł do nich z prośbą, z narzekaniem
Witali mię zębami, zegnali szczekaniem. —
Skarby!! Co mi z nich przyszło? Nie kupilem niemi,
Nieba po mojej śmierci, a szczęścia na ziemi. —
Sława!! Motloch ją wznosi i motloch wyraca,
Za życia długie trudy, pół chwilowa płaca. —
Sława — imię —! po śmierci co mi z niej zostanie?
Huk działa, kawał glazu i mnisze kazanie,
Które jego słuchaczów nie doleci ucha,

Co go przyszłość nie słyszy, a nasz wiek nie słucha,
Nędza i wszystko nędza! — Tam — została żona —
Lecz pierwsza mnie popchnęła od zimnego łona,
Pierwsza się ucieszyła, gdy na mojej głowie;
Zawiesili śmierć bladą żelazni sędziowie.

M o ł n i a.

I nikogo ci nie żal?

D y m i t r.

Nie żal mi nikogo, (nogą,
Wszystkiem wzgardziłem, wszystko zdeptałem pod
I tyś mi jedna jeszcze, tak jak dawniej miła.
Pójdziemy w świat daleko, gdzie lepsi są ludzie,
Gdzie imię nasze i słuch o nas nie doleci.

M o ł n i a.

Pójdziem, będziemy szczęśliwi, po rozpaczach, tru-
Tam ci spokojność i szczęście zaświeci! (dzie,
Tam nisko, w malłej chatce, na kawalku ziemi,
Którą będziem rękami uprawiać własnemi,
Od bogactw i od złota, od ludzi zdaleka,
Długie życie i pokój bez przerwy nas czeka!

D y m i t r.

Tam będziem bez téj sławy, bez tych przyjacieli,
Bez kraju niewdzięcznego, bez lichego złota;
Którzy pożarli, odebrali, wzięli,
Droższą połowę krótkiego żywota.

M o ł n i a.

Lecz nie wiesz Kniazu jeszcze szczęścia twego,
Oprócz mnie masz przyjacieli?

D y m i t r.

A! tak, ten człowiek!

M o ł n i a.

Oprócz mnie i jego

D y m i t r myśląc.

Któżby mi został?—? wszyscy odlecieli—

M o ł n i a.

Jeden pozostał—

D y m i t r.

Oręż—co téj dłoni,

Jeden się trzyma i jeden mnie broni.

M o ł n i a.

O! nie—któs inny—

D y m i t r.

Gdzież się jeszcze chowa?

M o ł n i a.

To tajemnica.--

D y m i t r.

Skrytości! przedemną!

M o ł n i a.

Jam mu przysięgła i dotrzymam słowa —
Będzie tu wkrótce—Prosiłbyś daremno,
Innienia jego nie pytałam prawie—
Ale cię kocha!—W jakiéj był obawie,
Gdym mu nieszczęścia twoje powiadała,
Jak się radował, kiedym mu mówiła,
Po trudach tylu, żem cię odzyskała!
I pytań różnych narzucał mi siła,
Chociaż odemnie dowiedział się mało

D y m i t r.

Więc jest tutaj?

M o ł n i a.

Jest tutaj—poznał mnie tak snadnie,
U ciebie mnie widywał—

D y m i t r.

Więc jeszcze zostało,
Choć jedno serce czyste, wśród tych mętów na dnie.
Jeden się został z tych pochlebców zgrai,
Czemuż nie przyszedł?

M o ł n i a.

Zapewne się tai,
Żeby ci większą radość, przyniósł niespodzianie.

D y m i t r.

Któż on jest? młody? stary? mów — zaklinam ciebie,

M o ł n i a.

Poczekaj Kniaziu—jutro zapewne tu stanie,

D y m i t r gorzko.

Cud!! przyjaciel w nieszczęściu!! przyjaciel w po-
(trzebie

Przyjaciel!—Nie—ty Molnia myliłaś się pewnie,
Ja nie mam już nikogo, nie mam przyjacieli—
Prócz ciebie—tyś mnie—jedna oplakała rzewnie,
Od ciebie tylko jednę nieszczęście nie dzieli,
Lecz oboje nas razem w objęcia chwyciło!!—
Przyjaciel!! nie—nie wierzę—nigdy go nie było.

M o ł n i a.

O! czemuż nie widział, kiedym mu mówiła,
Że znaleźć ciebie dzisiaj, tutaj mam nadzieję,
Jaka radość na czole i w oczach świeciła—
Tak wielka, szczerą, czystą, jak tutaj tleje.

(wskazuje na serce)

On tobie przyjacielem. Jeśli kłamał twarzą—
Poczwara!! można miłość kłamać tak szkaradnie,
Niechaj go ludzie takąż miłością obdarzą,
Niech kochany, w uścisku z ich ręki upadnie.
Ale to być nie może! o! ja znam kochanie,
Falszywa radość nie błyszczy tak z oka,
W zmyślonym żalu, taka łza nie stanie!

D y m i t r.

O! nie wierz ludziom — ich dusza głęboka,
Czysta po wierzech jak jeziora wody,
Spodem muł czarny, w nim lęgną się żmije,
W nim rudych węzów pełzają narody,
Jad, złość, przewrotność na spodzie się kryje!

M o ł n i a.

Lecz on cię kocha. Ty sam Kniaziu skoro,
Powiesz że prawda — ja się nie omylę,
Mógłby mnie oszukać, ja cię Kocham tyle,
Ja znam kiedy miłości ogniem oczy gorą —
Ja znam słowa miłości i radość kochania —

D y m i t r.

O! często człowiek ich płaszczem osłania,
Brudna swą duszę, brudniejsze zamiary.

M o ł n i a.

To być nie może —

D y m i t r.

O! tak często bywa!

Ten, z kim zamieniasz przyjaźne pułhary,
Sciska i — w pułhar trucizny naléwa.
Poznałam ludzi! Drogo ich poznanie,
Drogo kosztuje! Dawniéj ja w kobiécie,

Mało cenilem serce i kochanie,
Dziś — ty mi jedna zostałaś na świecie. —
Lecz dobrze! jeśli ten przyjaciel żąda,
Widzieć mię jeszcze — o! i jam ciekawy,
Jak twarz przyjaciół w nieszczęściu wygląda.

M o ł n i a.

Twój los na sercu ślad zostawił krwawy,
Na co w przekleństwie świat obwiniać cały?
Są wierne serca, jest na świecie cnota,
Wśród śmieci drogie kamienie zostały —
Niechaj guiew próżny sercem twém nie miota,
Przebacz im wszystkim.

D y m i t r.

Przebaczyć!!! nie mogę!
Nigdy! przebaczyć! — nie! w sercu zasiałem,
Jak złość ich wielka taką zemstę srogo. —
I chciałbym jeszcze, nim zamrą powieki,
Chciałbym przy zgonie widzieć ich w méj doli,
Kazać ich sercom boleć iak mnie boli,
Kazać im próżno wzywać wspomnienia,
Kazać im jęczyć, ginąć i umierać —
Wlać w pierś ich moje i gorsze cierpienia —
Dręczyć ich, szarpać, i szydząc spojierać,
Ranić i pytać czy ich boli rana,
I śmiać się, śmiać się śmiechami szatana.

M o ł n i a.

Zostawmy Bogu, on ich tam ukarze.—

D y m i t r.

Oni nie Boga, oni mnie zabili,
Oni przed Bogiem padając na twarze,
Z pacierzem w ustach pierś moję krwawili—
Jabym ich męczył!

M o ł n i a.

Dość groźb Kuiaziu drogi,
Na co się gniewać i serce drzeć sobie?
Bóg dobrym dobry! ale na złych srogi—
On ich ukarze— a ty po téj probie
Nie będziesz wierzył, lecz mścić się nie trzeba.
Jeszcze ci kilku przyjaciół zostało.

D y m i t r.

Kilku! miałem ich tysiąc co dla mego chleba,
Zukrytém iądłem przedemną pelzało.
Dziś kilku— nie ma. I ten jeden— kto wie?

M o ł n i a.

O! ten prawdziwy! on tu jutro będzie,
On czeka na mnie ufny w mojem słowie,
Pobiegnę w miasto, będę szukać wszędzie,

Przywiodę tutaj — On cię kocha szczerze,
Jak się radował — kocha cię!

D y m i t r.

Nie wierzę.

Kto był taki? skąd?

M o ł n i a.

On, z Rzymu jedzie —

D y m i t r *myśli*

Z Rzymu? — lecz Polak?

M o ł n i a.

Polak.

D y m i t r.

Stary? młody?

M o ł n i a.

Ujrysz go jutro —

D y m i t r.

Wielki orszak wiedzie?

Bogaty?

M o ł n i a.

Nie wiem.

D y m i t r.

Podróży powody?

Czy był wystany!

M o ł n i a.

Nie wiem.

D y m i t r myśli.

Wraca z ziemi włoskiej??

Pewnie.

M o ł n i a.

Mówił.—

D y m i t r.

Mógł jeszcze byćby Odachowski,
Ale ten został w kraju, gdy ja uszedł z niego.
Nie mówił ci imienia?

M o ł n i a.

Mówił, lecz nie pomnę.

D y m i t r.

Na piekło! mój przyjaciel — nie pojmuję tego!
Ktoby był, ktoby przyjaźń dochował niezłomną,
Kiedy wszyscy zdradzili — Nie — to być nie może!

M o ł n i a.

Tak jest jednakże, tam w kraju dla siebie (że,
Wielu masz wiernych jeszcze — lecz nikt nie pomo-
Wszystkich Księżna ubiegła — Chcąc ocalić ciebie,
Próżno Króla i sędziów — ją nawet błagali,
Nic nie pomogło —

D y m i t r.

Któż tam Króla prosił?

M o ł n i a.

Wielu — lecz próżno umysł jego naginali,
Księżna wprzód —

D y m i t r prędko.

Na co było błagać? będę znosił?

I najsroższe cierpienia tajemnie ukryję.

Niżbym przed nią miał ugiąć, nieugiętą szyję —

Prosić jej!! Niechaj w mękach reszta życia spłynie,

Niżby miała się cieszyć, nieszczęściem, błaganiem,

Niech lepiej ja sam zginę, wszystko moje zginie —

I ty nawet — Lecz ginąc nie ugięci staniem —

Nie! Dymitr się nie zhańbi — Dymitr bez imienia,

Dymitr bez sławy, rodu, lecz jeszcze ma duszę —

Ta dusza dumna — durny na podłość nie zmienia,

Jęków z niej nie wycisną piekielne katusze,

Na co było jej prosić? Ażeby szczęśliwa,

Odmówić jeszcze mogła? Toż to przyjaciele,

Których język pokorny podle łaski wzywa,

A sami nie nie robią, błagając o wiele!

Na co było jej prosić? chce głowy? ma głowę —

Chciała zemsty? o! zemsty nigdy nie pozyska,

Będę się śmiał konając, a męki jałowe,

Mnie nie dotkną, jam stały —

M o ł n i a.

Nieszczęście uciska,
Lepiej było żyć Kniaziu, jak się dawniej żyło—

D y m i t r.

Wlec życie u kobiety jednej wybrane!
I nie śmieć podnieść oczu—o! tak gorzej było—
Nieszczęśliwym — lecz dumnym do śmierci zostanę!
Nie—Mołnia, jeśli tutaj me pobiegną katy,
Jeśli jeszcze żyć będę — pójdziem w kraj daleki,
Ty jedna mi nagrodzisz wszystkie dawne straty,
Zapomnę ich i przeklnę, zapomnę na wieki!
Wiele mam, gdy mi jeszcze ręka zemsty chciwa,
Ciebie jedyny skarbie, ciebie nie porzywa.

M o ł n i a.

Dzięki ci Kniaziu!—dawniej nie tak było,
W szczęściu ci Mołnia, nie tak była drogą,
I później — prędko przestanie być miłą —
Nie tak łatwo bogactwa zapomnieć się mogą,
Isława i rodzina i przyajcioł zgraje—

D y m i t r.

Nie tak łatwo? To serce ile ci się wydaje —
Nie! wszystkie i najdroższe pamiątek ogniwa,
Niewdzięczność, zapomnienie na wieki rozrywa.
Tak! my wszystko pogrzebiem w niepamięci grobie,

Będę żył z tobą tylko, pamiętał o tobie. —

Tam się nic nie zostało —

(po chwili)

Ten przyjaciel nowy

O którym powiadałaś; nie wyjdzie mi z głowy.

• Ktoby był? sąż na świecie jeszcze przyjaciele?

Mogę w kim znaleźć pomoc, łzę, obronę?

Złotą iskrę odgrzebać w tym brudnym popiele?

O cóż cię pytał Mohnia?

M o ł n i a

Długo ze mną gadał,

Nad losem się użalał i o wszystko badał. —

Gdzie? kiedy? za co? z czyjego powodu?

Człowiek imion tak wielkich, tak znacznego rodu,

Dla kobiety, w wygnańca, tulacza zmieniony,

Ma stracić życie za to, że pożądał żony?

A kiedyś mu mówiła że cię znaleźć muszę,

Że cię dzisiaj wynajdę — z pałającą twarzą,

W radośne wylał oczy, całą swoją duszę.

O! najlepszym z przyjaciół nieba ciebie darzą —

Jak mnie prosił, ażeby gdy cię tu wysłedzę,

I jego też przywiodła by mógł widzieć ciebie!!

Jutro rankiem pobiegnę — świt jeszcze uprzedzę

Stanie tu! — Jego radość ja pojmuję z siebie.

Wielkie szczęście i dzień ten pamiętny na wieki,

W którym, goniąc za tobą po szerokim świecie,
Płacząc żeś może jeszcze daleki — daleki —
Nagle — znalazłam ciebie — odzyskałam przecie!
(*rzuca się ku niemu*)

D y m i t r.

Lecz późno — Jutro rano wyruszyć stąd trzeba,
Odpocznij, ja, nim Grabarz powróci, zaczekam,
Nadtom już mu zjadł krwawo nabytego chleba,
Jutro wyniść stąd muszę — i tak długo zwlekam.
Dłużej być tu nie można — tu Zborowski gości,
Moję głowę wygląda i szpiegów rozsyła,
Nędznęj mi reszty życia strutego zazdrości —
Trzeba uciekać jntro —

M o ł n i a.

Jabym nie radziła —
Lepiej niech cię tu szuka, wszak odkryć nie może,
Nie znalazłszy pojedzie — my wolni obawy,
Posuniemy się za nim — O! zlituj się Boże,
Mnie każ zabić, Dymitra zbaw Panie łaskawy!

D y m i t r.

Nie — nie — Zostać się tutaj nie chcę i nie mogę,
Dziś Mołnia, gdyby nie ty, słabe dłonie twoje;
Jużbym stąd poszedł, w dłuższą na drugi świat drogę,
Nie — tu mnie odkryć mogą — Nie próżno się boję.

Choć ten człowiek mi wierny, jest tu ludzi wiele,
Dziś, jutro, zdradzić mogą złota przyjaciele—
Ktoś idzie!

(ucieka ku drzwiom na prawo)

M o ł n i a biegnąc do drzwi w głąb.
Grabarz pewnie — noc — deszcz — zimno ściska,
Ktoby tu przyszedł inszy!

(staje u drzwi).

D y m i t r we drzwiach prawych.

Idzie??

M o ł n i a stojąc u drzwi.

Słyszę z bliska

Chód jego. To on pewnie—

D y m i t r we drzwiach prawych.

Kto??

M o ł n i a u drzwi w głębi.

Gospodarz domu,

Bądź spokojny — obcemu nie dam wejść nikomu.

S C E N A X

C i ż s a m i, *G r a b a r z* z łopatą na ramieniu,
obmokły wchodzi i wstrząsa się od zimna.
D y m i t r i *M o h n i a* oddalają się ode drzwi i
zbliżają się ku niemu.

G r a b a r z stawiając w kącie łopatę.

Skończyłem! Błyskawice świeciły robocie,
Deszcz pokropił mogilę, wiatr mruczał modlitwy.
Piękny miał Kasper pogrzeb wśród burzy, przy
(grzmocie,

Jak gdyby był żołnierzem i poległ wśród bitwy.
Nie było prawda krewnych w wesołej żalobie,
Nie było księżych pieśni jękliwych przy grobie
Nie było płaczek z łzami najętemi,
Jak żył sam jeden, sam poszedł do ziemi.
Lecz niebo łez strumieniem tak rzewnie płakało,
Piorun strzelał tak głośnie, mogiły i drzewa,
Wiatr, krzyże, głazy, wszystko mu śpiewało
Piosnkę grobową. Słyszysz—jeszcze śpiewał
Jeszcze noc całą trwać będą te żale,
O! często w krewnych i przyjaciół łonie,
Pamięć po zmarłym króluje mniej trwale
Niż ta burza co płacze dziś po Kaspra zgonie!
(*po chwili*)

Myślałem gdym go chował, o was i o sobie,
O biednym dziecku jego, o śmierci i życiu,
Biedny ojciec leży w grobie —
Lecz biedniejsza sierota została w powiciu —

M o ł n i a smutna,

Gdybym była wiedziała—

G r a b a r z.

Stało się już, stało!

Nie wskrzesisz go dziewczyno!

(siada na ławie)

— lecz wam czas na łożo,

I moje już snu pragnie utrudzone ciało,

Spocznujcie — z lepszym jutrem zbudzicie się może.

Dzisiejsze wasze szczęście kosztuje wam drogo,

Śmiercią, nędzą sieroty te chwile płacicie. —

Wam kiedyś nieba jeszcze wrócić szczęście mogą,

Jemu, kto powróci życie?

M o ł n i a.

Tak! nikt go nie powróci — a jam odebrała!

G r a b a r z ziewając.

Lampa coraz się słabiej i głębiej dopala —

Idźcie, dość już tych żalów.

M o ł n i a.

Ja tu będę spała,

Będę u drzwi pilnować, gdyby kto szedł — Zdala

Posłyszę — Wszak nad rankiem ktokolwiek przyjsię
(może?)

G r a b a r z.

Wątpię — Jutro pogrzebu nie mamy żadnego,

Chyba kto umrze w nocy. Śmiało idź na łożo,

Nie bardzo rano ludzie po grabarza biegą,
Wiedzą, że choć się pogrzeb godziną odwlecze
Ani trup, ani grabarz pewno nie uciecze.

M o ł n i a.

Jednakże nam wygnańcom, trzeba czujnej straży,
Ja tu zasną gdziekolwiek, a jeśli się zdarzy,
Że dziecięcia twojego w nocy krzyk posłyszę,
Zastąpię miejsce matki, do snu ukołyszę.
Ach! ja nie miałam dzieci!

D y m i t r.

Chcesz tu spać koniecznie,
Śpij więc Molnia, ja pójdę i zasną na chwilę—

G r a b a r z.

Jak chce — lecz ja powtarzam, może spać bezpiecznie
Spokojnie jak po śmierci — długo jak w mogile —

*D y m i t r wychodząc z Grabarzem przez drzwi
na prawo.*

Ale się Molnia, próżném nie ntrudź czuwaniem,
Zasnij, jutro nas nowy trud i droga czeka,
Bóg wie dokąd pójdziemy i Bóg wie gdzie staniem,
Bez celu, końca, wędrówka daleka.

(wychodzi).

S C E N A XI.

M o ł n i a sama.

*Siada na ławie, zdejmując opończę i składa pod
głowy jak poduszkę, potem wstaje, chodzi i
mówi cicho a potem coraz żywiej.*

Niech śpią — lecz ja nie zasnę — sen powiek nie
(stuli

Nie — nie mogę — tak wiele myśleć jeszcze muszę,

Tyleśmy przez dzień jeden zrobili, uczuli,

Jam tak uszczęśliwiła i skrwawiła duszę.

Zabiłam! — krew ta w sercu pali mię i gniecie —

Biedny — gdybyż sam jeden — lecz sierota dziecię!

(*myśli*)

Na co było zabijać?

(*po chwili*)

Lecz tak być musiało,

Onby zgubił Dymitra — mogłoż być inaczej?

Drugiego — stubym była zabiła w rozpacz,

Póki by zdrajców, krwi i mieczów stało.

I teraz nawet — Tak! wszystko dla niego —

On ma serce i duszę — życie i zbawienie,

On pan każdej godziny i kroku każdego —

Musiałam zabić —

(*myśli.*)

Zabić! okropne wspomnienie!

Zabić, kiedy mi Pan Bóg kazał dawać życie?—

Krew ta jak kamień spadła mi na duszę—

Rozprysnęła mi myśli i szczęście rozbiła—

Ja musiałam go zabić i dręczyć się muszę—

I będę moję zbrodnię do śmierci nosiła!

(myśli)

Tak — ale możnaż zbrodnią nazywać tę zbrodnię?

Nie— Dymitr byłby zginął—on przed wszystkiém u

Cóżby łyzy poradziły wylane niegodnie, (mnie,

Ijeki ust kobiecych?— Płakać nie rozumnie

Jęczyć jest wstydem, kiedy miecz drży w dłoni—

Zabić i skończyć—zabić, zamordować!—

Umarły żywych po świecie nie goni.

Z nim tajemnica w grób się musi schować.

Z nim wszystko idzie — złe i dobre czyny,

Lecz po nim —Biedna sierota została!

Dziecię w kolebce bez grzechu, bez winy —

(myśli)

I na cóż dziecka żałowaćbym miała?

Bóg co tysiące ptasząt żywi na téj ziemi,

Którego równe wszystkim oczy i opieka,

Bóg co nie wzgardził zwierzęty wszystkiemi,

Możeż się wyrzec, opuścić człowieka?

Ale Bóg karze!—

(milczy)

Tyś powiedział Boże,
Że się człek swojej śmierci, śmiercią bronić może,
Dymitr jest duszą moją — widząc miecz wzniesiony,
Mogłażem mu dozwolić zginąć bez obrony?

O! nie! Tyś sprawiedliwy, widzisz serce moje,
Ja żałuję krwi ludzkiej i zbrodni się boję,
Ale on byłby zginął — z nim ja — bo na świecie,
Niktby mi nie pozostał — zginąćbym musiała —
Miecz którym go zabiłam, w to serce kobiecie
Byłby wniósł śmierć — w niej moja nadzieja zosta-
(*myśli*) (ła —

Precz! precz — krwawe wspomnienie — precz z uszu
Precz z tą bronią odemuie! (mych jęki —

(*rzuca na stół nóż i chwytą go nazad*)

— precz krew z mojej ręki

(*patrzy na rękę i wzdryga się*

Nie chcę o tém pamiętać — zapomnę na wieki!

Wszystko rzucę, wygładzę, oderwę z pamięci!

(*myśli*)

Lecz tej krwi nie obmyją wszystkie świata rzeki —

I panić co się wężem w koło duszy kręci,

Ścisnęła mnie, tak mocném opasała kołem,

Że — —

(*nagle*)

Jest jeszcze pokuta spowiedź i pacierze,

Będę pełzając progi kościołne bić czołem!

Pokutować—pokuta wspomnień nie zabierze!
Jest rozgrzeszenie księży—żał, łzy gorzkie, skrucha!
Nie! nikt mię nie rozgrzeszy. Bóg też nie usłucha,
Bom ja gotowa zuown w Dymitra obronie—
Matce, ojen—utopić tysiąc mieczów w łonie.
Dla mnie nie ma pokuty—żał zmyślony będzie,
Bóg, świat, potępia, wszyscy, zawsze wszędzie!
(gwałtownie).

Iniech wszyscy potępią, przeklą potępiona,
Będę go jeszcze bronić krwią, życiem i cnotą—
Jeżeli z mieczem zechcą dojść do jego łona,
Niech mnie wprzód na drodze nogami rozgniotą!
Będę go bronić żywa, bronić go zabita,
Trup mój wyciągnie twarde na wrogów ramiona,
Zasłonię jego piersi; jak matka kobieta,
Gdy broni od zabójców dziecię swego łona,
Tak ja bronić będę—o! biada wam biada!
Jeśli go zgubić chcecie—trucizna i zdrada,
Miecz—wszystko dla mnie dobre—byleście zginęli,
Nie będę bać się piekła, ludzi, kary—Boga!
Izwabię pocałunkiem, tak jak przyjaciele
I w uścisku rokosznym zabiję jak wroga!
(słychać ciche stukanie do drzwi. Molnia pod-
biega ku nim z pistoletem w ręku)
Sztuka? kto by to miał być?
(głośniej)

Kto?

G ł o s cichy.

Czy już usnęli?

M o ł n i a.

To on — jego przyjaciel — lecz tak późną dobą?

Dla czego? — kto mu mówił?

G ł o s.

Przyszedłem za tobą

Jest tu Dymitr?

M o ł n i a otwierając drzwi i chowając broń.

Jest — zaraz z pościeli powstanie,

Obudzę go natychmiast — idę — idę panie.

S C E N A XII.

M o ł n i a Z b o r o w s k i wchodzi — w szerokiej opończy, w kapeluszu z czarnemi piórami, człowiek nie młody, twarz sucha, blada, oczy czarne — sztylet w pochwie za pasem, pałasz u boku, suknia pod opończą krótka hiszpańska, buty długie czarne z ostrogami.

Z b o r o w s k i wstrzymując idącą Molnię.

Nie — czekaj — Sen potrzeba oszczędzać mu drogi,

Niech usnie — ja poczekam (*niespokojnie*) kto tu

więcej mieszka?

M o ł n i a.

Z żoną i dzieckiem grabarz stary i ubogi.

Z b o r o w s k i.

Smętarz! grabarz! to dobrze — prosta śmierci ścieżka,
Właśnie sobie stosowne wyułażł mieszkanie,
Zabity, dwa mieć będzie kroki do mogily —
I nie długo czekając, zaraz w miejscu stanie.

M o ł n i a.

Mogliżby go tu znaleźć?

Z b o r o w s k i oglądając się.

Trudno! jak Bóg miły,
Lecz ci, co jego głowę tak daleko gonią,
I tu, moje kochanie, mogliby przyjść po nią!
Czy znasz ty Zborowskiego?

M o ł n i a.

Nie — nie znam mój panie —

Z b o r o w s k i,

Człek wprawny, miecz ma ostry, czego chce dosta-
Łękać się potrzeba — nie nowicyusz jeszcze, (nie,
Kogo weźmie na oko, tak pochwyci w kleszcze,
Że sto lat uciekając, zdać się w końcu musi,
Zborowski struje, zetnie, podpali, udusi,
Nie ujdzie!!

M o ł n i a.

Straszny człowiek — lecz człowiek mój panie,
Na niego są sposoby — duszę ma stalowę.
Lecz szyje nie żelazną, nie kamienną głowę,
Wnętrznosci jego może poszarpać trucizna —

Z b o r o w s k i.

Co?? — ale on ostrożny!

M o ł n i a.

Coż ostrożność może?

Czasem małeńki kubek i nie wielka blizna,
Prowadzą w twardą trumnę, na smętne łoże —

Z b o r o w s k i,

Tak myślisz? —

M o ł n i a.

Myślę i z tém się nie kryję

Niech podziękuje Bogu, że i dotąd żyje.

Dzięki tobie mój panie — żeś mi wspomniał o nim,

On nas goni, my jego w ucieczce dogonim.

Z b o r o w s k i mieszając się;

Tak! jeżeli czas będzie — a jeśli uprzedzi?

M o ł n i a.

O! wszak to być nie może, my jutro stąd w drogę

Pójdziem tak skrycie — nigdy nie wysledzi,
A nim pójdziem — dziś jeszcze ja go zabić mogę.

Z b o r o w s k i.

Ty?? ty??

M o ł n i a.

Ja miły panie — Stawię życie swoje,
Mogę umrzeć, lecz zabić mogę też wzajemnie.
Jego śmierć albo moja — O! ja się nie boję!
Jutro nad rankiem wkradnę się tajemnie —
I — (*pokazuje pistolet*).

Z b o r o w s k i.

Zostaw to mężczyznom — tyś słaba kobieta,
Ręka zadrży, pobledniesz, ou groźnie zapyta,
Wydasz się — bez potrzeby zginiesz tylko może.

M o ł n i a.

Wolno wam szydzić ze mnie, bo wy mnie nie znacie
Ale ja nie kobiecym głosem tylko grożę,
Ja tu serce mam męskie, w męskiej skryte szacie —
Adłoń moja tak wprawna, silna wyćwiczona;
Nie zadrży gdyby konał, nie zadrży jak skona!

Z b o r o w s k i.

Tyś szatan nie kobieta!

M o ł n i a.

Tak! szatan dla wroga!
Lecz dla niego być pragnę więcej niż aniołem.

Zajadła jak pies wścickły, jak wilczyca sroga,
Wielką miłość, złość wielką, noszę w sercu spolem,

Z b o r o w s k i.

Szczęśliwy Dymitr serce pozyskawszy twoje,
Lecz Zborowski—

M o ł n i a.

O! tego, ja się nie nie boję.
Wiesz panie, jeden człowiek nagrodą znęcony,
Chciał dziś wydać Dymitra?

Z b o r o w s k i.

I cóż?

M o ł n i a.

Jest grób świeży,
Nie daleko téj chatki—ot tuż, z prawej strony.

Z b o r o w s k i.

Ten grób?

M o ł n i a

Jest jego grobem, zabity w nim leży—

Z b o r o w s k i odskakując.

Zabiłaś?

M o ł n i a z uśmiechem.

Krew wilgotna, jeszcze z rąk mi spływa.

Z b o r o w s k i.

Ty? dzisiaj?

M o ł n i a.

Tak! ja, dzisiaj! o! jakżem szczęśliwa!
To była pierwsza próba, krwią tą zaprawiona,
Nie zadrzę przed Zborowskim—wymierzę i skona

Z b o r o w s k i.

Lecz jeśli cię uprzedzi?—

M o ł n i a.

Nie może uprzedzić,
Od jednego się tylko zdrajcy mógł dowiedzieć,
Ten zdrajca leży w grobie—

Z b o r o w s k i.

Może mówił komu,
Może już wiedzą, idą, weszli pokryjomu.

M o ł n i a.

Czy życzysz tego?

Z b o r o w s k i.

Nie—ale się boję,
I dla tego wspominam—

M o ł n i a.

Oto słowo moje, (dzie.
Bądź spokojny, nikt nie wie, nikt wiedzieć nie bę-

Niech szukają, niech szuka, niech rozeszle wszędzie,
Tę tajemnicę grabarz wie tylko—dla złota,
Dla niczego nie zdradzi—

Z b o r o w s k i.

Wielka jego cnota,
Lecz jakież przed nim Dymitr może mieć zasługi,
Żeby go żadną ceną, nie wydał, nie zdradził?
Może się wahać nędzarz, wahać się czas długi,
I wydać—

M o ł n i a.

W jego cnocie Dymitr się zasadził.

Z b o r o w s k i.

Słaba cnota nędzarza.

M o ł n i a.

W was słabsza bogacze,
Nie ceni ten lez cudzych, kto nigdy nie płacze,
Przeda ojca i matkę kto się kocha w sobie.

Z b o r o w s k i.

A on?

M o ł n i a.

On przywykł ludzi oceniać cierpienia.

Z b o r o w s k i.

On? co bez łzy codzieunie musi stać na grobie?

Którego śmierć najpierwsze stanowi życzenia?
On, co ze śmierci żyje?

M o ł n i a.

Bóg mu od powicia,
Nie dał złota w przydatku do rokoszy życia.
Zarabia na chleb własny, nieczuły z rzemiosła,
Nieraz mu się pierś może westchnieniem podniosła,
Nieraz ojca od dzieci, gdy dzielił na wieki,
Przybiegła mu łza z serca na suche powieki,
A wy—Zamknięci w miękkiej rokoszuń komnacie,
Jeżeli w wasze okno pieśń śmierci zadzwoni,
Ażeby lzy nie wylać po nie swojej stracie,
Uszy i oczy w drżącej ukrywacie dłoni,
Wybyście czulszy byli na cudzą niedolę?
Wy?

Z b o r o w s k i.

Pomnij jednak, że chęć złota nami
Nie poruszy. Zysk żaden serca nie omami,
Dla siebie samych, jeśli nie dla cnoty,
Nie popełnimy zbrodni — bojąc się zgryzoty.

M o ł n i a.

Prawda — Ale ten człowiek cnotliwym jest szczerze,
Kocham Kniazia nad wszystko, gdyby był cień zdra-
Juzby nas tu nie było — lecz temu nie wierzę. (dy

Z b o r o w s k i.

Tak! ale inși ludzie, mieszczenie, sąsiady—
Dymitr nie jest tu pewnym—o! niechaj ucieka,
Nie zna on Zborowskiego—

M o ł n i a.

Więc Zborowski zginie!

Z b o r o w s k i.

Nie tak łatwo!

M o ł n i a.

Najłatwiej! droga niedaleka
Kilka kroków przez miasto i w rannę godzinie,
Nim się ze snu przeciągnie i otworzy oczy,
Z jednego snu na drugi piorunem przeskoczy.

Z b o r o w s k i.

Ja ci tego nie radzę, to nad twoje siły,
Straże w kolo—

M o ł n i a uśmiechając się.

Kobietę wszakżeby puściły.

Z b o r o w s k i.

Zapewne—ale z bronią nie chodzi kobieta?

M o ł n i a.

Z bronią?—bronią tu była na sercu ukryta,
I któżby się domyślił?

Z b o r o w s k i.

Tak.

(słychać szelest za sceną)

M o ł n i a bieży do drzwi.

Szelest taki?? *(słucha)*

Boże!

Z b o r o w s k i.

To wiatr porusza smętarneimi krzaki—

M o ł n i a przy drzwiach.

Nie! ja ucho mam dobre—ktoś szedł—to stąpanie,

Z b o r o w s k i.

O! tak ci się zdawało!

M o ł n i a.

Nie zdawało panie—

Jestem pewna *(chwyta pistolet)* i wy się miejcie
(w gotowości,

Jeżeli tu przyjsz zechcą—dobrze przyjmiem gości.

Jak przystało zdradzonemu—żelazem—ołowiem—

Z b o r o w s k i.

Połóż broń, próżna bojaźń—kłóży to był bowiem,

W mieście śpią—szedłem, światła pogaszone wszę-
(dzie—

M o ł n i a.

Zły czuwa, myśli, knuje — lecz jeśli przybędzie,
Okupim swoje życie drogo — bardzo drogo!

Z b o r o w s k i.

Jeśli zechcą was śpiących, bezbronnych zejść mogą.

M o ł n i a.

Ja nie śpię —

Z b o r o w s k i.

Nigdy?

M o ł n i a.

Czuwam za nas dwoje —

Z b o r o w s k i.

Lecz usniesz choć na chwilę —

M o ł n i a.

Dopóki się boję

Póki Dymitr nie będzie od zbójców daleki,

Ja nie zasnę, nie zamknę, nie zmrużę powieki.

Zbójcy mogą być wprawni, ja będę ostrożna.

Z b o r o w s k i.

Lecz zważ że Zborowskiego zbójcą zwać nie można.

Król mu kazał — Król panem i życia i doli.

M o ł n i a.

Nie jest zwyczajnym—zbojcą jest z królewskiej woli,
Nagroda go zapewne za wierność nie minie,
A za nią nie minie imię zabójcy i kata,

Z b o r o w s k i ze złością,

Kata? jakto??

M o ł n i a.

Nazwiskiem czynu nie obwinie,
Chce zabić, za zabójstwo czeka go zapłata,
Kimże jest sam go nazwij

Z b o r o w s k i.

On spełnia rozkazy!—

M o ł n i a. prędko.

Wszakże i kat je spełnia, a jakże się zowie?
Katem, katem, Zborowski powtórzę sto razy.

Z b o r o w s k i gniewnie.

Taką rzeczą katami byliby sędziowie —
Wszak oni karać każą?—

M o ł n i a.

Jam prosta dziewczyna, (nie,
Ja nic nie znam, nic nie wiem — W swój tylko obro-
W obronie kraju człowiek jeśli walkę wszeczyna,

Taki jeden niewinny—Ale w cudzém łonie
Topić miecz, gdy bez broni winny z płaczem stawą,
To zbrodnia! Tak zabijać Bóg wam nie dał prawa!
Zborowski kat i zbójca!

Z b o r o w s k i chwytając za miecz i zbliżając
się ku niej.

Wiesz jak się ja zowie?

M o ł n i a wpatrując się w niego.

Ty panie?—nie pytałam—przyjaciół imienia
Wiedzieć mi nie potrzeba?

Z b o r o w s k i.

Lecz często się zmienia,
Druh szczery, druh od serca na nieprzyjaciela.
Wiesz kto jestem?

M o ł n i a przestraszona nieznacznie sięga
po broń.

Nie—panie.

Z b o r o w s k i odskakując

Mnieś katem nazwała
Zborowski!—ja nim jestem.

M o ł n i a strzelając do niego.

Masz! odpowiedź cała!

*Z b o r o w s k i przyskakując chwytając za
ręce—ona wyrywa się i targa.*

Smiało ale nietrafnie (*śwista*) czy jesteście blisko?
(*pode drzwiami i oknami odzywa się kilka głosów,
szczęk broni, i hałas, Zborowski trzyma ją
ciągle*).

A cóż czy mi i teraz nie zmienisz nazwiska?
Czy kat jestem?

M o l n i a wyrywając się.

Puść zbójco, puść!

Z b o r o w s k i.

Hej do mnie moi!!

S C E N A XIII.

*C i ż s a m i, d w ó c h s ł u g wpada drzwiami
w głębi.*

Z b o r o w s k i do nich.

Weźcie ją i skrepujcie. Reszta was niech stoi—
Zatulcie usta, krzyczeć jeśliby myślała —
Cicho! śpią jeszcze wszyscy—ja nie tracąc chwili
Idę!—

(*śludzy przytrzymują Molnię — Zborowski wy-
dobywa pałasz, podchodzi kilka kroków i
wraca*)

Ty coś mię katem i zbójcą nazwała,
Dziewczyno! nie my Kniazia Dymitra zgubili —
Nie z naszój on przyczyny zabitym zostanie.
Tyś mnie tu sprowadziła, szedłem w ślad za tobą,
Tyś zgubiła Dymitra.

M o ł n i a wyrywając się.

Zlituj się, szatanie! —

Z b o r o w s k i.

Tyś jego katem nie ja. Dzisiaj ranną dobą
Spostrzegłem cię i znając łatwowierność twoję,
Pod przyjaciela skryłem się imieniem,
Tyś mi sama odkryła tajemnice swoje,
Za tobą szedłem tutaj i błogiém zdarzeniem
Odkryłem czegoś żądał. Pod twemi oczyma,
Dymitra pierś rozkrwawię — Dymitra zabiję,
A tobie, że nad życie większój kary nie ma,
Zostawię uciążne życie!

M o ł n i a płacząc.

Ja go nie przeżyję!

Z b o r o w s k i.

Przeżyjesz! patrz! czy widzisz ostrze miecza mego,
Chwila — i będzie leżał na Dymitra głowie.

(śmieje się)

I krople téj krwi drogiój po mieczu pobiegą —

A ten kto wrogów zwabił, powiedz, jak się zowie?
Ja kat, a ty dziewczyno?

M o ł n i a. wyrywając się.

Ratujcie— o! panie!

Tutaj Dymitra nie ma.

Z b o r o w s k i.

Za późne wykręty!

Jest tam— śpi— miecz mu przerwie marzenie i spa-
A ten miecz kto sprowadził? (nie,

M o ł n i a.

Zabij mię— przekłęty!

Z b o r o w s k i.

Kto zabije Dymitra czy słyszysz dziewczyno?

Kto wydał Zborowskiemu? Nie grabarz dla złota,
Nie zdrajca— tyś wydała, ty będziesz przyczyną,
Że mu prędjéj kark hardy szabla podruzgota.

(śmiejąc się.)

Od siebie i od Króla— od Księżnój Beaty, (nie,
Dziewczyno, przyjmij szczere przyjm podziękowa-
Masz prawo do wdzięczności, prawo do zapłaty,
Oto worek—

(rzuca jęj pod nogi)

Dam więcej jeśli tych nie stanie.

Takich usług nie można, płacić nadto drogo,

Takie ofiary czémże nagrodzić się mogą??

(śmieje się)

Gdyby nie ty— długobym włóczył się po świecie,
Próżnom szpiegów rozsyłał, ostrzył miecz stępiony,
Tyś mi najkrótszą drogę pokazała przecie—

I kiedyż?? Gdy śpiąc Dymitr leży bez obrony, (bę,
Kiedy bez niebezpieczeństw, walki, wszystko zro-
Raz jeszcze moje dziewczę, dzięki dzięki tobie!

(śmieje się idzie i powraca znowu)

Miło ci? wszakżeś pewnie z swój usługi rada,
Jakąż rokoszą serce twoje się zalewa!

On śpi, i z snem ku niemu podchodzi śmierć błada,
On śpi, z jutrem się jeszcze obudzić spodziewa,
I gnać mnie jeszcze dalej za sobą po świecie.

O! ileżem ci winien, żem go pojmał przecie.
Bo nie wiesz i mnie pogoń próżna, długa, trudzi
Idę ją skończyć—Dymitr już się nie obudzi,
Chyba na innym świecie. Tam gdy się spotkacie,
Pewnie ci podziękuje za wierność ku sobie,
Idę!

(idzie i obraca się)

Wszak tam go znajdę, w pobocznej komnacie?

Idę—słyszysz dziewczyno—idę—

(Molnia wyrywa się coraz silniej)

—wiesz co zrobię

Miecz ostry!

(*idzie powoli oglądając się*)
ręka silna, zabije przykładnie
Bez jęków, męki, wzniosę miecz i łeb upadnie—
Idę!—

(*idzie powoli na prawo i znowu się obraca*)

—ty nie płaczesz?

M o ł n i a spokojnie na pozór.

Nie znajdziesz nikogo,

Z b o r o w s k i z uśmiechem.

Nikogo oprócz niego! zapóźno niebogo!
Miałś go iść obudzić—Dziw że wśród hałasu,
Dotąd się nie obudził i słodkiego wczasu,
Tak blisko mnie kosztuje.

M o ł n i a.

Tam Dymitra nie ma.

Z b o r o w s k i.

Zaraz mieć będziesz głowę jego przed oczyma.

M o ł n i a.

On uciekł—

Z b o r o w s k i. śmiejąc się.

Uciec! wówczas gdy rozstawił stróżę,
Pod oknami, w około—mysz uciec nie może,
Ptaszekby nie wyleciał—

M o ł n i a.

O! on już daleko!

Z b o r o w s k i idąc.

Zobaczmy!

M o ł n i a.

Był loch długi—

Z b o r o w s k i.

Loch?—nie! nie ucieką!

To baje—Lecz ja głupi rozmawiam tu, stoje,
I sporzę zasypiając na powinność moje.

(probuje palcem miecza do sługi)

Czy ostrzyłeś mi szablę? coś tępa się zdaje?

S ł u g a (jeden z trzymających Mołnię).

Och! co dzień ci ją ostrzę, włos w kawałki kraje,
Ostra!

Z b o r o w s k i.

Gdybym go nie miał zabić jednym razem,
Pamiętaj! ty tém samém dostaniesz żelazem,
Słyszysz? idę dziewczyno!

M o ł n i a wyrywając się.

Idź—nie ma—nikogo—

Boże!

Z b o r o w s k i idąc.

Boskie wyroki zbawić go nie mogą,
Był zbrodniarzem wiek cały. Srogi na zbrodniarze,
Bóg miecz mój tutaj zesłał — Bóg nim go ukarze!
On zginie!

M o ł n i a. wyrywając się.

I ty zginiesz!

Z b o r o w s k i.

A tak — jutro rano, (wcześnie,
Przyjdiesz pewnie mnie zabić — dobrze że wiem
Rozkażę by cię do mnie co prędzej puszczano,
Wstanę żebym téj chwili nie utracił we śnie,
Będę czekał — tym czasem.

S C E N A XIV.

*C i ż s a m i. Gdy Zborowski ku drzwiom idzie
na prawo, wychodzi z nich Grabarz, ogląda i
coś się zprzestachem. Zborowski ogląda-
jąc się na Molnię, nie widzi go z początku.*

G r a b a r z. cicho.

Zbrojni — o téj porze!
Czego chcą! ach na Boga! (coś się na krok) — on
(śpi — to po niego!

Pewnie po niego przyszli— jeszcze uciec może,
Nie widzieli mnie— idę—

Z b o r o w s k i postrzegając go i podbie-
gając ku niemu

Ktoś ty? po co? czego?

G r a b a r z. postępując ze drzwi.

Jabym was mógł zapytać, jakiem prawem w nocy,
Przychodzicie tu do mnie z bronią i krzykami?

Z b o r o w s k i.

Do ujęcia zbrodniarza masz dodać pomocy,
Wysłany jestem za nim—on jest między wami—
Kniaź Dymitr Litwin; u ciebie się kryje—
Musisz go wydać—

G r a b a r z.

Wydać! na rozkazy czyje?

Z b o r o w s k i.

Mam rozkaz mego Króla.

G r a b a r z.

Król twój nie jest mojem.

Nie znam jego i ciebie, wszedłeś tu rozbojem, (je.
Z bronią, z krzykiem i ludźmi — Ja znam prawa swo-
Nie jesteś w kraju swoim, lecz na naszej ziemi,

Tu ja nie znam rozkazów i groźb się nie boję —
Nie idziesz praw nam dawać, lecz żyć pod naszymi,
Zbrodniarz czy nie—ja nie wiem.

Z b o r o w s k i.

Mandat ci pokażę—

G r a b a r z.

Mogłeś go zabić u was—tam, w kraju, u siebie—

Z b o r o w s k i.

Wszędzie zbrodniarz zbrodniarzem i podlega karze.

G r a b a r z.

U nas karać bez sądu, nie było zwyczaju.

Z b o r o w s k i.

Był sąd.

G r a b a r z.

Ja o nim nie wiem, i choćby był, przecie
U nas go nie sądzono, nam nie rozkazano,
Gonić go i wydawać—

Z b o r o w s k i *dobywając papiery z zanadrza.*

Czy pismo umiecie?

Oto wyrok.

(podaje, Grabarz odpycha, on chowa nazad)

G r a b a r z

Wasz wyrok—tu go nie pisano.
Jeżeli krokiem tylko stąpił w nasze kraje,

Podlega naszej władzy, a wasza ustaje.
Choć z ludźmi rzadko mówię, choć się nie uczyłem.
Wiém, co mi mówi serce. I czy wiesz mój panie?
Wielu grzeblem, żadnego jeszcze nie zabiłem.
Żeby kupić tę rękę, złota wam nie stanie—
Nędzny jestem—lecz z głodu umrzeć jeśli Bóg każe;
Jeszcze krwią ludzką dłoni pocziwój nie zmażę,
A wy i rodem wyżsi i duszą odemnie—

Z b o r o w s k i.

Prawisz widzę nauki—starcze to daremnie—
Przysiągłem posłuszeństwo—krew swoją czy cudzą,
Wyleję gdy mi każą i ręki nie zbrudzę.
Niewinnego nie biję—ale on po świecie,
Dawno nie swoją głowę, nosi już na grzbiecie
Dawno już cudzych śmierci i też cudzych brzemie,
Winno było łeb jego obalić na ziemię.
Nie stawaj przeciw ludzi wyrokom i nieba—
Puszczaj muie—Zginąć musi, zabić go potrzeba,
Nie mogę dać się wymknąć, przemocy użyję,
Każe cię jak ją trzymać—a jego zabiję.—

G r a b a r z.

Silniejszy możesz zrobić coś zamierzył sobie,

Z b o r o w s k i idąc.

Prawem, ręką silniejszy—com mówił, to zrobię.

G r a b a r z. zastępując mu drogę.

Lecz wprzódę mnie zabijesz—

Z b o r o w s k i.

Ciebie?

G r a b a r z.

Tak, mój panie,

Jam go tu schronił ręką swoją własną głową,

Że póki u mnie będzie nie mu się nie stanie—

Będę go bronił. I mnie drogie moje słowo.

Gość mój nie zginie u mnie, albo ja z nim razem,

Gdybyście przyszli z Króla mojego rozkazem,

I tak bym go nie wydał.—

Z b o r o w s k i.

Gościnność tę chwale

Lecz mu słowa dotrzymać, nie potrzeba wcale—

On wszystkie swoje łamał—

G r a b a r z.

Tém też gorzej jemu—

Był złym— lecz ja dla tego mamże złym być panie?

Cudze grzechy nie sercu nie ciężą mojemu—

A swoich ja mieć nie chcę—

Z b o r o w s k i idąc dalej.

To próżne gadanie—

Na co się spierać długo.

(idzie—Grabarz zastępuje mu drogę).

G r a b a r z pokazując nóż.

Krokiem nie idź dalej,

Będę bronił—

Z b o r o w s k i.

Uważaj, myśmy tu nie sami,

Klasnę na ludzi, znaku mojego czekali,

Mam ich więcej tu w koło, u drzwi, pod oknami.

Każę skrępować—

G r a b a r z.

Czekam, lecz póki mam siły

I ręce wolne—będą go broniły.—

Z b o r o w s k i klaszcząc w ręce.

Dobrze więc! dwóch tu jeszcze!!

(drzwiami z głębi wchodzi dwóch sług i staje)

—widzisz—są gotowi.

G r a b a r z.

I jam gotów się bronić—

Z b o r o w s k i.

Nie spieraj się próżno,

Ja nie chcę gwałtu czynić słabemu starcowi.—

Jeden na tyłu—wszakże oprzeć się nie można,
Skończy się zawsze na tém, że liczba pokona.

G r a b a r z.

Zobaczym.—

Z b o r o w s k i.

Próżno starcze—patrz jak ta dziewczyna
Spokojnie stoi, chociaż kocha go i ona,
I bronićby go chciała, ale nie zaczyna—

G r a b a r z.

Bo ją ludzie trzymają—

Z b o r o w s k i.

To i ciebie czeka,

Jeśli mi będziesz bronić!

(Motnia nagle rzuca się, wyrывa pistolet, podbiega do Zborowskiego i strzela z bliska — chybia — porывa nóż z za pasa i staje przy Grabarzu u drzwi na prawo).

M o ł n i a strzelając.

Skończę—Bóg pomoże! (że!
Przekłete ręce moje (rzuca pistolet) ratuj! Boże! Bo-

Z b o r o w s k i.

Już raz drugi—dziewczyno teraz nie przebaczę!

M o ł n i a.

Chodź, chodź—stoim oboje—

Z b o r o w s k i podnosząc szablę.

Zaraz ja zobaczę

Jak wy mocno stoicie?

(*do sług*).

—na nich chłopcy—śmiało!—

(*Słudzy i Zborowski rzucają się na nich, tamci cofają się w głąb do prawych drzwi i nikną wszyscy w alkierzu. Krzyki i szczęk broni słychać przez całą następną scenę—w których panuje głos Zborowskiego i Molni.*

S C E N A XV.

(*Gdy Zborowski ostatnich słów domawia, wpada dwóch sług drzwiami z głębi.*

P i é r w s z y s ł u g a patrząc we drzwi na prawo.

Jak wrzeszczą!

D r u g i s ł u g a zaglądając także.

Ciemno!

P i é r w s z y.

Dziś rzecz skończym całą.

Zapewne go zabiją—

Tom II.

D r u g i patrzy.

Pewno go zabiją—

Nie darmośmy tu przyszli pochwycim jak swego —

(patrzy na prawo i zbliża się)

Co za krzyki jak strasliwym głosem biedni wyją!

(patrzę oba i zbliżając się do drzwi prawych)

Czy ich wszystkich zabije, czy tylko jednego?

P i e r w s z y patrząc.

Jednego jednym tylko —

D r u g i patrząc

Widać go tak bronią!

P i é r w s z y słuchając i zbliżając się ciągle ale powoli.

Ba! gdyby ich stu było, od nas nie zasłonią.

D r u g i.

Zapewne *(słucha)* ciszej trochę — Zabić już musieli

S C E N A XVI,

C i ż s a m i K o b i e t a wybiega ze drzwi na prawo i leci do trumny, w której dziecko leży i na ręce je porywa. Za sceną krzyk ciągły.

K o b i e t a biegnąc.

Zbójcy! o! Matko Boska uratuj mi syna— (ścieli
Krew wszędzie!— dziecę moje— skoczyłam z po-
Słyszałam głos dziecięcia! ach! żywa dziécina!
(biega po izbie niespokojna z dzieckiem na ręku)
Lecz tam—mąż mój—ten obcy—

P i é r w s z y s ł u g a.

O! ten pewno zginie!

K o b i é t a.

Mój mąż? — Boże! — lecz dziecko — idę — mąż — tu
(biega) dziecko —
 Mąż mój — tam — tutaj —

D r u g i s l u g a.

Mąż twój może się wywinie
(krzyki ciągłe).
Nie bój się—lecz tam nie idź—

K o b i é t a biegnąc ode drzwi do drzwi.

Mąż mój! czego chcecie,
Pocoście przyszli zbójcy? przypatrzeć się nędzy—
Nie znajdziecie tu złota, nie mamy—pieniędzy—
Darujcie życiem!!

P i é r w s z y s ł u g a.

Życia nikt ci brać nie myśli,
Myśmy po inne życie, nie po wasze przyszli—

K o b i e t a biegając ciągle.

Boże!!

S C E N A XVII.

C i ż s a m i Z b o r o w s k i zmierzem zakrwawionym, za nim *c z t e r e c h s ł u g*.

Z b o r o w s k i do swoich,

Precz stąd! już wszystko skonczyliśmy przecie—
Zginął! idźcie do domu — Czemuż nie idziecie?

Wnet też i ja za wami!

(Kobieta w czasie tych słów wbiega we drzwi na prawo, słudzy wychodzą. Zborowski miecz chowa do pochew).

S C E N A XVIII.

Z b o r o w s k i M o ł n i a wpada z nożem w ręku, suknie potorgane—krzycząc zboczona, na twarzy najwyższy stopień rozpacz i obłąkania — Bieży prosto na Zborowskiego—on ucieka powoli, śmiejąc się po izbie.

M o ł n i a.

Zginiesz jak on zginął.

Zabiję cię—zabiję—szatanie—zabiję—

Wnętrznosci wydrę—serce—krew twoję wypiję,

Nie minie cię śmierć twoja — jego miecz nie minął,
Zabiję — muszę zabić — o! Dymitr nie żyje! —
Dymitr!!!!

(biega za nim).

Z b o r o w s k i uciekając za drzwi w głąb.

Tak! zginął, a tyś go zabiła

(przez drzwi)

Pamiętaj! słyszysz — zginął z twojej ręki —
Zginął przez ciebie — tyś śmierć sprowadziła —
Ty! ty! ty!

(Molnia rzuca się na drzwi, Zborowski ucieka).

S C E N A XIX.

M o ł n i a sama rzuca się na ziemię.

Ja! o biada! o! piekło — o — męki!

Umre — Boże — nie żyje! — Żyje — skończyć trzeba
(porywa nóż i mierzy w piersi).

Zabić się, umrzeć — *(wzdryga się)* śmierć — umrzeć!
(przyklada znou nóż do piersi) (o nieba!

Tak! umrzeć! umrzeć! — razem —

(Pada na nóż przykładając go do piersi. Krew tryska. Ona miota się obłąkana z krzykiem i tarza się we krwi po podłodze).

S C E N A XX.

M o ł n i a. G r a b a r z wpada ze drzwi
prawych i bieży ku niej.

M o ł n i a konając.

Zabi — łam go — Boże!

G r a b a r z. stojąc przy niej.

Kona!

(zbliża się i podnosi ją na rękę).

— a jam ich przeżył — słabe ręce moje

(wyjmuje nóż z jej piersi i rzuca).

Żyje jeszcze — ratunek ocalić ją może!

Żono! żono!

M o ł n i a. konając.


Zabi — łam! — (kona)

G r a b a r z schylając się i kładąc ją na ziemi.

Skonała — oboje!

Koniec Aktu 3go i ostatniego

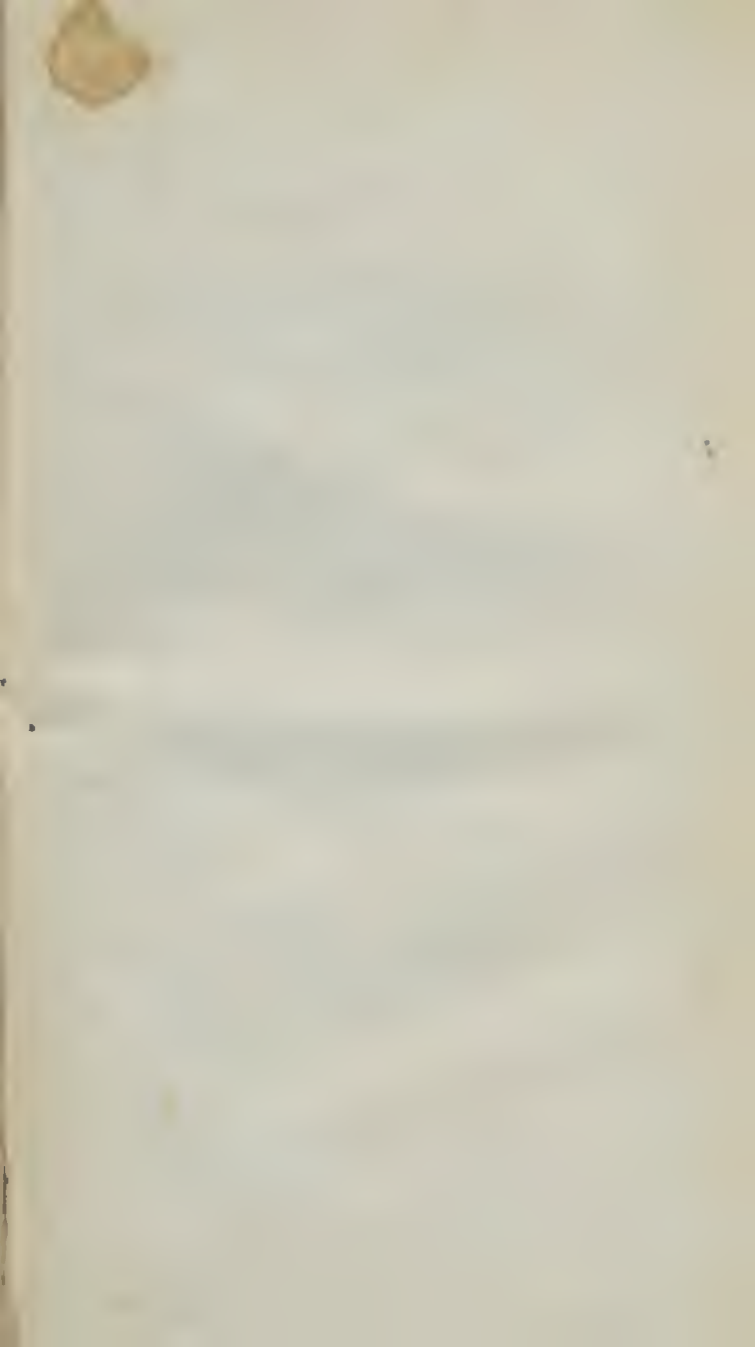
KONIEC POEZYJ

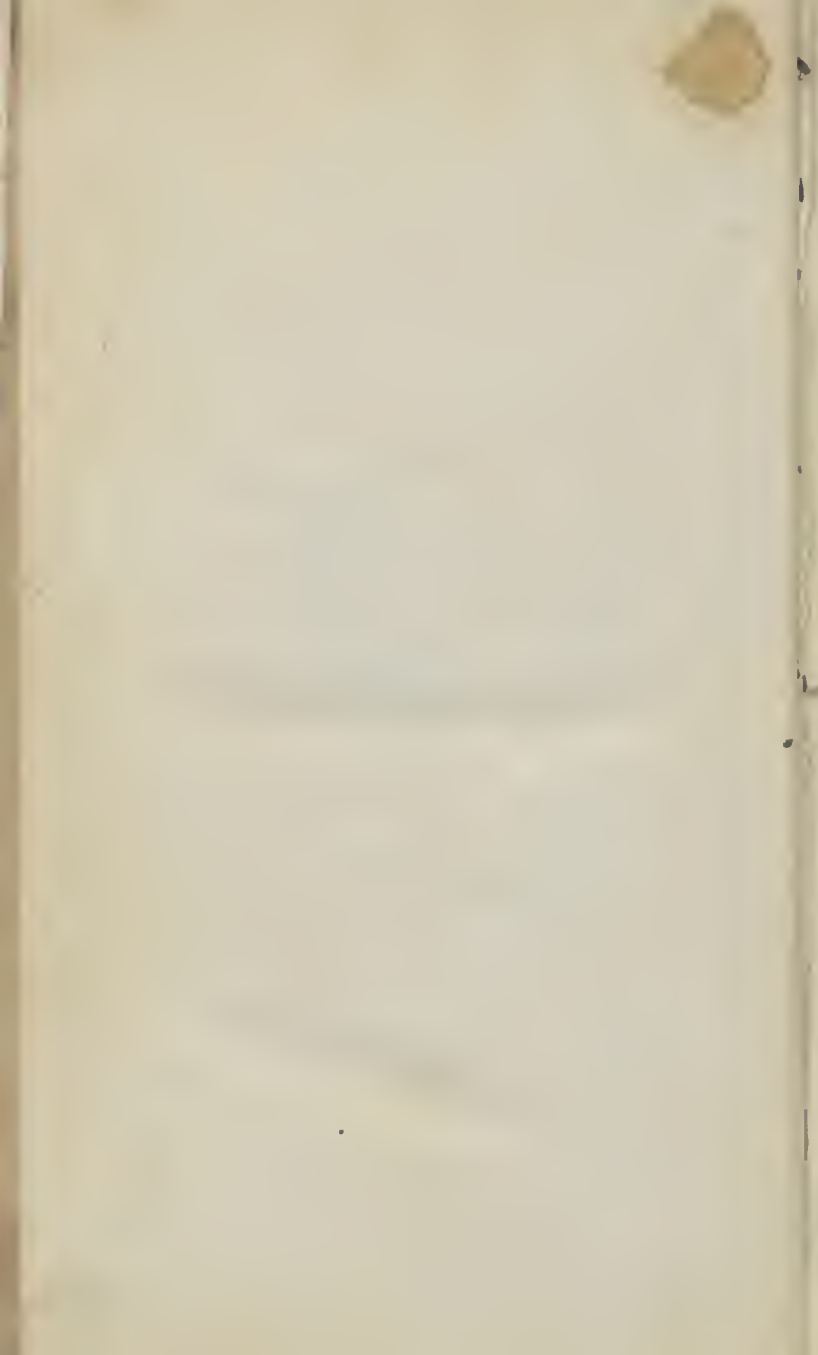












45 —

Biblioteka Raczyńskich

JK2934



JK2934